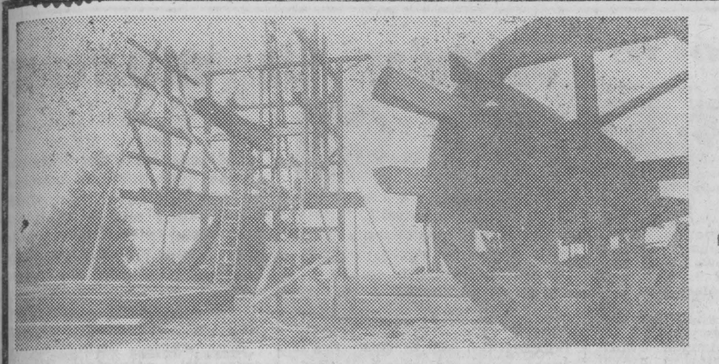
BIBLIOTEKA PUBLICZNA w BIAŁYMSTOKU CZYTELNIA CZASOPISM

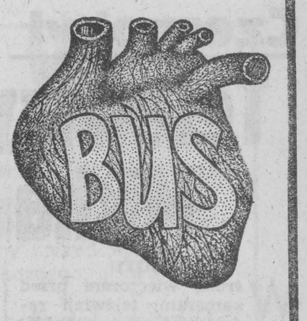


ŻYCIE PO ŻYCIU
str. 5

Alicja Zielińska:
Znad błękitnej Wilii
str. 3

Człowiek z linii orostei
Życiorysy ludowców
str. 4

Upust krwi
str. 5



MAGAZYN

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 114 (10 806) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 16.05.1986 r. Nakład 232.500 Cena 10 zł

FOLKLOR



Tańczą „Podlaskie Kukułki". Fot. A. CHOMICZ

NA STRONIE 2 zamieszczamy skrót wystąpienia sekretarza generalnego Komitetu Centralnego KPZR — MICHAIŁA GORBACZOWA, wygłoszonego przed kamerami telewizji radzieckiej. Dotyczy ono awarii w czernobylskiej elektrowni oraz skutków tego wypadku, a także — reakcji wielu krajów świata na to wydarzenie.

22 maja br. posiedzenie Sejmu

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 9 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 22 bm.

Początek posiedzenia o godz. 9.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje: informację rządu o podstawowych problemach oświaty i wychowania, informację rządu o warunkach startu życiowego i zawodowego młodzieży; sprawozdanie komisji nadzwyczajnej o poselskim projekcie ustawy o zasadach udziału młodzieży w życiu państwowym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym; pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o organizacji i finansowaniu ubezpieczenia społecznego; interpelacje i zapytania poselskie. (PAP)

Przedzjazdowe konferencje PZPR

15 bm obradowały przedzjazdowe konferencje PZPR w Warszawskim Okręgu Wojskowym, wojskach lotniczych i w Marynarce Wojennej. Delegaci ocenili działalność instancji i organizacji partyjnych w kształtowaniu wysokiego stanu moralno-politycznego, gotowości bojowej i dyscypliny w jednostkach.

Ciąg dalszy na str. 2

Bogatszy rynek—mniej okazji do „kantów"

Spekulacja w odwrocie?

Surowe kary dla handlowych „chomików"

„Patronat" nad prywaciarzami

INFORMACJA WŁASNA

Na ograniczenie zjawiska spekulacji wpływa poprawiające się zaopatrzenie rynku. Dziś mniej już notujemy faktów „lewej" sprzedaży poszukiwanych artykułów z tej prostej przyczyny, że na sklepowych półkach jest ich więcej i nikt nie chce ryzykować zakupu z niepewnego źródła.

Nieprawidłowości nadal jednak występują. Jest jeszcze trochę osób, które chcą szybko i nie zawsze legalnie wzbogacić się. W woj. białostockim w I kwartale br. przeprowadzono w placówkach handlowych ponad 4,2 tys. kontroli. Uczestniczyło w nich kilka tysięcy kontrolerów zawodowych, funkcjonariuszy milicji, społeczników.

Podobnie, jak w ubiegłym roku, do najczęściej wykrywanych nieprawidłowości należało **wyłudzanie kart zaopatrzenia.** Chłopo-robotnicy, którzy posiadają ponad pół ha ziemi, często ukrywają ten fakt i otrzymują kartki na mięso, chociaż nie powinni.

Mniej, niż rok temu, było wypadków ukrywania towarów pod ladą. W ciągu pierwszych trzech miesięcy br. znaleziono „lewe" artykuły wartości 470 tys. zł. Wzrosła za to liczba ujawnionych fak-

Ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

J. Glemp — H. Kubiak

● *WARSZAWA — Prymas Polski, kardynał Józef Glemp spotkał się wczoraj z przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju prof. Hieronimem Kubiakiem. Rozmawiano o intelektualnym i moralnym przestaniu polskiego ruchu pokoju. Wyrażono głębokie przeświadczenie, że możliwość życia w pokoju jednoczy wszystkich ludzi dobrej woli ponad i wbrew różnicom ideowym, etycznym i politycznym.*

Posiedzenie Rady Gospodarki Żywnościowej

● *WARSZAWA — Wczoraj na plenarnym posiedzeniu Rady Gospodarki Żywnościowej 15 bm. omówiono zagadnienia związane z miejscem rolnictwa i gospodarki żywnościowej w „Projekcie Programu PZPR" oraz tezach KC na X Zjazd partii, a także we wstępnym projekcie NPSG na lata 1986—90.*

Apel poległych po latach

● *OŚWIĘCIM — W byłym niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu-Brzezince spotkali się księża kapelani Wojska Polskiego. Uczestnicy spotkania odczytali przy ścianie śmierci obok osławionego bloku 11 apel poległych oraz pokojowe posłanie do narodów świata.*

„Kara" dla mordercy

● *BONN — Zachodnioniemiecki sąd skazał w czwartek 74-letniego Wolfganga Otto, byłego członka SS na 4 lata więzienia za współudział w zamordowaniu dawnego przywódcy niemieckiego ruchu robotniczego, Ernsta Thaelmanna.*

Steyrer czy Waldheim

● *WIEDEŃ — W stolicy Austrii poinformowano oficjalnie, że druga tura wyborów prezydenckich w tym kraju odbędzie się 8 czerwca br. W szranki wyborcze staną Kurt Steyrer i Kurt Waldheim.*
(opr. jz)

Po waloryzacji emerytur i rent

Wczoraj odbyła się w Warszawie konferencja prasowa poświęcona zakończonej niedawno akcji waloryzacji i podwyżki emerytur i rent. Prezes ZUS Ireneusz Sekuła poinformował dziennikarzy, że 30 kwietnia br. oddziały Zakładu dokonały ostatnich wypłat zwaloryzowanych i podwyższonych od 1 marca br. świadczeń.

Podwyżki dotyczyły 5.555 tys. osób, tj. 94,5 proc. ogółu odbiorców świadczeń. Średnia podwyżka emerytur wynosiła — 1602 zł; renty inwalidzkiej — 1298 zł; renty rodzinnej — 1201 zł; emerytury i renty rolnej 2703 zł. Po tej operacji przeciętne emerytury i renty pracownicze kształtują się w granicach 12 tys. zł, zaś emerytury i renty rolników indywidualnych — 10 tys. zł. Na waloryzację i podwyżkę emerytur i rent przeznaczono w roku bieżącym 72 mld zł.

Dziennikarzy zaniepokoiła natomiast struktura świadczeń (z wyłączeniem rolnych) już po dokonaniu waloryzacji. Okazuje się, że 41,9 świadczeń sięga granicy 10 tys. zł, określonej jako minimum socjalne; 53,2 proc. — 20—22 tys., a więc wysokości średniego wynagrodzenia miesięcznego, a tylko 4,9 proc. świadczeń przekracza próg przeciętnej płacy.

Komentując ten fakt prezes ZUS stwierdził, że przy idealnej strukturze świadczenia szczególnie wysokie lub szczególnie niskie powinny należeć do rzadkości. Na razie dalecy jesteśmy od ideału, ale rysujący się kierunek zmian jest właściwy. Dążyć trzeba do zachowania równowagi w trójkącie płace — świadczenia — koszty utrzymania. (PAP)

W sobotnio-niedzielnym numerze „GW"

☆ **Alkohol stale pije przeszło 2 mln osób, prawie 10 proc. społeczeństwa. W 1985 r. ujawniono 65 przypadków picia w pracy. Szacuje się, że kontakt z narkotykami ma 200 tys. osób. Czas na podjęcie akcji już najwyższy. Tylko czy APEL DO WYOBRAŹNI okaże się skuteczny?**

☆ **Za małe buty, ubrania, bielizna, przestaną być dla „nietypowych" życiowym problemem. Od i czerwca WPHW uruchomi kilka specjalistycznych stoisk w wytypowanych sklepach. Poprawiło się też zaopatrzenie w artykuły dla najmłodszych. Zespół oceniający ubiegłoroczną działalność ludzi spod znaku Merkurego uznał, że BIAŁOSTOCKI RYNEK znajduje się W ŚREDNIEJ KONDYCJI.**

☆ **Każdy może zostać papierkowym Napoleonem. Nigdy jednak nie zostaniesz dostrzeżony, jeśli będziesz harował jak wół, tańczył jak każą i siedział cicho — poucza MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNIE autor traktatu popularnonienaukowego.**

Komunikat komisji rządowej

Radioaktywność już niegroźna

Wczoraj komisja rządowa na posiedzeniu pod przewodnictwem wicepremiera ZBIGNIEWA SZAŁAJDY przeanalizowała wyniki pomiarów od 9 do 14 maja i stwierdziła, że powietrze, woda powierzchniowa i do picia wróciły praktycznie do stanu sprzed awarii, a dawka promieniowania kształtuje się na poziomie normalnego tła.

Podwyższone uprzednio zanieczyszczenie mleka systematycznie obniża się i maksymalnie nie przekracza 500 bq/l (przy dopuszczalnym wg ustaleń krajowych 1000 bq/l, a wg MAEA — 1000 bq/l dla dzieci i 10 000 bq/l dla dorosłych). Mleko to nadaje się w pełni do spożycia.

Pomiary warzyw wskazują, że na terenie kraju ich zanieczyszczenie, o którym komisja informowała w poprzednich komunikatach — jest również poniżej ustaleń krajowych wynoszących 5000 bq/kg. Na podstawie korzystnie kształtującej się sytuacji radiologicznej potwierdzonej ocenami i analizami specjalistów polskich oraz z MAEA i Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), komisja znosi z dniem 15 maja br. zalecone przejściowe ograniczenia w spożywaniu mleka i niektórych warzyw (sałata, szpinak i szczaw) przez dzieci, kobiety ciężarne i karmiące. Komisja informuje, że ustąpiły przyczyny ograniczeń wypasu krów mlecznych świeżą paszą.

Jednocześnie wyjaśnia się — wobec zgłoszonych pytań, że zalecone w poprzednich komunikatach przejściowe ograniczenia w spożywaniu mleka i niektórych warzyw wynikały z oceny możliwego wystąpienia zwiększonego zanieczyszczenia roślin. Aktualnie w następstwie fizycznego

Ciąg dalszy na str 2

Plenum WK i MK SD w Białymstoku

Mieszkania — problem numer jeden

INFORMACJA WŁASNA

Ponad 30 tys. rodzin nie ma samodzielnych mieszkań, na przydział upragnionych „M" czeka 45 tys. członków i kandydatów w spółdzielniach, od trzech i pół lat nie rejestruje się oszczędnościowych książeczek mieszkaniowych, 15 proc. mieszkań pozbawionych jest wodociągów, 25 proc. — urządzeń sanitarnych i łazienkowych, a 30 proc. — centralnego ogrzewania, nastąpił spadek ilości budowanych mieszkań o 15 proc., są duże opóźnienia w uzbrojeniu terenów budowlanych. Spodziewać się też należy sporych trudności z zapewnieniem odpowiednich ilości ciepła i wody. W szybkim tempie następuje dekapitalizacja maszyn i sprzętu budowlanego, daje się odczuć niedostatek infrastruktury komunalnej — oto charakterystyka sytuacji w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i gospodarki zasobami mieszkaniowymi, przedstawiona w trakcie wspólnego posiedzenia plenarnego Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetów SD w **Białymstoku.**

W obradach, którymi kierował przewodniczący WK SD

Ciąg dalszy na str. 2

Wspólne obrady PZPR i ZSL w Orzyszu

Sztandar dla ludowców

INFORMACJA WŁASNA

Z udziałem członka Prezydium NK ZSL, zastępcy przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusza Szelachowskiego, obradowało 15 bm. wspólne plenarne posiedzenie miejsko-gminnych instancji PZPR i ZSL w Orzyszu (woj. suwalskie). W obradach, które przebiegły pod hasłem „Partnerstwo — współpraca — współodpowiedzialność", uczestniczyli również członek Prezydium NK ZSL — **Edward Adamczyk, prezes WK ZSL — Kazimierz Kozioł, sekretarz KW PZPR — Wojciech Szczepkowski,** poseł Ziemi

Ciąg dalszy na str. 2

„Złote Wiechy" zawędrowały do Suwałk

INFORMACJA WŁASNA

Jak już informowaliśmy, podsumowany został XXI krajowy konkurs „Złotej Wiechy". Oceniono podano 6 tys. propozycji budynków mieszkalnych, inwentarskich i gospodarczych, zagród a nawet całych wsi. Pod uwagę były brane także obiekty z gospodarki uspołecznionej.

Wśród najlepszych rolników, rzemieślników i projektantów są mieszkańcy naszych trzech województw. Niewątpliwym i zaszczytnym wyróżnieniem jest także to, iż uroczystości związane z rozstrzygnięciem tego pożytecznego konkursu odbywają się od 14 bm. w woj. suwalskim. W środę, 14 maja w sali NOT w Suwałkach odbyła się konferencja naukowo-techniczna przygotowana przez Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. **Tego samego dnia odbyła się konferencja prasowa z udziałem wojewody Kazimierza Jabłońskiego.** Dziennikarzy prasy centralnej i regionalnej interesowały głównie problemy związane z rozwojem suwalskiego rolnictwa i jego uwarunkowania.

Wczoraj, 15 bm uczestnicy uroczystości i laureaci konkursu zwiedzili obiekty budowlane nagrodzone w latach poprzednich. Gospodarze zadbali o to aby pokazać jednocześnie najciekawsze zakątki turystyczne. Było więc pięć tras: augustowska, suwalska, gołdapska, olecka i giżycka.

W programie dzisiejszym znalazły się m.in. podsumowanie tegorocznej XXI edycji „Złotej Wiechy", spotkanie laureatów z przedstawicielami władz, zwiedzenie Kanału Augustowskiego. (m)

Jacek Falkowski — trzeci w kraju

INFORMACJA WŁASNA

Już niebawem, bowiem 1 czerwca br. w Pałacu Staszica w Warszawie odbędzie się miła uroczystość zakończenia tegorocznej XVI Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Z dużą przyjemnością odnotowujemy niewątpliwie spory sukces reprezentacji naszego regionu. Województwa białostockie, łomżyńskie i suwalskie reprezentowało sześciu uczniów liceów ogólnokształcących: im. A. Mickiewicza w Białymstoku — Aleksandra Szczekocka, im. T. Kościuszki w Bielsku Podlaskim — Jacek Falkowski, im. Zygmunta Augusta w Białymstoku — Ewa Kupiec, im. Jana Sobieskiego w Białymstoku — Tomasz Koszycki, Anna Skrobańska z Łap i Elżbieta Tajanko z I LO w Białymstoku. Spośród nich aż pięcioro zakwalifikowało się do ścisłego finału tj. do eliminacji ustnych.

Laureatem XVI olimpiady został uczeń III klasy LO im. T. Kościuszki w Bielsku Podlaskim — Jacek Falkowski. Zajął on t r z e c i e miejsce w kraju. Jego nauczycielką języka polskiego jest mgr Nina Saczko.

Uczniom i ich nauczycielom a przede wszystkim laureatowi serdecznie gratulujemy. (h)

Prehistoryczna perła

Podczas prac drogowych w pobliżu Hiroszimy znaleziono przypadkowo skamieliną, która wskazywała, że jest pochodzenia morskiego. Znalezisko oddano naukowcom. Ci zajęli się poważnie przekazaną skamieliną. Od razu zawyrokowali, że jest to rzecz mająca historyczne znaczenie dla geologii. Znacznie jednak większa była sensacja, gdy wewnątrz skamieliny znaleziono dobrze zachowany perłopław, a po jego otwarciu — perłę.

Perła miała średnicę 5 milimetrów. Jej wiek oceniono na 15 milionów lat. I tak bogatemu słońce świeci... mają dziś japończycy w kolekcji najstarszą na świecie perłę. (PAP)

Tucz pod specjalnym nadzorem

Szkołę w Czyżach oddano do użytku w 1973 roku. Dzieci dojeżdżały z pobliskich wsi, miejscowych było niewiele. Na apelach zdarzały się omdlenia. Zasłabł dzieciak i padał. Szkoła rozpoczęła dożywianie. Potrzebne produkty kupowano w sklepach i u rolników. Gdzieś od 1976 roku zaczęły się poważne kłopoty ze zdobyciem mięsa. Władze oświatowe sugerowały, żeby tam, gdzie jest to możliwe, zorganizować własny tucz na potrzeby szkolnej kuchni.

Dyrektor **Edward Baj** powiedział rodzicom co i jak, i zabrał się do budowania chlewni. Miejscowy SKR odsprzedał im stare podkłady kolejowe, naczelnik dał materiał na pokrycie dachu. Rodzice zrobili resztę. Chlewnia stanęła w kilka miesięcy. Zakupiono warchlaki, a w 1977 roku rozpoczęto już pierwsze uboje. Dosyć szybko mieli się przekonać, że na kupowanych paszach daleko się nie zajedzie. Chcesz mieć własny tucz, musi być pasza — zboże, ziemniaki. Zaczęli gorączkowo szukać i wypatrzyli kawałek gruntu ze trzy, cztery kilometry od wsi. Ziemia była zapuszczona, przeszła na skarb państwa. Wyprosili ją u naczelnika. Tylko czym ją teraz obsadzić? No to na furę i po wsiach, od gospodarza do gospodarza. Nikt nie żałował, każdy dał po koszu ziemniaków, a czasem i po dwa. A potem — plewy, siano, słoma na podściółkę też od rolników, dopóki nie wyrosło na szkolnej ziemi. Ludzie przyzwyczaili się dbać o szkołę, jak o własne.

Dyrektor Baj nigdy nie zbierał od rodziców żadnych składek, wciągał ich do pracy na szkolnym gospodarstwie. Założył specjalną księgę, w której przy każdym nazwisku zanotowano najdrobniejszą przysługę. Na przykład **Mikołaj Aleksiejuk** ma na swoim koncie: „pomoc przy ustawianiu bramy, wywóz obornika, trzy snopki słomy, jedna fura własnego obornika..."

Uczniowie pracowali przy sadzeniu i kopaniu ziemniaków, przy żniwach. Nigdy nie odbywało się to kosztem lekcji. Rozkładano przepracowany w polu czas na godziny i odrabiano w ciągu tygodnia. Była to niezła szkoła życia.

Gospodarstwo pozwoliło zorganizować tanie żywienie i przynosiło spore dochody. Dzieci płacą tutaj za obiady miesięcznie po 400 złotych (te, które korzystają z posiłków przez pięć dni) i po 500 złotych (jeżeli żywią się przez 6 dni tygodnia). Od trzech lat ceny posiłków utrzymują się na tym samym poziomie (w innych szkołach stołówka przygotowuje obiady średnio za 1.200 złotych), bo własne ziemniaki, własne mięso. Każdy uczeń może sobie pozwolić na zakupienie obiadu. W szkole uczy się ok. 280 dzieci, nie żywią się tylko te, które nie chcą, gdzieś ok. 5 procent. Największy problem to zbyt ciasna stołówka. Została obliczona na 70 osób, dlatego pracuje na trzy zmiany.

Przeżyli już niejedną kontrolę. Zaglądał do nich Sanepid, GIT przyjeżdżał. Obejrzeli najmniejszy zakamarek, od piwnicy do sufitu. Za ciasno w stołówce — mówią — kuchnię trzeba odnowić. — Z kuchnią zgoda — odpowiada dyrektor. — Ale kogo mam odseparować od stołu, żeby w jadalni było luźniej? Czy dzieci z Czyż, które najwięcej mu pomagają, czy może te z innych wsi, które przyjeżdżają do szkoły o siódmej i wracają do domów o szesnastej? Lepiej chyba zjeść w trudnych warunkach, niż nie zjeść wcale. Przyznali mu rację. Przymknęli oko na stołówkę. Pozostałe rzeczy były w porządku.

W kasie mają w tej chwili ok. 400 tysięcy złotych, uzyskanych z gospodarstwa i żywienia. Niedawno na przykład, sprzedali Spółdzielni Usług Rolniczych 2 tony pszenicy. Żal im było ziarna na skarmienie, a spółdzielni brakowało. W chlewie mają 18 prosiaków, co w przeliczeniu na złotówki daje ok. 250 tysięcy. Zarobione pieniądze wpłacają na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W ubiegłym roku przekazali 100 tysięcy, w tym roku zamierzają podwoić sumę.

Z samodzielnie wygospodarowanych funduszy chcą rozbudować szkołę. W starym budynku nie ma sali gimnastycznej, oddziały zerowe mają zajęcia na górnym korytarzu, za pluszowym parawanem; pracownie języka polskiego i rosyjskiego urządzono w drewnianym domku.

Ciąg dalszy na str. 4

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, lokalnie burze i przelotne deszcze. Temperatura maksymalna 20—22 st. C, minimalna 10—12 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, południowo-wschodni

JUTRO — bez opadów. Chłodniej. Temperatura maksymalna 16—18 st. C., minimalna 3—5 st. C., lokalnie możliwe przygruntowe przymrozki do —1 st. C.

Dziś imieniny ANDRZEJA i WIENCZYSŁAWA. (ska)

Czernobyl

Telewizyjne wystąpienie Michaiła Gorbaczowa

(SKRÓT)

W środę wieczorem przed kamerami telewizji radzieckiej wystąpił Michaił Gorbaczow.

Niedawno — stwierdził na wstępie — spotkało nas nieszczęście — awaria w Czernobylskiej Elektrowni Atomowej. Dotknęła ona boleśnie obywateli radzieckich, poruszyła społeczność międzynarodową. Po raz pierwszy w praktyce zetknęliśmy się z tak niebezpieczną siłą jaką jest energia nuklearna, która wymknęła się spod kontroli.

Uwzględniając wyjątkowy i niebezpieczny charakter tego, co zaszło w Czernobylu, Biuro Polityczne wzięło w swoje ręce całą organizację prac przy jak najszybszym likwidowaniu awarii i ograniczeniu jej następstw. Utworzono komisję rządową, która natychmiast udała się na miejsce wypadku, a w ramach Biura Politycznego utworzono pod przewodnictwem Nikołaja Ryżkowa specjalną grupę operacyjną.

Co się właściwie stało? Jak informują specjaliści, w czasie planowego wyłączania z eksploatacji czwartego bloku, moc reaktora nieoczekiwanie wzrosła. Znaczne wydzielanie pary i reakcja, która po tym nastąpiła, doprowadziły do wytworzenia wodoru, jego eksplozji, zniszczenia reaktora i związanego z tym radioaktywnego wycieku.

Jak na razie, jest jeszcze za wcześnie, by formułować ostateczną opinię na temat przyczyn awarii. Komisja rządowa wnikliwie bada wszystkie aspekty problemu — konstrukcyjne, projektowe, techniczne i eksploatacyjne. W oparciu o wyniki badania przyczyn awarii, wyciągnięte zostaną wszelkie niezbędne wnioski, podejmie się przedsięwzięcia, eliminujące możliwość powtórzenia się takiej awarii.

Powaga sytuacji była oczywista. Należało szybko i kompetentnie ją ocenić. Gdy tylko uzyskaliśmy wyczerpujące wstępne informacje, dowiedzieli się o niej obywatele radzieccy, kanałami dyplomatycznymi została przekazana rządom innych państw.

W oparciu o tę informację przystąpiono również do praktycznych działań przy usuwaniu awarii, ograniczaniu jej ciężkich następstw.

W zaistniałej sytuacji uznaliśmy za nadrzędny obowiązek, obowiązek o szczególnej wadze — zapewnienie bezpieczeństwa ludności, udzielenie skutecznej pomocy poszkodowanym. W ciągu dosłownie kilku godzin ewakuowano mieszkańców osiedla przylegającego do elektrowni, a następnie, kiedy okazało się, że istnieje potencjalne zagrożenie dla zdrowia ludzi w okolicznej strefie, jej mieszkańcy również zostali przewiezieni do bezpiecznych rejonów.

Te skomplikowane prace wymagały niezwykłej szybkości, organizacji i precyzji.

I mimo wszystko podjęte działania nie zdołały zapewnić ochrony wielu ludziom. W chwili wypadku zginęły dwie osoby — Władimir Szaszunok — nastawiacz systemów automatycznych i Walerij Chademczuk — operator elektrowni atomowej. Do dnia dzisiejszego 299 osób hospitalizowano, z diagnozą choroby popromiennej różnego stopnia. Siedem spośród nich zmarło. Pozostałym udziela się wszelkiej możliwej pomocy.

Jednocześnie w samej elektrowni i przylegającym doń terenie trwają energiczne prace zmierzające do ograniczenia skali awarii. W niezwykle trudnych warunkach udało się ugasić pożar, zapobiec jego przerzuceniu się na inne bloki energetyczne. Załodze elektrowni udało się zatrzymać i zabezpieczyć trzy pozostałe reaktory. Znajdują się one pod stałą kontrolą.

Dzięki podjęciu skutecznych kroków dzisiaj można oświadczyć, że najgorsze jest za nami. Najpoważniejszym następstwom zdołano zapobiec.

Mamy przed sobą jeszcze poważną, długotrwałą pracę. Poziom radiacji w strefie elektrowni i na przylegającym doń bezpośrednio terenie jest jeszcze nadal niebezpieczny dla zdrowia ludzi.

Dlatego też najważniejszym zadaniem na dzień dzisiejszy są prace przy usuwaniu skutków awarii.

Nie ulega wątpliwości, że prace te zajmą wiele czasu, wymagać będą niemałego wysiłku. Powinny być prowadzone planowo, dokładnie i w sposób zorganizowany. Ziemie te należy doprowadzić do stanu całkowicie bezpiecznego dla zdrowia i normalnego życia ludzi.

Nie mogę pominąć jeszcze jednego aspektu tej sprawy. Mam na myśli reakcje za granicą na to, co wydarzyło się w Czernobylu. Generalnie rzecz biorąc, na świecie — należy to podkreślić — ze zrozumieniem odniesiono się do nieszczęścia, które nas dotknęło, naszych działań w tej skomplikowanej sytuacji.

Jesteśmy niezwykle wdzięczni przyjaciołom z krajów socjalistycznych, którzy przejawili solidarność z narodem radzieckim w trudnych chwilach. Jesteśmy wdzięczni politykom i działaczom społecznym innych państw za szczere wyrazy współczucia i poparcia.

Jednakże nie można pominąć, nie dać politycznej oceny również temu, jak przyjęły wydarzenia w Czernobylu rządy, politycy, środki masowego przekazu niektórych państw NATO, zwłaszcza USA. Rozpętali oni rozpasaną, antyradziecką kampanię. Jej organizatorów, oczywiście nie interesowały ani prawdziwe informacje o wypadku, ani też losy ludzi w Czernobylu, na Ukrainie i Białorusi. W jakimkolwiek innym miejscu, w jakimkolwiek innym kraju. Potrzebny był im pretekst do podjęcia próby oczernienia Związku Radzieckiego, jego polityki zagranicznej, do osłabienia oddziaływania radzieckich propozycji w dziedzinie zaprzestania prób jądrowych i likwidacji broni jądrowej, a także do jednoczesnego osłabienia wzmagającej się krytyki postępowania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, ich militarystycznej polityki.

Szczerze mówiąc, niektórzy politycy zachodni dążyli do zupełnie konkretnych celów: storpedowania możliwości poprawy stosunków międzynarodowych oraz do posiania nieufności i podejrzliwości wobec krajów socjalistycznych.

Wszystko to wyraźnie zarysowało się również na spotkaniu przywódców „siódemki", które niedawno odbyło się w Tokio. O czym powiadomili oni świat, przed jakimi niebezpieczeństwami ostrzegli ludzkość? O Libii, bezpodstawnie oskarżanej o terroryzm, a także o tym, że Związek Radziecki, jak się okazuje, nie przekazał im wystarczających informacji o awarii w Czernobylu. Ani słowa o najważniejszym: w jaki sposób położyć kres wyścigowi zbrojeń, w jaki sposób uwolnić świat od groźby nuklearnej, ani słowa odpowiedzi na radzieckie inicjatywy, na nasze konkretne propozycje w sprawie zaprzestania prób nuklearnych, uwolnienia ludzkości od broni jądrowej i chemicznej, redukcji zbrojeń konwencjonalnych.

Jak to wszystko należy rozumieć? Mimo woli powstaje wrażenie, że przywódcy mocarstw kapitalistycznych, którzy zebrali się w Tokio, chcieli wykorzystać Czernobyl jako pretekst do odwrócenia uwagi światowej społeczności od tych niewygodnych dla nich, ale tak realnych i ważnych dla całego świata problemów.

Awaria w Czernobylskiej Elektrowni, reakcja na nią, stały się swego rodzaju sprawdzianem politycznej moralności.

Koła rządzące USA i ich najgorliwsi sojusznicy — wśród nich wymieniłbym szczególnie RFN — dopatrzyli się w tym co się stało, jedynie kolejnej możliwości wzniesienia dodatkowych barier na drodze rozwijania i pogłębiania i tak opornie przebiegającego dialogu między Wschodem a Zachodem. Usprawiedliwienia wyścigu zbrojeń nuklearnych.

Co więcej, podjęto próbę udowodnienia światu, że rokowania, a tym bardziej porozumienia z ZSRR są niemożliwe, i zapalenia tym samym „zielonego światła" dla dalszych przygotowań militarnych.

Dla nas bezsporna lekcja Czernobyla polega na tym, że w warunkach dalszego rozwoju rewolucji naukowo-technicznej zagadnienia niezawodności techniki, jej bezpieczeństwa, zagadnienia dyscypliny, porządku i organizacji nabierają pierwszoplanowego znaczenia. Niezbędne są jak najsurowsze wymagania wszędzie i we wszystkim.

Kontynuując, uważamy za konieczne opowiedzenie się za poważnym pogłębieniem współpracy w ramach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. O czym można by pomyśleć? Po pierwsze — utworzyć międzynarodowy system bezpiecznego rozwoju energetyki atomowej na gruncie ścisłej współpracy wszystkich państw, zajmujących się energetyką nuklearną.

W ramach takiego systemu powinno się ustalić tryb operatywnego informowania i przekazywania informacji w wypadku awarii lub usterek w elektrowniach atomowych, zwłaszcza gdy towarzyszy im wyciek radioaktywności. Powinno się także wypracować międzynarodowy mechanizm, zarówno dwustronny, jak i wielostronny, służący do jak najszybszego udzielania wzajemnej pomocy przy powstawaniu niebezpiecznych sytuacji.

Po drugie, dla omówienia całego pakietu tych zagadnień należałoby zwołać autorytatywną, specjalną konferencję międzynarodową w Wiedniu pod auspicjami MAEA.

Po trzecie, uwzględniając, że MAEA utworzona została już w 1957 r., a także to, iż jej zasoby i liczebność kadr nie odpowiadają poziomowi rozwoju współczesnej energetyki jądrowej, byłoby celowe zwiększenie roli i możliwości tej jedynej w swym rodzaju organizacji międzynarodowej. Związek Radziecki jest do tego gotów.

Po czwarte, jesteśmy zdania, że do przedsięwzięć mających na celu zapewnienie bezpiecznego rozwoju pokojowej atomistyki należy aktywniej włączyć ONZ i takie jej wyspecjalizowane agendy, jak Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) i ONZ-owski program ochrony środowiska naturalnego (UNEP).

Przy tym wszystkim nie można zapominać, że w naszym wzajemnie powiązanym świecie istnieją, wespół z problemami pokojowej atomistyki, problemy atomistyki militarnej. Jest to dzisiaj sprawa najważniejsza. Awaria w Czernobylu ponownie zademonstrowała, jaki kataklizm rozpęta się jeśli na ludzkość runie wojna nuklearna. Wszak nagromadzone już arsenały jądrowe kryją w sobie tysiące katastrof, o ileż straszniejszych niż czernobylska.

W warunkach, gdy problemy nuklearne obserwowane są ze szczególną uwagą, rząd radziecki rozważywszy wszystkie okoliczności związane z bezpieczeństwem swojego narodu i całej ludzkości, postanowił przedłużyć swoje jednostronne moratorium na próby nuklearne do 6 sierpnia br., tj. do dnia, w którym przed ponad 40 laty na japońskie miasto Hiroszima zrzucono pierwszą bombę atomową, co spowodowało zagładę setek tysięcy ludzi.

Raz jeszcze wzywamy Stany Zjednoczone do rozważenia z całą odpowiedzialnością stopnia niebezpieczeństwa, które zawisło nad ludzkością, i do uwzględnienia opinii społeczności światowej. Niech ci, którzy stoją na czele Stanów Zjednoczonych w praktyce zademonstrują swoją troskę o życie i zdrowie ludzi.

Potwierdzam skierowaną do prezydenta Reagana propozycję odbycia z nim bezzwłocznie spotkania w stolicy jakiegokolwiek państwa europejskiego, które będzie gotowe nas przyjąć, lub, np. w Hiroszimie, i porozumienia się w sprawie zakazu prób nuklearnych — stwierdził radziecki przywódca.

Przedzjazdowe konferencje PZPR

Ciąg dalszy ze str. 1

Mandaty delegatów na X Zjazd otrzymali m.in.: w Warszawskim Okręgu Wojskowym gen. broni Tadeusz Tuczapski, gen. broni Zbigniew Nowak, gen. dyw. Jerzy Skalski, ppłk Henryk Porajski, mjr Mieczysław Bieniek.

W wojskach lotniczych: gen. broni Antoni Jasiński, gen. dyw. pilot Tytus Krawczyc, kpt. pilot Józef Kurczap, ppor. Krzysztof Sopala.

W Marynarce Wojennej: kontradmirał Piotr Kołodziejczyk i kpt. mar. W. Dębski.

Wczoraj obradowała też przedzjazdowa konferencja wojewódzka PZPR w Koninie. 300 delegatów reprezentujących ponad 25-tys. organizację partyjną regionu dokonało podsumowania przebiegu rozmów indywidualnych oraz przedstawiło swoją opinię na temat treści projektu Programu PZPR i Tez na X Zjazd; wybrano 18 delegatów na Zjazd. (PAP)

W skrócie

☆ WIEDEŃ — Po prawie dwumiesięcznej rutynowej przerwie, wczoraj w stolicy Austrii rozpoczęła się kolejna, 39 runda rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej, z udziałem delegacji Układu Warszawskiego i NATO.

☆ BELGRAD — Nowym przewodniczącym Prezydium SFRJ został wczoraj Sinan Hasani, przedstawiciel Kosowa. Wiceprzewodniczącym został Lazar Majsow, reprezentant Macedonii.

☆ HAWANA — W wyniku walk między lewackimi powstańcami i siłami rządowymi Kolumbii zginęło w minionych dwóch dniach 21 partyzantów i dwóch żołnierzy. (opr. jz)

Spekulacja w odwrocie?

Ciąg dalszy ze str. 1

tów sprzedaży artykułów poza sklepem — bezpośrednio w hurtowniach bądź w czasie transportu do placówek handlowych. Do sklepów docierały wtedy najczęściej tylko faktury i pieniądze.

Wojewoda białostocki zalecił szczególnie wnikliwe badanie prawidłowości przydziałów opału. W gminie Turośń Kościelna ujawniono, że w I kwartale br. ok. 300 ton węgla przekazano „martwym duszom" — osobom, które z różnych względów opuściły wieś.

Niepokojącym zjawiskiem jest stałe pojawianie się na rynku pewnej ilości bubli. Postanowiono bardziej konsekwentnie egzekwować od handlowców wymóg odbioru jakościowego towarów, przysyłanych przez producentów. Nadal zbyt pobłażliwe w stosunku do partaczy są wewnętrzne komisje kontrolne, przepuszczające sporo wybrakowanych towarów. Kontrolerzy ostrzej podchodzą obecnie do rynkowych bubli. Tylko w kwietniu br. zmuszono dzięki temu wytwórców do uznania, iż towary wartości 32 mln zł nadesłane do białostockiego handlu nie nadają się do zaoferowania klientom. W tej dziedzinie nie ma kłopotów tylko z firmami polonijnymi, które uznają reklamacje na swoje towary niemal w całości.

Efektem kontroli handlu w I kwartale br. było ujawnienie 845 różnego rodzaju nieprawidłowości. Wszczęto 57 postępowań przygotowawczych. 433 osoby ukarano mandatami na sumę 368 tys. zł (rok temu 295 osób musiało zapłacić 174 tys. zł).

W woj. łomżyńskim spekulacja jakby „zwijała skrzydła". W wyniku przeprowadzonych w I kwartale br. 311 kontroli (uczestniczyło w nich ponad 1,3 tys. osób), wszczęto 24 postępowania przygotowawcze (w ub.r. — średnio 41 postępowań w kwartale). Skierowano 73 wnioski do kolegiów, 121 osób ukarano mandatami na sumę 116,5 tys. zł. O jednym z wykroczeń powiadomiono organa ścigania i skierowano jedno doniesienie do Urzędu Skarbowego. Kary służbowe wnioskowano w stosunku do 71 osób, a w stosunku do 26 — wystąpiono z wnioskami o wyciągnięcie sankcji przez organa administracji państwowej.

Do najczęściej spotykanych nadużyć należało ukrywanie towarów (głównie w handlu detalicznym), protekcyjna sprzedaż „znajomym" z pominięciem sklepowej lady oraz drobne oszustwa na wadze, cenie i jakości. Sporadycznie zdarzają się również „kanty" ze sprzętem gospodarstwa domowego oraz z maszynami rolniczymi. Znacznie mniej jest tzw. przestępstw kwalifikowanych, czyli cięższego kalibru.

Pewien wpływ na zmniejszanie się ilości spekulacyjnych machlojek mają (oprócz polepszającej się sytuacji rynkowej) również działania profilaktyczne, prowadzone równolegle ze stosowaniem sankcji karnych.

W woj. suwalskim I kwartał br. przyniósł 3,8 tys. kontroli handlu. Nastawiono się głównie na wykrywanie wypadków „chomikowania" towarów oraz na machlojki z paliwem. W tej pierwszej dziedzinie nastąpił, w stosunku do minionego roku, spadek przestępstw, chociaż warto odnotować przynajmniej jeden wypadek i jego skutki. Otóż w sklepie GS w Mikołajkach znaleziono pod ladą ukryty sprzęt zmechanizowany gospodarstwa domowego wartości 130 tys. zł. Wyrok, ferowany w trybie przyspieszonym, był surowy: 250 tys. zł grzywny plus dalsze kilkadziesiąt tysięcy kosztów postępowania i sądowych. Sprawcy przez dwa lata nie będą mogli pracować w handlu.

Ujawniono też kilka przestępstw, polegających na nielegalnym obrocie talonami paliwowymi. Śledztwo trwa, zapowiada się, że na ławie oskarżonych zasiądzie sporo amatorów łatwego zarobku.

Ogółem terenowe i wojewódzka komisja do walki ze spekulacją skierowały w I kwartale br. 41 spraw do milicji.

Niedługo rozpoczęcie sezonu turystycznego i Suwalskie będzie miało sporo gości z kraju. Zjawiają się przy tej okazji różnego rodzaju „pośrednicy", którzy starają się zarobić ciężkie pieniądze na podbijaniu cen wynajmowanych tu kwater prywatnych.

Jest i inne nagminne zjawisko: terenowe oddziały PTTK przejmują pod swój „patronat" prywatnych handlarzy. Tym ostatnim pomaga to uniknąć kilku proc. podatku dochodowego i obrotowego. Dzięki takim sztuczkom w minionym roku skarb państwa w skali kraju stracił blisko 3,7 mld zł. Tu uregulowania wymagają stosowne przepisy. Centralna Komisja do Walki ze Spekulacją wystąpiła już z tą sprawą i chyba niedługo komisje kontrolne (w tym w Suwalskiem) będą miały podstawy do ścigania podobnych praktyk.

MICHAŁ PIEKAREK

Fałszywy film o Czernobylu

Policja włoska aresztowała w Rzymie autora sfałszowanego filmu dokumentalnego o wypadku w czernobylskiej elektrowni atomowej, zaprezentowanego przez amerykańskie sieci telewizyjne NBC i ABC, a także przez włoską telewizję państwową RAI.

Sfałszowany film miał być rzekomo nakręcony z odległości 14 km od elektrowni oraz przedstawiać obiekty siłowni w kilka dni po wybuchu. Zarówno włoscy telewidzowie, jak i dziennikarze bez trudu rozpoznali na ekranie pokryte dymem zabudowania jednej z fabryk w Trieście.

Wszczęto dochodzenie, które doprowadziło do zatrzymania Thomasa Garinka, z pochodzenia — Francuza. Przyznał on, że za pomocą amatorskiej kamery sfilmował zadymioną dzielnicę przemysłową Triestu, gdzie w jednej z fabryk wybuchł pożar, a także miejscowy szpital, do którego przewieziono rannych. Swoje dzieło zaoferował następnie jednej z sieci telewizyjnych, zaś ze Stanów Zjednoczonych pospiesznie przyjechał do Włoch „specjalny ekspert", który „potwierdził autentyczność zdjęć". Garink podawał się za obywatela jednego z krajów socjalistycznych, który „dopiero co powrócił z podróży do Rosji". Znalazłszy się w okolicach Czernobyla „udało mu się zdobyć od pewnego pracownika elektrowni unikalne kadry". Fałszerz zarobił na tej aferze 20 tys. dolarów.

(PAP)

Mieszkania - problem numer jeden

Ciąg dalszy ze str. 1

— Eugeniusz Kułakowski, uczestniczył także sekretarz CK SD — Jerzy Gruchalski oraz przedstawiciele UW i spółdzielczości mieszkaniowych.

Zarówno w referacie jak i dyskusji zastanawiano się nad możliwościami skrócenia czasu oczekiwania na mieszkania, zmniejszeniem istniejących trudności. Zwrócono uwagę na konieczność maksymalnego wykorzystania istniejących możliwości technicznych poprzez niezbędną dyscyplinę procesu inwestycyjnego i lepszą organizację pracy.

Postulowano również stosowanie w większym niż dotychczas zakresie technologii charakteryzujących się zmniejszonym zużyciem energii i materiałów. Obecna „wielka płyta" — zdaniem dyskutantów — wymaga koniecznej modernizacji.

W licznych wypowiedziach podkreślano znaczenie preferencji kredytowych oraz warunków sprzyjających rozwojowi budownictwa jednorodzinnego w oparciu o tańsze technologie. Większy też być powinien udział rzemiosła w produkcji materiałów budowlanych pozyskiwanych z lokalnych surowców oraz remontach i modernizacji budynków mieszkalnych. Należy też jak najszybciej zapewnić zestawy typowej dokumentacji dla osób zamierzających budować domki jednorodzinne. Konieczne jest również określenie maksymalnego poziomu cen wykupu gruntów. Budownictwo powinno być bardziej zainteresowane wprowadzaniem nowych technologii oraz wykorzystaniem doświadczeń Politechniki Białostockiej i innych placówek naukowych. (h)

Uwaga! Czytelnicy „Kontaktów"

Tylko do 31 maja br. wszystkie urzędy pocztowe przyjmują prenumeratę pisma na II półrocze. Wyłącznie w ten sposób zapewnicie sobie regularne otrzymywanie łomżyńskich „Kontaktów", w których od lipca br. będzie się ukazywać powieść „Powrót do Edenu". Radzimy się pośpieszyć. Za 390 złotych znów będziecie mogli śledzić burzliwe przeżycia bohaterów popularnego serialu.

Radioaktywność już niegroźna

Ciąg dalszy ze str. 1

rozpadu jodu, a równocześnie szybkiego wzrostu roślin i pojawienia się nowych liści, a także wskutek znacznych opadów deszczu, jakie przeszły nad krajem w ostatnich trzech dniach, zanieczyszczenia te ustąpiły. Nie występują żadne inne ograniczenia normalnego życia i pracy w kraju.

Komisja czuje się zobowiązana jeszcze raz poinformować społeczeństwo, że działa opierając się na wszechstronnym zestawie pomiarów z terenu całego kraju. Jednocześnie analizuje podejmowane w podobnej sytuacji działania profilaktyczne w innych krajach. W sytuacji, kiedy należało wprowadzić profilaktyczne ograniczenia, komisja kierowała się żywotnymi interesami ludności, wydając obiektywne i jednoznaczne zalecenia.

Aktualna ocena sytuacji upoważnia komisję do przyjęcia ustaleń o zniesieniu ograniczeń. Zwraca się też uwagę, że wszelkie informacje czy zalecenia wydawane przez inne źródła — osoby lub organizacje — są niekompetentne i podawane wbrew interesom obywateli i kraju.

Komisja zobowiązała właściwe resorty oraz jednostki prowadzące pomiary radiologiczne, w tym stacje sanitarno-epidemiologiczne, do dalszego wykonywania normalnych zadań, stałego prowadzenia ocen sytuacji i podejmowania w razie potrzeby indywidualnych decyzji wynikających z obowiązujących norm i rutynowych badań. Komisja zapoznała się z informacją ministra Handlu Zagranicznego o sytuacji w eksporcie polskich towarów rolno-spożywczych. Zalecono kompetentnym instytucjom i ogniwom gospodarczym przedstawianie kontrahentom zagranicznym wszechstronnej i wyczerpującej informacji oraz ocen wyrobów i artykułów rolno-spożywczych przeznaczanych na eksport. Działalność ta jest niezbędna wobec nieuzasadnionych w odniesieniu do aktualnego skażenia kraju restrykcji wprowadzonych na te towary przez kraje EWG. Komisja informuje, że zgodnie z poleceniem prezesa Rady Ministrów będzie kontynuowała swoją działalność, śledząc sytuację na bieżąco, a równocześnie przygotowując raport wraz z wnioskami do rozpatrzenia na posiedzeniu rządu. (PAP)

Środowisk kobiece przed X Zjazdem

Ulepszać codzienność

Wczoraj, na pięć dni przed wojewódzką konferencją przedzjazdową PZPR w Łomży, odbyło się spotkanie przedstawicielek wszystkich środowisk kobiecych województwa. Wziął w nim udział sekretarz KW PZPR — MAREK STRZALIŃSKI.

Inicjatorem spotkania była Podstawowa Organizacja Partyjna przy Zarządzie Wojewódzkim Ligi Kobiet Polskich. O wypowiedź na jego temat poprosiliśmy I sekretarza POP, wiceprzewodniczącą ZW LKP — Elżbietę Łupińską:

— Podstawowym celem spotkania było zebranie wszystkich uwag, spostrzeżeń i przemyśleń, dotyczących spraw i problemów, jakie stoją przed nami teraz i wynikną w najbliższej przyszłości. W przygotowaniach do wojewódzkiej konferencji przedzjazdowej i X Zjazdu nie może zabraknąć nas i naszego głosu. Trzeźwo i realnie patrzymy na rzeczywistość. Z dużym zadowoleniem przyjęłyśmy dokumenty na X Zjazd, widząc w nich wyraźne szanse na wzrost poziomu życia. Obawy budzą zakorzenione od lat przyzwyczajenia, dlatego nie możemy pozostawać wobec nich obojętne.

W szczerej, momentami burzliwej dyskusji zastanawiano się nad sposobami przełamywania występujących jeszcze barier normalizacji życia społeczno-gospodarczego. Poszukiwano możliwości poprawy sytuacji oświaty i służby zdrowia, wyzwalania społecznej aktywności we wszystkich środowiskach.

Jedna z dyskutantek, delegatka na wojewódzką konferencję przedzjazdową PZPR, Albina Chojak, stwierdziła m.in.: — W dyskusji przed X Zjazdem za najważniejsze problemy środowiska kobiece uznały m.in. kształtowanie właściwych postaw obywatelskich i stosunków międzyludzkich, umacnianie więzi społecznej i rodzinnej, wychowanie poprzez osobisty przykład, zwalczanie patologii społecznej, pomoc rodzinie, rozwój usług w województwie oraz form pracy nakładczej. Nieodzowne jest także umożliwianie kobiecie awansu społecznego i zawodowego, zlikwidowanie kłopotów związanych z brakiem miejsc w żłobkach i przedszkolach. Nie traktujemy tego jako żądań. Są to problemy, których rozwiązanie poprawi samopoczucie nie tylko kobiet. Deklarujemy swój udział w poszukiwaniu możliwości złagodzenia tych trudności.

(kłos)

Sztandar dla ludowców

Ciąg dalszy ze str. 1

Suwalskiej — Edward Dzięgiel, przewodniczący WRN — Edward Smoła i wicewojewoda Stefan Lenkowski.

Uczestnicy posiedzenia omówili problemy rozwoju społeczno-gospodarczego miasta i gminy, wynikające z realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu oraz trwającej dyskusji przed X Zjazdem PZPR. Zarówno w referacie Egzekutywy KMG PZPR i Prezydium MGK ZSL oraz dyskusji wyrażano niepokój spowodowany zmniejszaniem nakładów na rolnictwo. Dyskusja dotyczyła również ochrony zdrowia i opieki społecznej, telefonizacji wsi, konieczności budowy szpitala w Piszu, zagrożeń środowiska naturalnego.

W swym wystąpieniu Tadeusz Szelachowski podkreślił znaczenie wspólnego plenum które podjęło najważniejsze problemy nurtujące 12 tys. mieszkańców tego regionu mazurskiego.

☆

Do tegorocznych obchodów święta wsi polskiej nawiązano podczas ludowego wiecu, który odbył się po zakończeniu obrad plenarnych. Tadeusz Szelachowski przekazał miejsko-gminnemu komitetowi ZSL sztandar ufundowany przez ludowców i społeczeństwo regionu oraz instytucje i organizacje działające na rzecz wsi i rolnictwa. Wręczenie sztandaru w 90-lecie ruchu ludowego na Mazurach było wyrazem społecznego uznania dla miejsko-gminnej organizacji ZSL za jej dotychczasowe dokonania.

Delegacja uczestników wiecu złożyła bukiet z biało-czerwonych kwiatów na grobie piewcy ludu mazurskiego — Michała Kajki.

Wiec w Orzyszu rozpoczął tegoroczne obchody święta ludowego na Suwalszczyźnie i Mazurach. Główne uroczystości odbędą się w najbliższą niedzielę, 18 bm. w Mikołajkach. (wis)



Nie ma mocnych na Ludwiga?

Po dotychczasowym przebiegu Wyścigu Pokoju odpowiadając na tytułowe pytanie można śmiało powiedzieć: tak! Wczorajszy IX etap z Berlina do Halle, liczący 200 km, znów zakończył się zwycięstwem reprezentanta NRD. Olaf Ludwig ponownie był najszybszy z całego peletonu wyprzedzając na finiszu Radovana Forta (CSRS) i Uwe Raaba (NRD).

Na trasie najaktywniej jechali kolarze zajmujący w klasyfikacjach końcowe pozycje. Przez wiele kilometrów uciekał Hassan Nadzer (Syria). Później dołączyli do niego Muhbad Dagzamyn (Mongolia) i Ricardo Gomez (Kuba). Oni to właśnie rozegrali między sobą pierwsze dwa lotne finisze. A kiedy i ta ucieczka została zlikwidowana do przodu ruszył Cedendanbyn Gandbold (Mongolia). Wygrał trzecią lotną premię i uzyskał 1,5 min. przewagi nad peletonem. Ale czym bliżej było mety, tym bardziej przyspieszali kolarze NRD. Dogonili oni reprezentanta Mongolii a na finiszu znów „obsłużyli" Olafa Ludwiga, który z dziecinną łatwością sięgnął po kolejne zwycięstwo.

Dziś uczestnicy 39 Wyścigu Pokoju mają dzień odpoczynku. W sobotę wyruszą w Halle do 35 km indywidualnej jazdy na czas.

WYNIKI IX ETAPU

INDYWIDUALNIE:

1. O. Ludwig (NRD) — 5:21.26 (z bon.)
2. R. Fort (CSRS) — 5:21.33
3. U. Raab (NRD) — 5:21:26 (z bon.)
4. A. Novosad (CSRS) — 5:21.39
5. Z. Wrona (Polska)
6. P. Petrow (Bułgaria)
14. S. Krawczyk
19. M. Szerszyński
38. P. Bartkowiak
52. L. Stępniewski
54. Z. Jaskuła — wszyscy ten sam czas

DRUŻYNOWO:

1. CSRS — 16:04.27
2. NRD
3. Francja
4. Kuba
5. Polska
6. Bułgaria — ten sam czas

PO PROLOGU I IX ETAPIE

INDYWIDUALNIE:

1. J. Regec (CSRS) — 31:01.28
2. Ch. Zajkow (Bułgaria) — strata 17 sek.
3. O. Ludwig (NRD) — strata 31 sek.
4. W. Pulnikow (ZSRR) — strata 1.31 min.
5. W. Klimow (ZSRR) — strata 1.40 min.
6. N. Stajkow (Bułgaria) — strata 1.41 min.
15. S. Krawczyk — strata 2.00 min.
16. P. Bartkowiak — strata 2.03 min.
18. Z. Wrona — strata 2.04 min.
22. L. Stępniewski — strata 2.27 min.
23. M. Szerszyński — strata 2.29 min.
32. Z. Jaskuła — strata 3.19 min.

DRUŻYNOWO:

1. ZSRR — 94.20.55
2. NRD — strata 1.36 min.
3. CSRS — strata 1.38 min.
4. Polska — strata 3.56 min.
5. Bułgaria — strata 8.11 min.
6. Francja — strata 9.06 min.

(dk)

Doniesienia agencyjne

DWA MEDALE W RENO

Ostatni dwaj polscy pięściarze wystąpili w walkach ćwierćfinałowych bokserskich mistrzostw świata. Po Henryku Petrichu do grona medalistów dołączył Tomasz Nowak, który pokonał Park Hyung Oka (Korea Płd.) decyzją jury 5:0. Wynik walki zmieniony został przez jury, bowiem sędziowie typowali zwycięstwo Koreańczyka 3:2. Odpadł natomiast z medalowej rywalizacji Stanisław Łakomiec, przegrywając z Dejanem Kiriłowem (Bułgaria) na punkty 1:4.

Dziś w walkach półfinałowych T. Nowak (w. piórkowa) zmierzy się z Jesusem Solletem (Kuba), a H. Petrich (w. średnia) z Henry Maske (NRD).

(opr. jm)

Pięściarze mają medale

Młodzi pięściarze białostockiej Gwardii potwierdzili w XIII OSM w sportach halowych swą przynależność do krajowej czołówki.

Na ringu w Kluczborku odbyły się ostatnie walki ćwierćfinałowe juniorów młodszych. W wadze 75 kg T. Stasiełuk pokonał G. Małyszko (Góral Żywiec) a P. Hapunik wygrał w wadze plus 81 kg z R. Eliasą (Victoria Wałbrzych). Białostoczanie awansowali do półfinałów zapewniając sobie tym samym co najmniej brązowe medale. Nie powiodło się natomiast R. Sochalskiemu (Skra Czarna B.), który przegrał z D. Mrozem (Legia W-wa).

Zakończyli już swe rozgrywki przedstawiciele piłki ręcznej. W ostatnim meczu chłopcy Juvenii Białystok przegrali z MKS Pabianice 21:26 (10:15) zajmując ostatecznie czwarte miejsce. Jest to spore osiągnięcie gdyż białostoczanie byli młodsi o rok od wszystkich rywali. Natomiast dziewczęta Juvenii uległy MKS Lublin 24:25 (16:18) plasując się na 14 pozycji. (dk)

Z OSTATNIEJ CHWILI

W ostatniej konkurencji spartakiadowych zmagań szermierzy sporą niespodziankę sprawili szpadziści ZORZY ŁOMŻA. W turnieju drużynowym wywalczyli oni SREBRNE MEDALE ulegając jedynie zespołowi Żaka Częstochowa.

Kto, z kim, gdzie, kiedy?

★ **FUTBOL NA PIERWSZYM PLANIE**

★ **BOKSERZY GWARDII MIĘDZY LINAMI RINGU**

Sportowe wydarzenia nadchodzących dni zdominują piłkarze. Tylko bowiem oni i bokserzy rozgrywają jeszcze ligowe mecze.

Białostoccy kibice kierują swą uwagę przede wszystkim na Jagiellonię. W kolejnym II-ligowym spotkaniu podejmie w niedzielę o godz. 11 na stadionie na Nowym Mieście outsidera rozgrywek Błękitnych Kielce. Białostoczanie zajmujący w tabeli 4 miejsce wystąpią więc w roli faworytów. Jeśli zagrają tak, jak w poprzednich meczach zapewne sięgną po 2 punkty. Oby tylko nie zlekceważyli rywali.

Niedzielny mecz — jak nas poinformowali panowie Górko i Bolesta — będzie już 8 spotkaniem tych drużyn w II lidze. Dotychczas triumfowali gospodarze. W Kielcach czterokrotnie wygrywali piłkarze Błękitnych, a w Białymstoku trzykrotnie była górą Jagiellonia.

Także w ramach II ligi odbędzie się we Wrocławiu mecz bokserski pomiędzy tamtejszą Gwardią i jej imienniczką z Białegostoku. Będzie to spotkanie rozegrane awansem z 1 czerwca. Białostoczan czeka niezwykle trudne zadanie bowiem przeciwnicy należą do głównych kandydatów do zwycięstwa w lidze.

W piłkarskich rozgrywkach III ligi najciekawiej zapowiada się mecz w Warszawie pomiędzy Hutnikiem a Polonezem. Mazur Ełk zmierzy się w niedzielę o godz. 17 na własnym stadionie z Narwią Ostrołęka. W sobotę o godz. 11 na stadionie na Nowym Mieście Gwardia Białystok podejmie Elektronika Piaseczno, a o godz. 17 Wigry spotkają się w Suwałkach ze Stomilem Olsztyn. Natomiast piłkarze Włókniarza Białystok wyjeżdżają na mecz do Resela z Orlętami.

Pozostałe sobotnio-niedzielne imprezy sportowe:

Piłka nożna

Klasa okręgowa

Grupa białostocka. Wszystkie mecze w niedzielę. Pogoń Łapy — Włókniarz Wasilków (godz. 11), Tur Bielsk Podl. — Ognisko B-stok, Sokół Sokółka — Gwardia II B-stok, Jagiellonia II B-stok — Narew Choroszcz (na boisku przy ul. Kawaleryjskiej), Cresovia Siemiatycze — Supraślanka Supraśl, Puszcza Hajnówka — Skra Czarna B. (początek tych spotkań o godz. 17).

Grupa łomżyńska: Początek meczów w niedzielę o godz. 16: Ruch Wys. Maz. — Olimpia Zambrów, Grom Czerwony Bór — Bug Wyszków.

Grupa suwalska: Masuria Pisz — Olimpia Miłki (sobota godz. 16), Meprozet Orzysz — Czarni Olecko, Mamry Giżycko — MKŻ Mikołajki, Nida Ruciane Nida — Wigry II Suwałki, Sparta Augustów — Mazur II Ełk, Romintа Gołdap — Śniardwy Orzysz, Znicz Biała Piska — Kormoran Bystry (początek meczów w niedzielę o godz. 14).

Brydż

Białystok Klub „Hermes" (nad Barem Podlasie), sobota godz. 16 — otwarty turniej par o nagrody-niespodzianki. (dk)

POWRÓT

Jest druga połowa kwietnia. Wspaniała aura. Wiosna kipi zielenią. Dawno przyleciał bociek, który uwił swe gniazdo na słupie pośrodku wsi Złotniki, położonej niedaleko Juchnowca. Wielu rolników z opóźnieniem rozpoczęło siewy zbóż. A wiadomo: kto wcześniej posieje, ten zbierze obfitszy plon — to prawda oczywista. Z tym zgadza się również WIKTOR ANTONIUK, którego spotykamy na polu. Teraz jest nerwówka. Spieszy się, by zasiać pszenicę. W polu zostało jeszcze sporo do zrobienia...

Samodzielnie gospodaruje niecałe sześć lat. Tu się urodził i wychował. W dzieciństwie — z dwoma braćmi pomagał rodzicom. Poznał rolniczy fach i smak wiejskiego chleba.

ROZDZIAŁ I: START W DOROSŁE ŻYCIE

— Przyznaję, że początkowo nie widziałem siebie w roli rolnika. Rozpocząłem naukę w szkole zawodowej o specjalności stolarskiej. Jako najstarszy z rodzeństwa musiałem wcześniej pójść do pracy, aby pomóc braciom. Po ukończeniu nauki zatrudniłem się w Nadleśnictwie Czarna Białostocka. Pracowałem tam przy remontach leśniczówek i gajówek. Wtedy nie mieliśmy wielkiego wyboru. Nie istniały zakłady drzewne, dlatego o pracę było trudniej. Mile wspominam ten okres. Godziwe zarobki oraz zdrowe, leśne powietrze. Ani się obejrzałem kiedy nadszedł wiek poborowy.

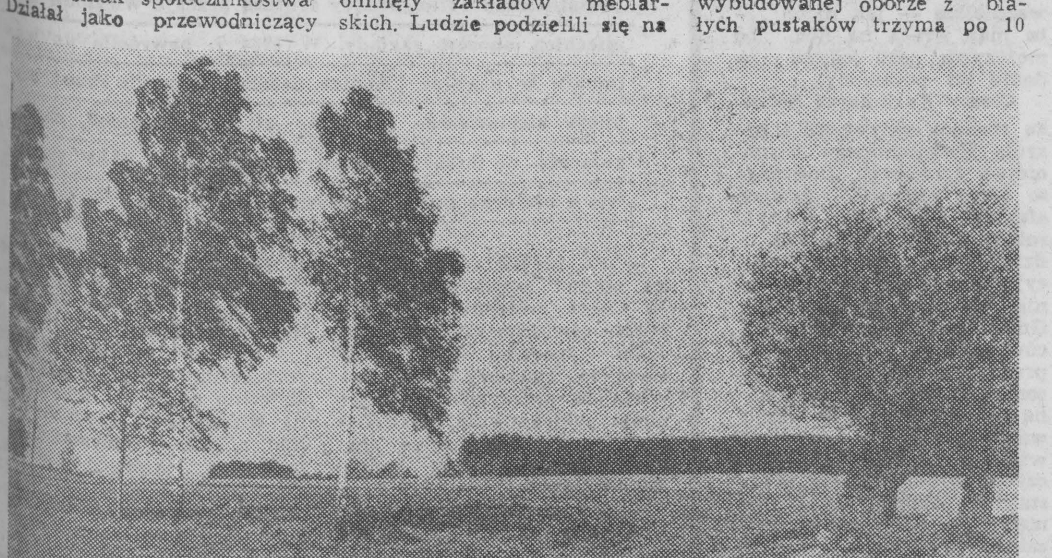
Kolejna szkoła życia — wojsko, prawie półtora roku w służbie zasadniczej i dwa w zawodowej. Wówczas praktycznie po raz pierwszy poznał sens i smak społecznikostwa. Działał jako przewodniczący koła młodzieży wiejskiej, wstąpił do partii.

Po powrocie do cywila Wiktor Antoniuk nie zamierza porzucać wyuczonego zawodu. Kolejnym miejscem pracy są Białostockie Fabryki Mebli, zwane wówczas zakładami terenowymi. Przechodził przez różne szczeble zawodowej kariery, od stolarza do brygadzisty. Jednocześnie, wraz z żoną, pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. Cóż, jak trzeba, to trzeba...

— Fabryka to technika — mówi pan Wiktor. — Wówczas nie było takich obrabiarek, jakie są obecnie. Stały proste maszyny, do których obsługi trzeba było używać siły mięśni. Od samego początku zaangażowałem się w działalność związkową. Przez długi okres pełniłem funkcję społecznego inspektora. Dlatego nieobce były mi warunki, w jakich musieli pracować moi koledzy.

Kto pyta — nie błądzi. Kto bardzo chce — ten w końcu dobije się o swoje. Powstała nowoczesna, ładna fabryka. Projekt był rodzimy, zaś większość maszyn dostarczyły firmy zachodnie, głównie z RFN i Włoch. Udało się, zakład pracował dobrze, szybko osiągnął docelową produkcję. Był to również sukces Wiktora Antoniuka.

Rok 1980. Dwa ważne wydarzenia w życiu Antoniuka. Niezadowolenie i strajki nie ominęły zakładów meblarskich. Ludzie podzielili się na grupy i grupki. Prezentowali różne poglądy. W tym czasie umiera jego ojciec. To przypieczętowuje decyzję o powrocie na stałe w rodzinne strony.



ROZDZIAŁ II: POWRÓT NA OJCOWIZNĘ

— Mogłem zostać w mieście, tak jak to uczynili moi dwaj bracia. Miałem wpłacone pieniądze na mieszkanie spółdzielcze; istniała szansa przyspieszenia jego przydziału. Szkoda było jednak puścić w niełaskę szanowaną przez całe pokolenia ojcowiznę. Jednocześnie z niepokojem myślałem, jaka czeka mnie przyszłość. Przejąłem tylko 5 hektarów oraz zabudowania w nie najlepszym stanie. Dwie krowy, parę świnek, trochę maszyn na zaprzęg konny. Ale na początek dobre i to. Był dach nad głową, można było pomyśleć o rozwoju gospodarstwa.

Pan Wiktor przerywa na chwilę monolog, zamyślając się. Spogląda na kwitnące pelargonie. Przez okno sączy się ciepły promień słońca...

Wkrótce gospodarstwo powiększyło się do przeszło 18 ha. Część ziemi wraz z budynkami po drugiej stronie drogi odkupił od stryjecznego brata, część zaś z PFZ. Ma teraz 8,5 ha użytków zielonych. To zdecydowało o wyborze chowu bydła. W nowo wybudowanej oborze z białych pustaków trzyma po 10 sztuk krów i opasów. Zainstalowana jest tam dojarka i schładzarka. Niezależnie od tego, co roku, może odchować 30 świń. Niejako ubocznym zajęciem są owce. Ma dwie córki, trzeba uszyć im porządne kożuszki. Po co płacić po sto tysięcy, kiedy może to kosztować nacznie mniej.

Przysłowie mówi, że nie od razu Kraków zbudowano Więc rozumiemy gospodarza, gdy mówi:

— Nie mogę jeszcze poszczycić się wielkimi osiągnięciami. Od krowy uzyskuję średnio 3.500 litrów mleka rocznie. Są to jednak zwierzęta — jak określają fachowcy — „surowe", dopiero zaczynam „dobijać się" lepszych rezultatów.

Pracy w gospodarstwie nie brakuje. Jednakże pan Wiktor znajduje czas na działalność społeczną. Pasja ta pozostała jeszcze z wcześniejszego okresu działalności związkowej i partyjnej. Sprawuje on liczne funkcje: sekretarza KG PZPR, członka KW i Prezydium ZW TPPR, zastępcy przewodniczącego GRN.

ROZDZIAŁ III: WIDZIEĆ DALEJ NIŻ CZUBEK NOSA

— Wyznaję zasadę, że człowiek musi pomagać drugiemu człowiekowi. Powinien zajmować się — nazwijmy to tak — ogólniejszymi sprawami, a nie tylko swoją osobą.

Jest dużo spraw do rozwiązania, zarówno gospodarczych jak i politycznych. Burza z lat osiemdziesiątych spowodowała, że wielu ludzi nadal nie wierzy sobie nawzajem.

Celem naszego partyjnego działania jest przede wszystkim uzyskanie wiarygodności. Generalna zasada: „co zostało powiedziane musi być wykonane" A z tym bywa różnie. Podam prosty przykład: drogi łączące poszczególne wsie. Ustaliliśmy kolejność ich budowy. Opracowano jeden plan, drugi; wojewódzki był chyba robiony bez jakichkolwiek konsultacji. Trzykrotnie wracano do tych spraw i dzisiaj na spotkaniu z wyborcami nie mogę dokładnie powiedzieć: „będziecie mieli w tym a w tym roku tę drogę". Ludzie chcą wiedzieć konkretnie, nie lubią obiecanek — cacanek.

Uważam, że w polityce decyduje przede wszystkim konsekwencja działania, bez względu na wagę sprawy. Jeśli wszyscy będziemy tak postępować, niech to będzie skromniej, ale na pewno pójdziemy do przodu. Martwi mnie fakt, że nie możemy w kraju dojść do poziomu produkcji z 1979 roku. Szczególnie odczuwalne jest to w rolnictwie. Ostatnio grupy „mądrych" lansują tezę, że nawet przy mniejszym zużyciu nawozów możliwe jest osiągnięcie wyższych plonów. W Poznańskiem może tak, ale na pewno nie w naszych warunkach. Następna sprawa — ceny. Większość fabryk ustala je jak chce, rolnik zaś musi sprzedawać po cenach państwowych. Niektóre dziedziny produkcji przestają być opłacalne. Chociażby mleko. Oznaką tego jest spadek skupu. Inna sprawa, że nie zawsze potrafimy w porę reagować na niekorzystne tendencje.

— Żyję i pracuję w określonym środowisku. Dlatego też bardzo leżą mi na sercu problemy naszej wsi. Chcę powiedzieć, że na terenie gminy jest sporo odmłodzonego aktywu społecznego, z którym można rzeczowo porozmawiać i załatwić pewne sprawy. Również mieszkańcy Złotnik wykazują dużo inicjatyw. W czynie społecznym wybudowaliśmy, a właściwie przewieźliśmy sklep z niedalekiej wsi, gdzie stał pusty. Trzeba było wykonać wszelkie roboty wykończeniowe. Kontynuujemy remont remizy. W ubiegłym roku zrobiono kilometr drogi Chcemy wybudować również ulicę we wsi.

Jego zdaniem powołanie rad soleckich było dobrym pomysłem Zajmują się one najważniejszymi sprawami wsi. Teraz nie tylko sołtys decyduje. Co kilka głów to nie jedna.

— Staram się pomóc innym mieszkańcom z pobliskich miejscowości. Problemy tam występujące przedstawiałem wielokrotnie na forum partyjnym. Są już tego efekty. Dzięki staraniom moim i kolegów z podstawowej organizacji partyjnej, w Kleosinie powstanie przedszkole, zbudowano gazociąg. Utworzono gminną spółdzielnię mieszkaniową. Chcemy też, by — w zamian za usytuowanie w Hryniewiczach wysypiska śmieci — powstały wodociągi w kilku okolicznych wsiach.

Państwo Antoniukowie wyjeżdżają na wycieczki zagraniczne. Oczywiście pojedyńczo; bowiem ktoś musi doglądać gospodarki. Ciekawi ich ten bliski i dalszy świat.

ROZDZIAŁ IV: HOBBY — PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Pan Wiktor ma jeszcze jedną pasję — ryby. Nie, nie wędkarstwo czy rybołówstwo Chce zagospodarować należący do niego staw, wpuścić tam trochę karpia. Zawsze będzie świeża ryba na własne zaopatrzenie, starczy też dla sąsiadów. I syn brata będzie miał frajdę, gdy złapie parę rybek na wędkę. Skąd takie zainteresowania?

— Otóż będąc w Szwecji, jako członek krajowej delegacji ZG Związku Leśników i Drzewiarzy, w jednej z firm oglądaliśmy tartak. Podczas poczęstunku pokazano nam prospekty reklamowe Na jednym z nich zobaczyłem krowę i ser. Zapytałem właściciela co to ma wspólnego z jego działalnością, posiada przecież las i tartak. On mi na to, że użytkuje łąki śródleśne, gdzie wypasa bydło, dlatego wytwarza masło i ser To mi się podobało. Uważam, że należy robić wszystko w celu zwiększenia produkcji żywności, chociażby na małą skalę. Stąd te ryby.

Wiktor Antoniuk marzy już teraz o tym, by znalazł się pracowity i pomysłowy następca, który przejmie gospodarstwo. On zaś na stare lata chce odpocząć w cieniu szumiących drzew i złocistych łanów pszenicy. Może zdecyduje się jedna z córek? Na razie obie uczą się w technikum rolniczym. Czy udzieli się im pasja ojca? Czy odnajdą urok życia na wsi? A może ciekawość poprowadzi je w nieznany świat? Pan Wiktor wierzy, że kiedyś będzie miał komu oddać w ręce dorobek swego życia.

GRZEGORZ SUCHOŻEBRSKI

Znad błękitnej Wilii

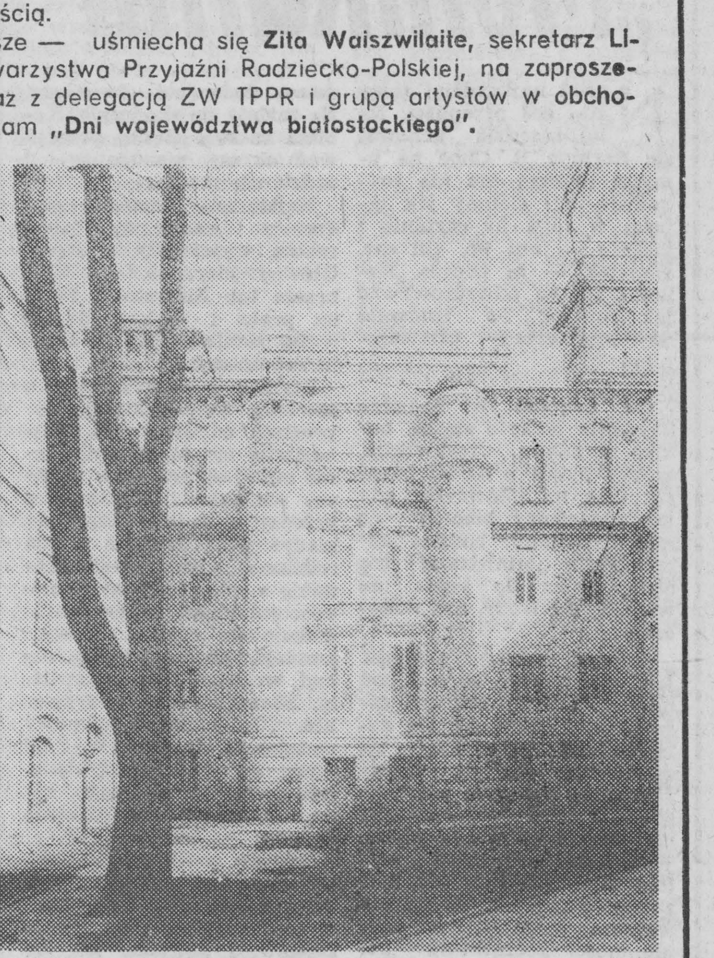
Wilno wiosną! Rozkwitająca zieleń, której tutaj wszędzie pełno: w starych dzielnicach i pośród wielkiej płyty monolitowego żelazobetonu nowych osiedli, błyszczące w słońcu wieże kościołów, dostojne gmachy sprzed wieków — najlepsza pora, by poznawać to miasto, które zauroczy każdego, olśni z miejsca swoją wielką pięknością.

— Vilnius piękny zawsze — uśmiecha się **Zita Waiszwilaite**, sekretarz Litewskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, na zaproszenie którego goszczę wraz z delegacją ZW TPPR i grupą artystów w obchodach zorganizowanych tam **„Dni województwa białostockiego"**.

I nie ma w tym stwierdzeniu nic z lokalnej kokieterii. Po Wilnie można chodzić godzinami (ba, dni nam nie starczyło), podziwiać, a wciąż mało i mało, bo za każdym razem odkrywamy coś nowego, bardziej uroczego. I brakuje czasu, by wrócić do miejsca, w którym byliśmy przed godziną, dwiema, wczoraj.

Starówka wileńska. Tu przede wszystkim kierują swe kroki turyści. Tu najwięcej spotkać można Polaków, nie tylko tych zwiedzających. Nasi konserwatorzy odrestaurowywać będą stare kamienice, przywracać blask całym zespołom architektonicznym. Rozpoczęto już prace przygotowawcze.

— Są u nas bardzo cenieni — powie **Edward Bardowskas** z Litewskiego Związku Fotografików.



Niepowtarzalna romantyka prastarej Alma Mater. Z wieży obserwatorium astronomicznego (jednego z najstarszych w Europie) spoglądał w gwiazdy Poczobutt.

Któż się oprze urokowi Starówki! Jedna z największych w Europie Wschodniej — 255 ha powierzchni, ok. 1 250 budynków, małe podwórka, gdzie zdaje się, czas stanął w miejscu, kręte uliczki i krużganki, które stara się utrwalić w rysunku chłopak, który przysiadł pod murem, wspaniałość architektury, muzeów, placówek kulturalnych.

Strzelisty mur kościoła św. Anny (perła wileńskiego gotyku), który Napoleon gotów był na dłoni przenieść do Paryża i umieścić obok Notre-Dame, renesansowy gmach kościoła św. Michała wzniesiony staraniem Lwa Sapiehy u schyłku XVI w., pobernardyński kościół św. Franciszka z czasów króla Kazimierza Jagiellończyka, potężna klasycystyczna budowla katedry wileńskiej, ufundowana w 1387 r. przez Władysława Jagiełłę, gdzie obecnie mieści się Galeria Obrazów, a także grobowce Barbary Radziwiłłówny oraz króla Aleksandra, odkryte na początku lat 30-tych naszego stulecia. Przed katedrą na placu dzwonnica ze śladami gotyku, renesansu i baroku, gdyż budowano ją długo i starannie, począwszy od XIII wieku. Jakby na podkreślenie ciągłości dziejowej rozlegają się dzwony kurantów.

A w miejscu, gdzie Wilejka wpada do Wilii, w samym środku miasta na Górze Zamkowej stoi baszta Giedymina. Być w Wilnie i nie wejść krętymi schodkami na jej szczyt? Patrząc z góry na bogactwo i różnorodność wileńskiej architektury nie sposób nie oddać się refleksji: ileż prawdy może czasami pomieścić przypowieść ludowa. To tutaj książę litewski Giedymin miał ujrzeć we śnie potężnego wilka w zbroi żelaznej, co wytłumaczone zostało przez kapłana jako znak, iż wokół tego miejsca powstanie gród wielki, którego sława rozniesie się po świecie niczym głos wilka.

Wilno fascynuje swoją historią. Prawa miejskie posiadało już w 1378 r. nadane przez króla Władysława Jagiełłę. W 1432 r. Zygmunt Kiejstutowicz ustanowił urząd wójtowski, a król Zygmunt Stary w 1536 r. powołał Radę Miejską. Ten gród upodobał sobie Zygmunt August, współtwórca unii Litwy i Korony. Tu w 1578 r. Stefan Batory na mocy aktu fundacyjnego biskupa Waleriana Protasewicza założył Akademię.

Uniwersytet Wileński należy do zabytków najwyższej klasy, jest najstarszą uczelnią w Związku Radzieckim. Ach, spędzić tu chociaż parę godzin, zajrzeć do muzeum, biblioteki, do starych auli, przysiąść w czytelni ze starodrukami i rękopisami Mickiewicza, Kraszewskiego, Lelewela. Więc te parę kwadransów które zwykle darowane są wycieczkom to ledwie łyk historii. Czuje się ją w każdym zaułku, na dziedzińcach Piotra Skargi (pierwszego rektora), Poczobutta, Sarbiewskiego (miłośnika przyrody podwileńskiej, którą sławił w swojej poezji), Smuglewicza. Niepowtarzalna romantyka prastarej Alma Mater.

Rzut oka na tablicę wmurowaną z okazji 150-lecia KEN; ku czci Jana Śniadeckiego, który rektorował uczelni będącej już Uniwersytetem (za jego to czasów studiowali nasi wielcy romantycy); tablice z nazwiskami uznanych profesorów i wychowanków: Konstantinasa Sirvydasa, Jonasa Rustemasa, Laurynosa Stuoki.

Chwilka w podwórzu obserwatorium astronomicznego, jednego z najstarszych w Europie (1753 r.), z wieży którego spoglądał w gwiazdy Poczobutt, chwila przed kościołem św. Jana, zamykającym piękną fasadą rokokową najbardziej reprezentacyjną część Uniwersytetu, gdzie grywał jako organista Stanisław Moniuszko (dziś mieści się tutaj muzeum myśli naukowej Litwy, odbywają się wystawy, są stałe ekspozycje); pamiątkowe zdjęcie przed murami uczelni i już niestety dalej. Po drodze do autokaru Wojciech Protasewicz (również radiowiec) dorzuca parę szczegółów o obecnym Uniwersytecie, który w 1978 r. świętował swoje 400-lecie: 13 wydziałów, 100 katedr, 74 specjalizacje, przeszło 1 200 osobowe grono pedagogiczne, ponad 17 tys. studentów.

Największa wyższa szkoła na Litwie dawno już przestała się mieścić w starym zespole architektonicznym. Wśród sosnowych lasów na przedmieściach Wilna wznosi się nowe miasteczko uniwersyteckie, wielopiętrowe domy akademickie. Studiuje tu większość młodzieży, ale do starego gmachu uczelni zawsze ciągnie.

Uniwersytet — miejsce symbol dla Polaków. Ulicą Wielką od katedry śpieszyli na wykłady Filareci. Dziś to zaledwie część długiej ul. Gorkiego, która wchłonęła i dawną Zamkową i Ostrobramską, zwieńczoną kaplicą z XVI-wiecznym obrazem Czarnej Madonny.

Z kamiennego cokołu spogląda w zamyśleniu na miasto swojej młodości nasz wieszcz narodowy. Pomnik Adamosa Mickieviciusa, jak go z litewska podpisano został odsłonięty dopiero przed dwoma laty. Na ul. Piles, która dawniej nazywała się Bernardyńska, gdzie poeta mieszkał przez dłuższy czas, znajduje się muzeum poświęcone jego pamięci. W tym kameralnym podwórku swoją siedzibę mają katedra żurnalistyki oraz lingwiści. Co krok budynki ozdobione tabliczką „architekturos paminklas". W Wilnie można spotkać wszystkie style budowy, miasto słownik architektoniczny, jak pisała przed paroma laty w „Kontrastach" Anna Strońska („Niebywałe miasto. Gotyckie, orientalne. Barokowe, klasycyzujące").

Wilno miasto kościołów, których w sumie jest chyba ze 36, miasto jak mało które związane z tyloma wybitnymi ludźmi. Na prawo od strzelistego gotyku św. Anny domek Władysława Syrokomli, co „skonał grając na lirze", jak głosi napis na skromnej nagrobnej płycie cmentarza Rosse. Obok niego na tzw. „górce literackiej" spoczywają Ł. Tyszkiewicz, M. Malinowski, Fr. Smuglewicz. Przy kaplicy pomnik Joachima Lelewela z datami, które każdy musi mieć w swoim życiorysie.

W ciszy, którą najbardziej się chyba czuje w takim właśnie miejscu, odczytuję nazwiska wielkich swoich czasów. Groby uczonych, artystów, literatów, działaczy społecznych i politycznych. Rafał Radziwiłłowicz — dr medycyny, profesor Uniwersytetu S. Batorego; Wiktor Staniewicz — profesor matematyki, rektor; dr Wacław Jasiński — prof. Uniwersytetu, założyciel i dyrektor kliniki dziecięcej w Wilnie „zmarły 17 maja 1935 r. przeżywszy lat 55. Cześć jego świetlanej pamięci". Groby Euzebiusza Słowackiego, A. Oskierko — członka Rządu Narodowego 1863 r., M. K. Czurlionisa — wybitnego litewskiego malarza i dziesiątki innych.

Malowniczo położony na wzgórzach cmentarz został założony w 1769 r. Upływający czas odcisnął swoje piętno i na mogiłach, i na kaplicy cmentarnej, która dawno przestała spełniać swoją funkcję. W głównej alei krząta się kobieta, na drzewie przycupnął skowronek, ktoś zdejmuje z grobu zeschnięte gałęzie. Moment refleksji nad istotą życia, jego sensu i przemijania.

ALICJA ZIELIŃSKA

Fot. Piotr Sawicki

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE
PANORAMA TYGODNIA

JAKA TAJNOŚĆ...

Jeśli wie dwóch, to wiedzą wszyscy. Ta znana ludowa przypowieść przyszła mi na myśl na marginesie ujawnionego w tych dniach **tajnego porozumienia** między prezydentem Reaganem a kanclerzem Kohlem. Czy rzeczywiście **owa tajność była faktyczna, a nie pozorowana?**

Zachodnioniemiecki dziennik „Die Welt", który rzecz ową wydobył na światło dzienne, twierdzi, iż dotyczy ono ewentualnego rozmieszczenia nowej amerykańskiej broni chemicznej na terenie RFN. Przyciśnięci do muru na tę okoliczność przedstawiciele rządu bońskiego nie zaprzeczają temu. Tyle tylko, iż starają się pomniejszyć jego znaczenie. Twierdzą otóż, że ta groźna broń może się znaleźć nad Renem dopiero w sytuacji kryzysowej. A ponieważ skądinąd wiadomo, że w konstytucji RFN nie ma pojęcia „sytuacja kryzysowa", przeto Amerykanie mogą ją tam przerzucić w dowolnej chwili. Można więc przypuszczać, że komuś zależało na ujawnieniu owego porozumienia. Najprawdopodobniej chodziło o to, aby opinia zachodnioniemiecka, a także europejska, oswajała się powoli z nową, niebezpieczną bronią amerykańską. Wiadomo bowiem nie od dziś, że Stany Zjednoczone realizują pośpiesznie program „chemicznego przezbrajania" swojej armii. Koszt tej operacji ma wynieść 10 mld dolarów i zakończyć się w roku przyszłym. Już w tej chwili amerykańskie fabryki śmierci, produkują codziennie tysiące sztuk amunicji, wypełnionej toksyczną substancją paraliżującą system nerwowy. Tę „cichą broń" — jak ją delikatnie nazwano — zdołano już częściowo wypróbować w Wietnamie. Skutki były straszliwe. Naukowcy twierdzą, że trzeba dziesiątków lat by na ziemi skażonej tą bronią mogło odrodzić się życie.

Oto co Europie i światu gotuje Pentagon. I pomyśleć, że dzieje się to w czasie, kiedy państwa Układu Warszawskiego wystąpiły **z propozycją uwolnienia** naszego kontynentu od broni chemicznej. Kiedy opinia publiczna opowiada się coraz głośniej za pokojem — przeciwko wojnie.

ZNÓW NA WIERZCHU

Ostatnie lata przyniosły **spore przetasowania** na scenie politycznej Wielkiej Brytanii. Mianowicie pojawili się na niej socjaldemokraci, którzy w większości opuścili wcześniej szeregi labourzystów. Czyżby miało to oznaczać **zmierzch świetności** tych ostatnich?

Odpowiedź przyszła wcześniej niż oczekiwali nawet sami Brytyjczycy. Dały ją niecodziennie wyniki wyborów do władz lokalnych, przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu. Otóż okazało się, że labourzyści nic nie utracili ze swej dawnej siły. Jej lider — Neil Kinnock, uskrzydlony sukcesem m.in. powiedział: „Jestem jedynym partyjnym przywódcą w tym kraju, który nie tylko, że nie obawiałby się wyborów powszechnych w przyszłym tygodniu, ale chciałby, żeby się one odbyły". Nieźle wypadli również socjaldemokraci, występujący w koalicji z liberałami. Jedynie torysom, lub kto jak woli — konserwatystom zrzedły nieco miny. Pani Margaret Thatcher stara się pocieszać swą klientelę, że wybory lokalne to jeszcze nie powszechne. A te ostatnie mają być dla konserwatystów znów pomyślne. Być może.

Osobiście nie lubię bawić się w **proroctwa**. Chociaż, jak sądzę, jedno wydaje się pewne: **labourzyści znów są na wierzchu**. A to oznaczać może ponowny ich powrót do władzy.

W ROLI BARANKA

Z Republiki Południowej Afryki płyną bez przerwy **dramatyczne wieści**. Straszliwy policyjny terror jest wciąż nieodłącznym elementem tamtejszego krajobrazu politycznego. I w takiej oto sytuacji władze reżimowe zdobyły się na nieoczekiwany, wręcz **prowokacyjny manewr**.

Uznały mianowicie, że najlepszą obroną jest atak. Stąd też ustami swego ministra spraw zagranicznych ogłosiły, że to nie one są winne temu co dzieje się w RPA. Całą odpowiedzialność starają się zrzucić na Afrykański Kongres Narodowy (ANC). A więc na jedyną liczącą się tu siłę społeczno-polityczną, jednoczącą czarną większość społeczeństwa wokół programu walki o likwidację nieludzkiego systemu apartheidu. Wspomniany minister starał się otóż dowieść, że gdyby nie ANC, to nie byłoby w tym kraju „problemu przemocy". Innymi słowy — jeśli czarna ludność przestanie domagać się równouprawnienia i nadal pozostanie w pozycji na klęczkach wobec białych rasistów, to władze reżimowe będą dla niej łaskawe i wyrozumiałe (!!?).

Tak oto **wilk stara się przedzierzgnąć w owieczkę**. Liczni komentatorzy zachodni twierdzą, że ten nowy chwyt jest wyraźnie inspirowany przez Waszyngton. Administracja amerykańska czyni tak zresztą od dawna na zasadzie, że każdy reżim jest dobry, który jest jej posłuszny. Nawet wtedy, gdy ma **ręce splamione krwią**.

NIEPRZYJAZNY AKT

Setki, jeśli nie tysiące obcokrajowców stale przebywa w naszym kraju. Kilka razy więcej gościmy jednocześnie turystów. Wszyscy oni **nie gardzą naszą kuchnią**. Również teraz, po awarii czernobylskiej elektrowni jądrowej, **odwiedzają chętnie** nasze lokale gastronomiczne

Może więc ktoś w tym miejscu zapytać, jakie są wobec tego motywy zablokowania importu artykułów żywnościowych z Polski. Ale nie tylko z Polski. Embargo zastosowane przez kraje zachodnie skupione w EWG dotyczy także Węgier, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii i ZSRR. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za tą pośpieszną, nieprzyjazną nam decyzją, kryją się zarówno względy polityczne jak i handlowe, konkurencyjne. Tym bardziej, że pytanie o to, czy i na ile istnieje niebezpieczeństwo otrzymania skażonych produktów rolnych nie zostało w ogóle postawione przez zachodnich kontrahentów. W czasie cotygodniowej konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych min. Jerzy Urban tak skomentował ten fakt: „Można przewidzieć, że rugowanie polskich produktów z zachodniego rynku, które dokonuje się pod nieuczciwym pretekstem, spowoduje to, że miejsce Polski jako eksportera produktów spożywczych zajmą m.in. Stany Zjednoczone, największy producent żywności. Podobnie było w 1981 r. z węglem. USA politycznie wspierały strajki w polskim górnictwie i agitację przeciw dobrowolnej pracy w kopalniach w soboty, po czym wraz z innymi krajami Zachodu wchodziły na opuszczone przez Polskę rynki węglowe".

Trudno do tego coś dodać, a tym bardziej ująć. Po prostu **skorzystano z okazji** by zaszkodzić Polsce. Jest to zwykła nieuczciwość, żeby nie rzec **akt wręcz nieprzyjazny**.

MIECZYSŁAW CHAJA



Już 15 lat okręt „Błyskawica" pełni funkcję swoistego muzeum i jest udostępniony zwiedzającym. Tradycyjnie cumuje do nabrzeża Pomorskiego w Gdyni.
NA ZDJĘCIU: przy okręcie-muzeum zawsze tłok. Zwiedzają go zarówno dorośli jak i młodzież.

CAF — J. UKLEJEWSKI

HISTORIA

„DO ZOBACZENIA W CZERWONEJ WARSZAWIE..."

Rok 1936 niemal od pierwszych swych dni zapisywał się faktami tragicznymi i groźnymi zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w wewnętrznym życiu Polski. W tych warunkach działająca nielegalnie Komunistyczna Partia Polski wystąpiła z inicjatywą zwołania Kongresu Pracowników Kultury — przeciw brunatnemu zagrożeniu Polski i Europy, o pokój i postęp.

„Mimo poważnego zasięgu akcji raczej trudno było założyć, by władze zezwoliły na odbycie kongresu, w dodatku we Lwowie — mieście, gdzie ucisk klasowy splatał się z narodowościowym, gdyby nie właśnie wiosenne wydarzenia krakowskie i lwowskie. Odbył się on w maju 1936 roku w sali Związków Zawodowych przy ulicy Kuszewicza" — wspomina b. działacz KPP, a w latach powojennych m.in. wiceminister obrony narodowej i spraw zagranicznych Marian Naszkowski.

Kongres zgromadził najznakomitszych przedstawicieli ówczesnej lewicy intelektualnej, skupionej wokół Leona Schillera, Władysława Daszewskiego, Władysława Broniewskiego, Leona Kruczkowskiego, Wandy Wasilewskiej, Janiny Broniewskiej, Ireny Górskiej.

Kongres obradujący w dniach 16—17 maja 1936 roku poparli również m.in. tacy wybitni twórcy jak Andrzej Pronaszko, Andrzej Strug, Halina Krahelska, Eryk Lipiński, Lucjan Szenwald, Adam Polewka, Wincenty Rzymowski oraz Emil Zegadłowicz.

Ten ostatni — jak wspomina M. Naszkowski — „znany ze swych katolickich poglądów, nagle ujrzał świat zgoła innymi oczami. Porwany atmosferą widowni zawołał na akademii w Teatrze Lwowskim: „Do zobaczenia w czerwonej Warszawie!"

Władysław Broniewski recytował swe „Zagłębie Dąbrowskie" i gdy padły ostatnie słowa wiersza „Zapalać — gotowe!" widownia odkrzyknęła chórem: „Gotowe!"

W 50 rocznicę lwowskiego kongresu trudno coś dodać do pierwszych słów cytowanego już M. Naszkowskiego: „Przeszedł on do historii jako piękna manifestacja, że prawdziwa sztuka nierozerwalnie związana jest z postępem i z siłami, które ten postęp torują".

KRZYSZTOF STRZELECKI

Ostatni „Mohikanin"

Nawet najbardziej zgrabne sito coś przepuści. Na tej zasadzie uchował się Szymon R. Choć na umyśle niczego mu nie brakowało, był ciemny jak tabaka w rogu. W czytaniu i pisaniu — ani be, ani me. Wyjątek — to podpis. Nauczył się go odwzorowywać jak obrazek. To ratowało Szymona przed ośmieszaniem.

Od pokoleń w rodzinie Szymona R. żyło się na bakier z nauką. Ciekawskim, którzy pytali o dzieci baraszkujące na podwórku, gdy ich rówieśnicy biedzili się nad książkami, rodzice odpowiadali: „Ministrami nie będą, palca do ognia nie wsadzą, do wody nie wskoczą".

Szymek ani się obejrzał, jak wąs mu się sypnął pod nosem. Koledzy kończyli zawodówki, szli uczyć się dalej. A on? Musiał kryć się ze swoim analfabetyzmem. Jak tylko zdarzyła się sposobność, czmychnął z rodzinnej wioski daleko w świat. Wylądował w jednym z białostockich (obecnie suwalskich) pegeerów. Z zachowaniem w tajemnicy swej ułomności początkowo nie miał kłopotów. Do pracy przyjmowano wszystkich, którzy się zgłosili. Formalności załatwiano „na gębę". Ktoś spojrzał tylko czy chłop zdrowy, silny — i marsz do roboty. Po drodze wyznał, że umie obrządzać krowy. Zaraz wprowadzono go do obory. Tu leży pasza, tam wywozi się gnój. I tak zostało do dziś.

Tajemnicy ostatniego „Mohikanina" — tak go przezwano z powodu tego analfabetyzmu — nie poznała jego przyszła żona. W czasie narzeczeńskich spotkań mało rozmawiali ze sobą. Bardziej zajęci byli czymś do czego niepotrzebne jest świadectwo szkolne. Niebawem stan narzeczeński trzeba było zmienić na małżeński. Pękata dziewucha ze ślubnym welonem szła do ołtarza i nie brała poważnie podszeptów „życzliwych" na temat intelektualnych możliwości swojego życiowego partnera. Przyszedł na świat Józik. Potem Halinka, Kazik, Danuśka, Anka, Zbyszek, Rozalka, Stasiek, Tadzik. Kiedy w drodze był Wituś, dziesiąty z kolei, zmieniono rodzinie R. mieszkanie z jednopokojowego na... dwupokojowe.

Czemu tak późno pomyślano o większym mieszkaniu? Ojciec się o nie nie upominał. Tylko dostawiał kolejne posłania. Kiedy nie można było dojść do okien, wtedy dopiero przyszedł do dyrektora gospodarstwa i powiedział, że nie mają już czym oddychać.

W pracy wiodło się Szymonowi różnie. Raz gorzej, raz lepiej. Tych pierwszych momentów było zdecydowanie więcej. Lubił popijać. Jak nie miał przy sobie grosza, produkował „sikacze". Choć szło trochę w czub, to jednak nie tak jak po „czystej". Szedł do pracy zły jak wielkie nieszczęście. Potrafił złajać kierownika, brygadzistę, nie mówiąc o szeregowych pracownikach. Mają lepiej na świecie. On — gorzej. Brał się do bicia.

Po powrocie do domu przykładał i żonie. Była leniwa przy spełnianiu małżeńskich obowiązków. Potłuczona magnifika stawała się potulna i rodziła kolejne dzieci. Jedenaste, dwunaste. Na tuzinie się skończyło. Kobieta zaczęła ciężko przeżywać okresy menopauzy i rodzić nie mogła.

Najstarsze dzieci gdy dorosły i ukończyły jakąś szkołę, wyjeżdżały w świat. Główny kierunek — Wybrzeże lub Białystok. Pewna praca i większe możliwości zamieszkania w hotelu robotniczym.

Szymon z żoną zostali z czwórką najmłodszych. Zapragnęli odmiany losu. Rozbestwiło ich to, że mają teraz mniej obowiązków i więcej pieniędzy. Zresztą inni koledzy z pracy żyli, jak kiedyś pani hrabina z ich rodzinnej wioski. Złożyli podanie o mieszkanie w nowoczesnym bloku, który akurat oddano do użytku. Wysoka komisja, poparta opinią załogi, wniosku nie zatwierdziła. Mieszkania nie przydzieliła. Na poparcie odmowy podała, że Szymon W. do pracy się nie przykłada, lubi wziąć co nie jego, nie ma żadnych kwalifikacji. Słowem — nierób i leń.

Szymon pewnie by machnął ręką na takie dictum. Żona nie. „Jedź do redakcji — radzi — jak Kazek Lipków, i powiedz, jak cię traktują...". Ów zamiast do redakcji, poszedł do sołtysa, który opisał wszystko w liście. Po takim pasztecie dyrekcja PGR nie pozostała dłużna. Przedstawiła czarno na białym bilans Szymona W. z lat 1982—85. I tak w 1982 r. trzy razy potrącono mu premię za „niewłaściwy stosunek do współpracowników i przełożonych". Naganna była z ostrzeżeniem za picie wódki w pracy i przychodzenie doń w stanie nietrzeźwym. W roku następnym cztery razy potrącono mu premię za złą pracę, awanturę w oborze, usiłowanie kradzieży ziemniaków i naganę za współudział w kradzieży paszy treściwej. Kolejne lata były podobne.

Wystawiono także „rachunek" małżonce Szymona — głównie za awantury urządzane dookoła. Za sianie niepokoju. Za zatruwanie życia. Ludzie się przerazili, że mogą mieć za sąsiadów tę „Szymonową stonkę". I solidarnie na to się nie zgodzili.

Na nic się zdały interwencje u władz, w środkach masowego przekazu. Zakład kategorycznie stwierdził — Lepsze mieszkanie może otrzymać tylko ten, co dobrze pracuje. „Urawniłowki" nie będzie. Nowy dom zbudowaliśmy po to, aby nareszcie zatrudnić takich, którzy zagwarantują lepszą pracę i organizację w gospodarstwie.

Wszystkie zarzuty Szymon kwitował brakiem umiejętności liczenia. Uczyć się nie jest w stanie. W życiu już ustawiony. Ze względu na dzieci nikt go z pracy wyrzucić nie śmie. Mieszkanie? — to tylko kaprys żony. Jemu wystarczy takie jakie jest. Dotrwa w nim do emerytury.

Szymon R., ostatni „Mohikanin", został na gospodarstwie państwowym. Rozmowy z dyrekcją. Przeprosiny. Potrącanie premii i namawianie do poprawy. Cóż to takiego?

Miał rację stary ojciec: „palca do ognia nie włoży, do wody nie wskoczy".

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Gdy zapytałem w POM-ie, w Dąbrowie Białostockiej o STANISŁAWA WIELICZKO, portier kazał mi pójść do końca hali — „a tam zobaczy spawacza". Rzeczywiście. Krępa, niska postać uwijała się przy kadłubie silnika czy też skrzyni biegowej, twarz była zasłonięta maską. Robotnik pracował bez pośpiechu. Nie znam się na spawaniu, ale z ruchów wywnioskowałem, że pracuje pewnie. Wie co ma robić. Gdy dałem znać o sobie, przerwał pracę.

Do końca zmiany pozostało tylko pół godziny, więc umówiliśmy się przy bramie.

W dyrekcji zasięgnąłem opinii. Dowiedziałem się, że Stanisław Wieliczko pracuje w POM-ie od siedmiu miesięcy i to bardzo dobrze. Kiedyś skończył tu kurs spawania, a potem przyszedł do pracy. Już nawet innych przysposabia do zawodu spawacza. W sumie to ciekawa osobowość i bardzo dobry robotnik, pracuje w akordzie i jest potrzebny.

ŻYCIORYS

Wieś Sieruciowce jest odległa od Dąbrowy o jakieś dwadzieścia kilometrów, za Nowym Dworem jeszcze parę kilometrów w stronę Kuźnicy. Po drodze zapoznałem się z życiorysem mego rozmówcy.

Gdy zmarł ojciec, pan Stanisław miał 5 lat, brat — cztery, a siostra — osiem.

— Pług był większy od nas, ale oraliśmy, obrabialiśmy pole. Później mama, która była zdolną krawcową, ciężko zachorowała. Osiemnaście lat przeleżała w łóżku i my wszystko robiliśmy sami. Bieda nauczy. Nauczyłem się prać, gotować, cerować, szyć, a siedząc przy chorej, zacząłem rzeźbić i malować. Ukończyłem tylko podstawówkę — z żalem w głosie ciągnął dalej — nie było warunków do nauki, ale cóż — jakoś się żyje.

W ubiegłym roku pracowałem nawet w szkole, prowadziłem kółko plastyczne, miałem pod opieką dwadzieścia parę dzieciaków. Mam nadzieję, że czegoś ich tam nauczyłem. Na ten rok nie przedłużyli umowy — brak wykształcenia, więc poszedłem do POM-u, ale po sobie zostawiłem w szkole harcówkę, w której zrobiłem prawie wszystko. Na pewno nauczyłem jednego — ludzie na wsi zrozumieli, że plastyka w szkole to nie piąte koło u wozu, ale coś, co każdemu w życiu się przyda.

Gdy jeszcze żyła mama, przy jej łóżku robiłem sporo do Cepelii, ale to mi się znudziło. Trzeba było w kółko strugać to samo. Dziesięć, dwadzieścia sztuk chłopów pokornych, czy kobiet z sierpem. W ten sposób człowiek przestaje być twórcą, a staje się wytwórcą. Teraz jak coś maluję czy rzeźbię, wypływa to ze szczerej chęci, z zamiłowania. Wielu prac nie kończę; albo temat się znudzi, albo przestaje mi się podobać, więc odstawiam do kąta.

„Rzeźbienie losu"

Pracy mam mnóstwo, w POM-ie nieraz zostaję po godzinach, w domu też trzeba pomóc bratu i bratowej w gospodarstwie. Mam też trochę pracy społecznej, jakoś całkiem z chłopa nie mogę się wyzwolić. Brat trzyma krowy, a ja jestem przewodniczącym dostawców mleka. Udzielam się w banku i w gminie w Komisji Kultury, jestem też przewodniczącym koła ZSMP we wsi, ale całą zimę niewiele robiliśmy — brak świetlicy.

Samochód od chwili stał już przy drewnianym, niczym nie wyróżniającym się domu.

— Dlaczego pan nie został na gospodarstwie? — zapytałem. — Brat się ożenił, a na siedmiu hektarach byłoby nam za ciasno. Ciągle praca rolnika jest ciężka i niewdzięczna, ciągle chłopem się u nas jeszcze pomiata. Ja tu gdzieś nawet napisałem — pan Stanisław zaczął grzebać w papierach, i po chwili wyciągnął jakiś zeszyt.

W Polsce już tak przyjęto,
że kto pracuje, ma swoje święto.
Jest święto górnika i odlewnika,
jest także święto służby zdrowia,
również drożnego pogotowia.
Jest święto kierowcy i kolejarza,
święto drogowca i weterynarza.
Tych świąt w Polsce jest bardzo wiele,
świętują artyści, nauczyciele,
Jest także święto Wojska Polskiego,
lecz nie ma święta rolniczego.
Bo tylko ten rolnik zapracowany
ciągle u nas jest poniżany.
On nie ma święta nawet w niedziele,
bo koń jest chory, lub zdycha cielę.
To są nasze żale, smutki i troski
zrobiono nam za to Święto Wsi Polskiej.

— Święto wsi polskiej faktycznie mamy, ale nie ma święta rolnika.

— I dlatego pan uciekł do miasta?

— Przecież nie uciekłem, nie mniej pracuję tu, w gospodarstwie jak w POM-ie. Może kiedyś wybiorę się do miasta. Ale to nie takie proste. Przecież z gołymi rękoma na goły kamień nie pójdę.

PRACOWNIA

Rozejrzałem się po pokoju. To małe pomieszczenie z wersalką służy jednocześnie jako sypialnia, pracownia, i jako miejsce wypoczynku. W kącie stoi chłop pokorny, przygarbiony z obwisłymi wąsami.

— Dzisiaj już takich chłopów nie ma — wyjaśnia gospodarz. — W ogóle świat, który przedstawiam, już nie istnieje, albo przestaje istnieć. Ta wiejska kobieta, którą pan tu widzi z łopatą, też już niebawem przestanie istnieć. Tej rzeźby również nie wykończyłem, tu w tej łopacie mam jeszcze zrobić herb Nowego Dworu, ale kiedy to zrobię — nie wiem.

Pan Stanisław sięgnął na szafę i wyciągnął gruby rulon papieru. Zaczął rozwijać i pokazywać swoje rysunki.

— Trochę rysuję i maluję, ale wolę rzeźbić. Jestem tylko samoukiem, a kto się zna na malarstwie, od razu wytknie mi mnóstwo błędów. Tu kolor nie taki, tam znów perspektywa schrzaniona. W drewnie jestem pewniejszy, sama natura podpowiada jak trzeba rzeźbić. Słój drewna, sęki, jakieś zawirowania, — to wszystko ułatwia pracę, pozwala wyobraźnię utrwalić w materiale. Zacząłem przeglądać obrazki. Przeważały sceny rodzajowe z życia wiejskiego, na ogół smutne. Najbardziej rzucił mi się w oczy kwiat wśród brunatnych zeschniętych liści i to wszystko spowite pajęczyną. Było to namalowane pastelami, robiło jakieś niesamowite przygnębiające wrażenie.

— Dziwi się pan, że wszystko jest u mnie takie smutne — wtrącił gospodarz. — No cóż, życia nie miałem usłanego różami. Cały czas pcham się pod wiatr. Dla mnie jednak przemijanie to coś naturalnego. Jak pan widzi nie ma w tym nic tragicznego, ale też i nic wesołego. Obrazek z kwiatami, liśćmi i pajęczyną jest smutny, ale przecież nie ma tu muchy, która czeka na śmierć.

Życie na wsi nie jest wesołe, więc i myśli mam niewesołe. Tu mamy ponad dwudziestu kawalerów, sam ukończyłem już trzydzieści lat, a tylko trzy panny są do wzięcia.

Teraz mi się trochę odmieniło. Zostałem robotnikiem. Z pracy jestem zadowolony, w metalu mogę rzeźbić jak w drewnie, a i ze mnie też chyba są zadowoleni. Może życie będzie weselsze, może zacznę świat malować w innych weselszych kolorach.

30 lat już mozolnie rzeźbię swoje życie i mimo że ta rzeźba też jest smutna, to przecież życia nie zmarnowałem. Więc dalej będę malował i rzeźbił.

JAN BRZESKI

Życiorysy ludowców

Człowiek z linii prostej

Wieczorami ojciec brał kilkuletniego KAZIMIERZA SOBOTKĘ na kolana i opowiadał. Przedstawiał swoje życie barwne i ciekawe, znaczone patriotyczną postawą. W 1905 roku pozrywał i spalił portrety carskich gnębicieli, wiszące w gminnym urzędzie w Sztabinie. Aresztowany i więziony był cztery miesiące za udział w strajku szkolnym w Suwałkach. Z nadzieją na lepsze życie wybrał się do USA. Kiedy dotarły tam wieści o walce Polaków o niepodległość, wrócił w 1918 roku do kraju i pomagał w likwidacji oddziałów niemieckich na tym terenie.

Ceniono go w okolicy jako świetnego cieślę, majstra, który solidnie i szybko stawiał domy. Potrafił nawet budować mosty. Znał przy tym wartość i potrzebę oświaty na wsi. Syn, Kazimierz, został wysłany do gimnazjum im. Karola Brzostowskiego w Suwałkach, które ukończył w 1939 roku. A to zdolności mu nie brakowało otrzymywał stypendium z Fundacji im. K. Brzostowskiego.

Po ojcu pozostało niewiele pamiątek. Dokument, który mi pokazał jest zawiadomieniem o przyznaniu Antoniemu Sobotce ze Sztabina, w maju 1938 roku, Brązowego Krzyża Zasługi. Czytamy w nim:

„W związku z nadaniem Panu Brązowego Krzyża Zasługi Kancelaria Prezydium Rady Ministrów uprzejmie komunikuje, że komplet odmałki może być wydany za zwrotem kosztów. Taksa za Brązowy Krzyż Zasługi wynosi zł 6, którą to kwotę można wpłacić za pośrednictwem załączonego czeku PKO".

Okupacja hitlerowska przekreśliła marzenia Kazimierza o nauczycielskiej pracy na wsi. Tamte okrutne czasy wymagały innego rodzaju zaangażowania. Spotyka się on wówczas z żołnierzami Batalionów Chłopskich: Władysławem Pyczem, ps. „Twardy" oraz Józefem Maciejewskim, ps. „Lew". Właściwie wtedy po raz pierwszy styka się z ruchem ludowym; ze wspomnień „bechowców" dowiaduje się o jego bogatych tradycjach na Ziemi Augustowskiej i Suwalskiej. 1 stycznia 1942 roku zostaje zaprzysiężony przez kapraia Leona Wierzbickiego na żołnierza BCh. Przybiera pseudonim „Karol".

Przełożeni powierzają mu zadanie prowadzenia obserwacji działań żandarmerii oraz niemieckich władz administracyjnych w Sztabinie. Miał obowiązek utrzymywania kontaktów z pracownikami urzędów i nakłaniania ich do przekazywania informacji partyzantce. Z powodzeniem radził sobie w tej niebezpiecznej pracy, do tego stopnia, że udało mu się dotrzeć do komendanta niemieckiej żandarmerii, skąd od czasu do czasu zdobywał potrzebne wiadomości. Ponieważ uzyskał dostęp do blankietów „ausweiss", niejednej osobie „spalonej" u Niemców, wystawił fałszywe papiery.

Okupacyjne doświadczenie konspiracyjne zaangażowanie w BCh., wpłynęły na ukształtowanie się poglądów młodego Sobótki. Zbliża się do ruchu ludowego, gdyż jego cele i ideały skierowane na obronę chłopskich spraw i dążenie do Polski sprawiedliwej przyjął jako własne. Wyzwolenie kraju przyszło wraz z Armią Radziecką i żołnierzem polskim, który rozpoczynał swój szlak bojowy pod Lenino. Tam walczył jego brat Jan, skończywszy wcześniej, razem z Wojciechem Jaruzelskim, szkołę oficerską w Sielcach. Odrodzona Polska stawiała dla Kazimierza wewnętrzne wezwanie do pracy i rzetelnego uczestnictwa w tworzeniu nowej rzeczywistości.

W latach 1945—46 przystępuje do pracy w szkolnictwie wiejskim w Dąbrowie, a potem w Kamieniu koło Sztabina. W jego życiorysie znalazłem również dwuletni epizod, związany z pobytem na Ziemiach Odzyskanych, gdzie we Wrocławiu otrzymuje zatrudnienie w żegludze śródlądowej. Niedługo tam wytrzymał, tęsknił za własną, rodzinną ziemią i ten motyw zadecydował o powrocie w 1948 roku do Sztabina.

Moja partia wyznaczała mi różne zadania: w banku spółdzielczym, następnie w kierownictwie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Na wyjeździe poznałem chłopską duszę i potrzeby tej klasy społecznej. Teraz, na emeryturze jestem prezesem Gminnego Komitetu ZSL, czas upływa mi na załatwianiu spraw chłopskich, dbaniu o rzeczy niezbędne na wsi i do prowadzenia warsztatu rolnego. Wiem, co komu doskwiera w gospodarstwie. Rolnicy przychodzą nawet do mojego mieszkania, szukając pomocy. A ponieważ znam się osobiście z naczelnikiem, łatwiej mi rozmawia się z nim o kłopotach i problemach chłopskich.



Fot. Z. Lenkiewicz

Dla Kazimierza Sobótki życie osobiste stale przeplata się z działalnością społeczną. Żona powiada, że program każdego tygodnia zawiera przynajmniej dwa, trzy zebrania. Zajęty jest w ZSL, Banku Spółdzielczym, ZBoWiD oraz w ochotniczej straży pożarnej, gdzie sprawuje funkcję prezesa Gminnego Związku. Do tej listy dochodzi jeszcze praca społecznego kuratora sądowego. Rzadko bywa w mieszkaniu. Ale najważniejsza — jak mówi — że mąż wraca na noc, bo mężczyzna jest jednak w domu też potrzebny.

Cieszy Kazimierza Sobótkę rosnąca aktywność i pozycja Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Dostrzega to przez pryzmat dobrych efektów wspólnej polityki rolnej PZPR i ZSL oraz udziału Stronnictwa w koalicyjnym systemie sprawowania władzy w państwie. Gminna organizacja ludowców szczerze i blisko współpracuje z KG PZPR. Razem stanowią siłę polityczną na wsi, zdolną do inicjowania ważnych przedsięwzięć społeczno-gospodarczych. Współdziałanie w ostatnich latach — jego zdaniem — przybrało szerszy zakres i przynosi obecnie wartościowe rezultaty dla społeczności lokalnej. Od wiosny do żniw oraz jesiennych zbiorów obie partie nie szczędzą czasu na wspomaganie rolnictwa w jego potrzebach.

— Wśród ludowców z mojej gminy — mówi pan Kazimierz — jest sporo zapaleńców, całym sercem oddanych Stronnictwu. Powiem tylko o dwóch: **Czesław Tomaszewski z Krasnoborka i Franciszek Kożuchowski z Huty. To są ludzie starszego pokolenia.** Trochę mnie martwi pewna obojętność młodych. Za mało ich mamy w naszych szeregach. Poza tym, obserwuję, chcieliby oni czerpać osobiste korzyści z działalności społecznej i politycznej. Nie tędy jednak droga i nie o to chodzi ludowcom.

Kazimierz Sobotko od trzydziestu lat nieprzerwanie sprawuje funkcję prezesa koła ZSL w Sztabinie, przez długie lata też przewodzi gminnej organizacji. I choć w ubiegłym roku prosił kolegów, aby wybrali kogoś innego, młodszego, oni po raz kolejny powierzyli kierowanie instancją swemu ulubionemu prezesowi. W jego życiorysie bowiem przewija się przykładna wierność ludowym ideałom, patriotyzm w poglądach oraz w pracy dla ludzi i ziemi najbliższej.

LESZEK KOLEŚNIK

Nazwisko WANDY JAKUBOWSKIEJ pojawiło się na afiszach światowego kina w 1947 r., gdy zrealizowała „Ostatni etap", film będący syntezą przeżyć więźniów niemieckich obozów zagłady. W 1964 r. powróciła do tego tematu w utworze „Koniec naszego świata". Przed premierą najnowszego jej filmu pt. „Zaproszenie", nawiązującego do czasów pogardy, dziennikarka PAP rozmawia z nestorką polskich reżyserów filmowych.

Wobec tych, których nie ma

— Po premierze „Ostatniego etapu" powiedziała pani: — Chęci zrobienia filmu o obozie oświęcimskim, zawdzięczam zapewne to, że żyję. Chęć ta ustrzegła mnie bowiem od przeżywania Oświęcimia subiektywnie, pozwoliła brać wszystko co mnie otaczało, jako szczególny rodzaj dokumentacji...

— Byłam jednym z „numerów", które przeżyły. Nie zadręczałam wówczas siebie i innych pytaniem: co ze mną będzie? Widziałam jak nieludzkie jest to co działo się wokół, widziałam upadek tych, którzy wymyślili obozy zagłady.

— Czy przy realizacji filmu możliwy był taki obiektywizm?

— Starałam się pokazać Oświęcim nie jako tragedię jednostki, ale jako zjawisko w gruncie rzeczy polityczne. Wybór materiału ma jednak zawsze charakter subiektywny. Bez subiektywizmu przeżyć nie ma człowieczeństwa.

— Później był „Koniec naszego świata"...

— Walczyłam o ten film przez trzy lata, wysłuchując argumentów, że zrobiłam już „Ostatni etap" i powinnam na tym poprzestać. Na kolaudacji jeden z wybitnych działaczy kultury powiedział mniej więcej tak: — „To dobrze, że powstał ten film. Nikt, co prawda, nie będzie na niego chodził, ale dobrze, że jest". A jednak okazało się, że film miał powodzenie: przed kinami ustawiały się kolejki, głównie złożone z ludzi młodych. A więc ponowne podjęcie tego tematu było potrzebne.

— Czy dedykowała pani komuś swoje filmy?

— Ponieważ jestem jedynym reżyserem, który przeżył Oświęcim, czuję się zobowiązana wobec tych, których znałam, a przede wszystkim wobec tych, których nie ma. Film ten należał się też młodszemu pokoleniu, które wiedzieć o tym powinno.

— Akcja „Zaproszenia" rozgrywa się współcześnie i nawiązuje do lat wojny...

— Bez spojrzenia na współczesność nie można już pokazywać Oświęcimia. 40 lat to dystans dostatecznie długi dla przetransformowania odczuć, przeżyć, wspomnień. Bohaterka „Zaproszenia", Anna, jest lekarką, która przeżywszy obóz będzie miała na zawsze jego obraz w duszy przed oczyma. Inaczej patrzy na świat, niż jej córka.

— Dlaczego bohaterka filmu jest lekarką?

— Szanuję ten zawód, tych wspaniałych ludzi, którzy w warunkach oświęcimskich odegrali rolę niezwykłą. Moja bohaterka żyje w zgodzie z dobrowolnie przyjętą, trudną etyką osobistą.

Przede wszystkim jednak zajmuje mnie sprawa wojny i pokoju, faszyzmu i antyfaszyzmu. Zarówno moje filmy obozowe, jak i „Król Maciuś I" czy „Żołnierz zwycięstwa", to, jak myślę, mój skromny wkład w walkę o spokojniejsze dla nas jutro.

Rozmawiała:
MAGDA PRZYBOROWSKA

Tucz pod specjalnym nadzorem

Ciąg dalszy ze str. 1

Do marca tego roku, przez dziesięć długich lat, siali sobie spokojnie, karmili zwierzaki, niczego nawet nie przeczuwając. Ale w marcu pojawił się kontroler z Białegostoku — zajrzał do chlewika, zaplombował kilka pomieszczeń (m.in. składzik ze szturmówkami i suknem na konferencyjne stoły) i zabrał się do szczegółowej analizy rachunków. Wyszło mu, że w tuczu są niedociągnięcia i zaniedbania. Tucz rozmija się z literą prawa.

Takie świniobicie na przykład. Prosiak ginie na placu szkolnym. Tutaj go smaią, oprawiają, przerabiają na szynki i kiełbaski — absolutnie wbrew przepisom. Powinien umrzeć w jednostkach uspołecznionych. Paragraf mówi co następuje (Zarządzenie ministra Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej z dnia 30 stycznia 1986 roku w sprawie prowadzenia przyzakładowego tuczu trzody chlewnej).

§ 3.1. „Ubój trzody chlewnej z przyzakładowego tuczu może być dokonywany wyłącznie w rzeźniach przedsiębiorstw przemysłu mięsnego lub spółdzielni zgrupowanych w „Społem" Centralnym Związku Spółdzielni Spożywców i Centralnym Związku Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

W pozostałych kwestiach też są wyraźne przepisy: Pkt. 3 (§ 3) Jednostki są zobowiązane prowadzić ewidencję mięsa, podrobów i tłuszczy, uzyskanych z uboju trzody chlewnej.

To znaczy, że każda porcja ziemniaków i zboża, zanim trafi do koryta, musi być dokładnie przeważona. To samo ze zbiorami. Wykopane ziemniaki należy zawieźć do GS-u do Hajnówki i zważyć przed wsypaniem do piwnicy, podobnie jak wymłócone zboże. Prosiaki co kwartał też muszą stanąć na wadze.

Dyrektor broni się, że taka buchalteria wykończy mu hodowlę. Zatrudnienie sztabu ludzi do papierkowej roboty jest ponad jego siły. Człowieka doglądającego prosiaki opłaca z pieniędzy zaoszczędzonych na etacie woźnego. Sam dokonuje drobnych napraw, czasem pomaga mu palacz, albo nauczyciele... Ale kontroler jest nieugięty, te sprawy go nie interesują. Są przepisy i trzeba się do nich dostosować. A propos nadwyżek... **§ 4.2.: „Nadwyżki mięsa podrobów i tłuszczy powinny być sprzedane jednostkom wymienionym w § 3 ust. ..."**

Nadwyżki sprzedawaliśmy pracownikom szkoły — tłumaczy dyrektor — wszystko jest odnotowane. Ani kilograma nikt nie wziął za darmo. Pieniądze zawsze trafiały do wspólnej kasy.

Na początku lat osiemdziesiątych szkoła otrzymała pisma sugerujące, by nie sprzedawać mięsa zakładom uspołecznionym, bo nie wpływa to na poprawę żywienia mieszkańców Białostocczyzny. Nikt ich nie poinformował, że obecnie znowu coś się zmieniło. Nie nadążają za zmianami przepisów. Jeszcze niedawno szkolny tucz był głównym źródłem zaopatrzenia nauczycieli wiejskich. Co prawda każdy z nich miał kartki żywnościowe, tyle że mięsa w sklepach brakowało.

Nic nie ma do ukrycia. Gdyby dyrektor czuł się winny, to jak mógłby spojrzeć ludziom w oczy? Ale w obecności kontrolera stracił rezon. Zażądano, aby pokazał kartoteki na zboże, ziemniaki, tuczniki.

— Nie mam, mówię — przypomina całą sytuację dyrektor — nie prowadziłem. Nie wiem, po co miałbym to robić, skoro razem z rodzicami i dziećmi sadzimy, razem zbieramy. Wszystko odbywa się z ludźmi i na oczach ludzi. Tłumaczę, że nie mógłbym za każdym razem przeważać ziemniaków, bo oprócz gospodarstwa mam jeszcze na głowie szkołę, dzieci, naukę.

I wtedy urzędnik wybuchnął: Milicji na was trzeba, prokuratora, to prywatny tucz...

Dyrektor słuchał i własnym uszom nie wierzył. Czuł się jak przyłapany na gorącym uczynku oszust. Nie będzie się bronił. Gotów jest ponieść karę za stwierdzone uchybienia. Zapasów mięsa wystarczy mu jeszcze na jakieś dwa tygodnie. A potem... zlikwiduje hodowlę, poprosi naczelnika o dodatkowy przydział mięsa, podniesie opłaty za obiady i będzie miał święty spokój. Jest już tym wszystkim zmęczony.

Idziemy do chlewni. Tuczniki unoszą leniwie potężne cielska i nieruchomieją jak przed wyrokiem.

Na ulicy gwar i pisk opon. Czyże świętują Wielkanoc. Czas liczy się tutaj według starego kalendarza. Ludzie idą środkiem brukowanej ulicy, wyszykowani. Białe koszule i ciasno zaciśnięte krawaty, choć upał. One — uroczyste, w ostrym makijażu, dzieci — w koronkach i w kokardach. Tłum dzieli się na grupy. Jedni modlą się przed ikonami do świętego Jurija, drudzy zaszą pragnienie piwem — głowy odrzucone do tyłu, grdyki chodzą szybko, rytmicznie, butelka za butelką, do dna.

Szymon Gromadzki z sąsiadem Filipem Mazanowskim przysiedli w cieniu na ławce. Czas jest, żeby myśli pozbierać, na dwa sumienia wszystko rozłożyć, w dwóch głowach roztrząsnąć. I wychodzi wtedy, że...

Pierwszy mówi Szymon.

Przed nim, Szymonem, nic się nie ukryje. Osiemdziesiąty krzyżyk mu idzie. Sen go nie bierze, swoje już wyspał. Wstaje o świcie i widzi: Cała wieś jeszcze w łóżkach, a dyrektor po placu chodzi, zwierzaków dogląda. Ciekawi starego, jak on tam gospodaruje, zajdzie co i raz do szkoły, popatrzy. Wychodzi z tego, że na wszystkie sprawy zdatny. No, prawdziwy gospodarz. Jak tam w środku jest, to już nie wiadomo...

Filip słucha, przytakuje, a kiedy sąsiad milknie, swoje dopowiada.

— Na jego rozum, każda rzecz u niego w dyscyplinie. — Takiego gospodarza, to w całej wsi i jeszcze dalej nie znajdziesz. Niejednego dyrektora my tutaj przeżyli — wspomina. — Różne byli na urzędach i pijaki, i hultaje. Bywało, z siebie ani trochu nie da, a jeszcze i nasze rozwłóczy.

Jak on tam się wydawuje wobec rządu, to ja nie wiem, ale według mego zdania porządny człowiek. Żeby wszyscy tak pracowali, to Polska bogata by była, że hej. Brykalib my tylko po drogach, w niczym by nam nie zbywało.

A jak i coś tam się ukręciło, to on i tak odkręci. Nie ma ludzi bez grzechu. A on więcej zrobił innym dobrego, niż nagrzeszył.

Szymon się niecierpliwi, w słowo sąsiadowi wpada:

Na koniec tyle tylko powie, że szanować trzeba takich jak on. Wystarczy zajść do szkoły, toż tam cała gospodarka, a i dzieci wyuczone jak trzeba.

— Ciekawie by było — zamyśla się staruszek — żeby tak kto z centrali przyjechał i objaśnił ludziom, jak to tam naprawdę jest. A tak, tylko gadania z tego dużo.

W wsi znajdzie się niejednego, któremu całe to szkolne gospodarstwo leży na wątrobie. W Czyżach mówią nawet, że Baj czaruje, bo zboże u niego lepiej rośnie, a na prosiakach słoniny jak na dłoń grubo. Wystarczy popytać, najlepiej tam, gdzie najgłośniej i najgęściej, przy odpustowych straganach. Mężczyźni patrzą z ukosa, łapią się spojrzeniami. Ten w żółtej koszuli, odwrócony profilem, rzuca z żółcią:

— Słyszeć słyszał, że dyrektor coś tam kombinował na boku, ale co jemu do tego? Nakręcił, to odpowie. A świętych, to najlepiej szukać w niebie...

— Gadanie — wtrąca się mężczyzna przykucnięty na stercie desek. Za kierowcę w szkole robi, Mikołaj Bilkiewicz jemu na imię. — Jakby co było nie tak, to kto by tam poszedł do szkoły pomagać? Toż wszyscy razem pracowali, sadzić pomagali i zbierać.

— Razem zabijaliśmy prosiaki, razem podpisywaliśmy rachunki — mówi Bazyli Tichoniuk. — Nikomu nigdy nie przyszło do głowy, że trzeba każdy ziemniak przeliczyć, każdą miarkę zboża przeważyć. Tak na zdrowy rozum, to który rolnik swoje ziemniaki waży, zanim do piwnicy wsypie? Sumienie nie pozwala mówić na dyrektora co złego. Takiego jak on, dzisiaj ze świecą trzeba by szukać.

— Nie wiadomo, co jeszcze może okazać się niezgodne z paragrafem — zastanawia się jeden z nauczycieli. — Po 21 latach pracy dowiedziałem się, że jestem złodziejem, tak przynajmniej się czuję, i taki nastrój wyczuwa się u innych pedagogów.

Walentyna Michalewicz, starszy referent administracyjny w Gminnym Zespole

ŻYCIE PO ŻYCIU

U SCHYŁKU ZIMY, GDY PRZYRODA NIE MA JESZCZE ZAMIARU BUDZIĆ SIĘ Z ODRĘTWIENIA, GDY NA DWORZE SMUTNO I ZIMNO, A KRAJOBRAZ JAKIŚ TAKI SZARY — WYRUSZYŁAM W TERENOWY REKONESANS POWODOWANA CHĘCIĄ PRZYJRZENIA SIĘ PRACY ETNOGRAFÓW-MUZEALNIKÓW, TYCH KTÓRZY TYPUJĄ STARE ZABYTKOWE OBIEKTY DO SKANSENU — BIAŁOSTOCKIEGO MUZEUM WSI.

Trasa wiodła drogami mniej lub bardziej uczęszczanymi, gdzie jakimś cudem zachowały się jeszcze drewniane domy o urodzie wzbudzającej zachwyt nie tylko znawców.

Ileż to razy jechałam tędy nie kierując — prawdę mówiąc — wzroku na chałupy usadowione po obu stronach drogi.

Tym razem jednak będąc w doborowym towarzystwie zastępcy dyrektora Muzeum Okręgowego w Białymstoku — **Tamary Šamul**, starszego kustosza tego muzeum — **Haliny Jakubowskiej** i etnografa — **Jerzego Cetery** musiałam z konieczności dostrzec nie tylko wartościowe obiekty, ale też ich piękno nawet wbrew nieciekawej wczesno-wiosennej aurze.

Za Supraślem, w Podsokołdzie zatrzymaliśmy się przy starej karczmie. Typowy to przydrożny zajazd, w którym od świtu do nocy „rządził" niegdyś Żyd napełniając kieliszki trunkiem i stawiając kreski tym, którzy brali towary na borg.

Dziś stoi pusty, od dawna nikt go nie zajmuje. Pani Halina usiłuje dojść do kogo należy. Ale w Podsokołdzie ani żywej duszy. Wszak to pora poranna — wszyscy w pracy. Pani Halina nie daje jednak za wygraną i w końcu dowiaduje się, że właścicielka domu mieszka obecnie w Supraślu.

Kilka kilometrów dalej za **Woroniczami** na wzgórzu, stoi stara kuźnia. Kto jej nie widział przed kilkoma miesiącami pomyśli, że ot, taka sobie waląca się rudera. Ale wówczas można ją było jeszcze ratować. Przy zabytkach drewnianych liczą się nie tylko miesiące, ale dni, a nawet godziny.

Pan Jerzy robi zdjęcia. Czynione są także odpowiednie notatki.

I znów w drogę. Wieś **Kamionka.** Wśród kilkudziesięciu chałup ustawionych wzdłuż ulicy — tylko kilka zaszczycić się może mianem prawdziwych pereł architektury drewnianej. Jak długo jeszcze postoją? Co zrobić by zbytnio nie naruszyć je zab czasu?

A potem **Górka**, w której dziś gospodarzy PGR z Krynek, a kiedyś należała do



Gajówka z Krusznika koło Augustowa w nowym miejscu prezentuje się całkiem wiele

Michała Korybuta Daszkiewicza.

Pierwsze wrażenie — bardzo korzystne. Pośrodku wysokie drzewa. Z jednej strony urokliwy dworek. W jego środku, w sieni piękne schody z drewnianą balustradą (niestety uszkodzoną) wiodą na strych. Tam zamknięte drzwi sufitowe. Cały niemal parter zajmują pomieszczenia biurowe.

Po przeciwnej stronie — stodoła. Ogromna, solidna, z klepiskiem. W środku konstrukcja mocna z wyciosanych belek. W skansenie — będzie obiektem niewątpliwie atrakcyjnym, bo pomieścić może i sale wystawowe i... świetlicę.

Ale przy okazji nasuwa mi się ta sama refleksja co przy dworze z Wielkiej Bobry: czy można zabierać z krajobrazu coś, co do niego należy i z czym cudownie współgra?

No cóż — odpowiadam sobie — jeśli w inny sposób nie da się tego uratować?

★ ★ ★

Zgoła inne wrażenie, niż owo sprzed dwóch miesięcy, robi na mnie majowy widok **Jurowiec.** W miejscu, gdzie buduje się Białostockie Muzeum Wsi, wiosna w pełnej krasie. Sielsko tu i swojsko zarazem. Do maja br. nie bardzo wiadomo było czy skansen to czy teren zagajnikami przystrojony.

Ale oto jest! Jest ów symbol, który swoją obecnością objawi wszystkim, że oto BMW (skrót Białostockiego Muzeum Wsi nie mylić z marką samochodu) — stało się faktem.

Mam oczywiście na myśli wiatrak — koźlak przywieziony z Rzędzian i ustawiony obecnie w takim miejscu, że widoczny będzie przede wszystkim z bardzo uczęszczanej trasy do Augustowa.

Obecnie trwają prace przy trzynastu budynkach. Wykonuje je sześcioosobowa brygada cieśli, tych którzy nie tak dawno ukończyli specjalny kurs pod kierunkiem mistrzów z Litwy.

Mikołaj Chiszko montuje właśnie chałupę z końca XIX wieku. — Znajdzie się ona w zagrodzie, do której przeniesione zostaną obiekty z gospodarstwa w **Tymiankach Buci.** W jej skład wchodzą właśnie owa chata o czterospadowym dachu, stodoła, stajnia, obórka, a także studnia z żurawiem i kierat.

Józef Sadowski układa słomiany dach, a **Stanisław Wiszowaty** dopasowuje elementy ganku w chałupie z 1926 roku przeniesionej z **Dąbrowy Moczydeł.** Znajdzie się ona w zagrodzie, którą uzupełnią również stodoła, stajnia, obora, spichrz i studnia.

Wszystkie te zagrody utworzą tzw. przysiółek drobnoszlachecki, stanowiący przykład połączenia szlacheckiej architektury dworkowej z budownictwem ludowym.

Niedaleko przysiółka stoją już mocne fundamenty pod klasycystyczny drewniany dwór z **Wielkiej Bobry** (którego ludzie i sprawy — jak zapewne Czytelnicy pamiętają — zainspirowały mnie do kilku artykułów i reportaży).

Stoją już także gajówka z **Krusznika koło Augustowa,** kuźnia z **Gródka** oraz spichlerz z **Karczmiska.**

Prace wykonywane przez niewielkie w końcu grono specjalistów muszą być — siłą rzeczy — wspierane np. czynami społecznymi. Jest to doprawdy wielka pomoc, bo skansen wszakże powstaje jako wyraz dążeń i chęci białostockiego społeczeństwa.

Towarzystwo Przyjaciół Białostockiego Muzeum Wsi, które powstało jednocześnie ze skansenem skupiło wokół siebie liczne grono zapaleńców i entuzjastów tej idei.

Ale — jak wiadomo — samymi chęciami nic jeszcze nie zdziałano. Skromna suma 10 mln zł (przy pięciokrotnie większych potrzebach) przeznaczona w br. na potrzeby skansenu musi być zatem wspierana różnego rodzaju społeczną pomocą. Cieszą zatem zobowiązania różnych zakładów pracy, instytucji i przedsiębiorstw, szkół, a także osób prywatnych. Zobowiązania poparte konkretną pracą, jak np. wykonanie przez uczniów Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu w ramach zajęć drobnych elementów architektonicznych.

★ ★ ★

Nie tak dawno podczas poważnej narady Wojewódzki Konserwator Zabytków **Gabriel Konopko** uzasadniał zebranym potrzebę istnienia tego typu skansenu. Nie wytrzymałam wówczas — przyznaję szczerze — i przerwałam ów rzeczony wywód, by wyrazić przekonanie, iż tego grona (a byli to ludzie parający się kulturą) nie trzeba przekonywać co do zasadności przedsięwzięcia.

Okazało się jednak, że nie wszyscy pojęli ową ideę właściwie wyrażając m.in. pogląd, iż po co komu skansen, skoro mieszkań nie mamy. Nie zrozumiano, iż całe to przedsięwzięcie to ostatni już niemal dzwonek przed ostatecznym zniszczeniem tego, co stanowi o naszej, białostockiej kulturze materialnej. Z danych Biura Badań i Dokumentacji Zabytków wynika bowiem, iż w ostatnim okresie bezpowrotnie ginie rocznie od 15 do 20 proc. starych, drewnianych obiektów. W takiej sytuacji, poza ochroną zabytków tam gdzie to jest możliwe na miejscu, pilną potrzebą staje się przenoszenie najbardziej wartościowych spośród nich do Białostockiego Muzeum Wsi. Tym bardziej, że cały teren północno-wschodniej Polski takiego muzeum nie posiada. Warto więc zwrócić baczną uwagę na to, co jeszcze zostało. Potrzeba przetrwania dawnej architektury równa się jej życiu na nowo. W nowym otoczeniu i ku pamięci przyszłych pokoleń.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

P.S.

1. Towarzystwo Przyjaciół Białostockiego Muzeum Wsi ciągle liczy na zapaleńców i entuzjastów. Ale nie tylko. Wprawdzie między gentelmenami o pieniądzach się nie mówi, ale na wszelki wypadek podaję numer konta Białostockiego Muzeum Wsi — 5513-55505-132 PKO Białystok.

2. W skansenie stoi już kilka obiektów, ale bez pieców. BMW oczekuje na pomoc solidnych zdunów. Zgłoszenia w Ratuszu.



Ta chałupa, z datą 1926 na szczycie ganku, stała kiedyś w Dąbrowie Moczydłach
Fot. *KRZYSZTOF ŚWIDERSKI*

DYKTERYJKI Z LAMUSA

NA DWORCU

— Kiedy rusza stąd pociąg? — pyta pasażer tragarza.

— Jak gwiździe, proszę pana.

W JAKIEJ BITWIE?

— W jakiej bitwie zginął Aleksander Wielki?

— Zdaje się... zdaje się... że w ostatniej panie profesorze.

ZROZUMIAŁ

— Słuchaj Wincenty — mówi pan do lokaja — jutro rano muszę wyjechać. Zbudzisz mnie o godzinie piątej.

— Dobrze, proszę pana, zbudzę punktualnie. Proszę tylko na mnie zadzwonić.

BAKTERIE

PRACODAWCA: — Przykro mi, że muszę panu dać tak wybrudzone pieniądze. Ale chyba pan nie obawia się bakterii?

ROBOTNIK: — Ależ proszę pana, bakterie nie wyżyłyby z mojej pensji.

NUMER

— Hallo, hallo! Jaki numer mówi?

— Tu nie mówi żaden numer, tylko panna służąca.

Zebrał E.H.



Whisky z jęczmienia może być wytwarzana na terenie całej Szkocji, aby produkt można było nazywać zgodnie z prawem „Scotchem", co dla słabo wtajemniczonych (lecz dostatecznie zamożnych) jest symbolem wysokiej jakości. Nie mniej od jakości wody — tak jak przy piwie — zależy tak wiele, że gatunki godne wzmianki przez znawców wytwarza się w kilku zaledwie okolicach. Wiele spośród najlepszych whisky produkuje się w dolinie rzeki Spey, która wpada do zatoki Moray Firth, w tym zaś regionie woda jest najlepsza w dolinie rzeki Livet. Często w nazwach whisky używa się szkockiego słowa „glen", co znaczy dolina (ang. valley). Tam jest najwięcej gorzelni, a inne znane regiony to obszar na północnym wybrzeżu tej samej zatoki oraz wyspa Islay na zachodzie Szkocji, są whisky z Orkadów i wielu innych też okolic.

Whisky wszelkich gatunków szkockich wytwarza się z tych samych ingrediencji: jęczmienia, drożdży i wody. Jęczmień w odpowiedniej temperaturze i wilgotności kiełkuje, po czym suszy się go w dymie torfowym. I to właśnie — poza smakiem wody — nadaje unikalne cechy poszczególnym gatunkom, bowiem nie ma dwu złóż o tym samym składzie chemicznym. Trunki wytwarzane na wyspach są zazwyczaj intensywniejsze w aromacie niż z lądu stałego — na przykład torf z wyspy Skye (sławnej także z terrierów) zawiera wiele fenolu, za posmakiem tym przepadają wyspiarze, choć nieco zbija on z tropu wielbicieli Scotcha z innych okolic.

Po wysuszeniu jęczmień miele się, aby usunąć plewy, po czym sporządza się z niego zacier metodami znanymi powszechnie (choć w naszym kraju jest to nielegalne, jeśli stanowi przejaw przedsiębiorczości prywatnej). W tej fazie właśnie dodaje się wody z zazdrośnie strzeżonego przez każdą gorzelnię własnego źródła. Fanatycy whisky twierdzą, że po smaku wody są w stanie rozpoznać na ślepo, z której choćby najmniejszej gorzelni pochodzi dana whisky. Zacier destyluje się dwukrotnie, tak jak koniaki i najlepsze calvadosy; destylacja odbywa się systemem wsadowym. Dopiero w 1860 r. wynaleziono tańszy sposób destylacji ciągłej, co jednak pozbawia whisky większości owych cenionych posmaczków i nazywa się ona wtedy „grain", w odróżnieniu od tradycyjnie pędzonego „maltu".

Whisky dojrzewa potem w małych beczkach dębowych. Teraz już tylko nieliczne gorzelnie, jak Macallan, nadal trzymają się tego tradycyjnego obyczaju technologicznego twierdząc, że beczki po hiszpańskim wytrawnym oloroso są najlepsze.

Whisky wlewana do beczek ma 70 proc. mocy — czyli jak nasza śliwowica paschalna. Ale alkohol paruje przez ścisłe, lecz przecież porowate drewno dębowe, w tempie około 1 proc. rocznie. Jeśli po 8- lub 12-letnim leżakowaniu trunek nadal jest zbyt krzepki — rozcieńcza się go do mocy około 43 proc. Tylko whisky „Glenfarclas" nawet w butelce ma moc 60 proc. Warto abyśmy my, Polacy, pamiętali o tym, ze względu na obyczaj rozcieńczania whisky już w szklance wodą sodową lub zwykłą lub obfitym dodatkiem lodu. Ci spośród nas, którzy są gotowi pić whisky dla smaku, nie ze snobizmu, na ogół zżymają się na wszelkie dodatki, niech więc mają w pamięci wspomnianą markę, gdy będą mieli może kiedyś okazję wyboru z jakiegoś bardzo obficie zaopatrzonego barku.

Dotąd mówiliśmy o produkcie podstawowym i tradycyjnym, nie rozcieńczonej whisky jęczmiennej, z angielska zwanej „malt". Aczkolwiek Szkoci zawsze pijali taki trunek (i to zbyt chętnie, choć pędzili nielegalnie), to wystarczy poczytać powieści Thackeraya lub Dickensa, traktujące o początkach XIX w., aby przekonać się, że Anglicy pijali w owym czasie głównie koniak z wodą, wina i piwo, a także holenderską jałowcówkę, nie whisky. Przy nielegalnej działalności wygodniej było oczywiście sprzedawać towar w beczkach. Dlatego „malt" mieszano później z tańszymi „grain", tonowano intensywny aromat i tak dopiero szkocka whisky trafiała do handlu. Na etykiecie jest wtedy deskrypcja „blended", czyli „mieszana". Taki trunek jest tańszy, ale większości konsumentów na świecie kojarzy się z prawdziwym scotchem.

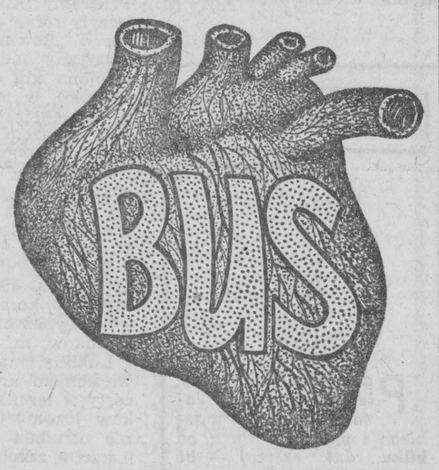
Efektem było powolne tracenie przez whisky dawniej zasłużonej opinii naprawdę szlachetnego w smaku napoju (jak wiemy — alkohol szkodzi zdrowiu nawet jeśli nie przebierać miary w konsumpcji). Teraz powoli „malt" zaczyna stanowić coraz większą część whisky, trafiającą do handlu, choć nadal jest to tylko 2 proc. łącznej produkcji szkockiej whisky.

Widać z tego, że nie musimy się wstydzić naszej starki, która także musi leżakować przez wiele lat w beczkach po winie (węgrzynie, ujmując rzecz dokładnie) i która w szlachetniejszej, droższej wersji ma 50 proc. mocy. Nie ma zwyczaju psuć jej dodatkiej lodu czy wody i trunek może zadowolić podniebienie nawet dobrego znawcy whisky (trzeba ciągle pamiętać o szkodliwości alkoholu i o tym, że „wódkę pije się z głową, nie z kiełbasą").

JACEK A. LIKOWSKI

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

Babci wspomnienie — serca westchnienie



Medycyna naszych babek

Czasami warto dowiedzieć się jak dawniej bywało po to, by ostrzej widzieć pewne dzisiejsze sprawy. Zwróćmy się i my na chwilę w przeszłość, i spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, jak radzili sobie nasi przodkowie z nadciśnieniem? Otóż byli całkowicie bezradni, gdyż... w ogóle nie znali tej choroby.

Zacznijmy jednak od „prehistorii" nadciśnienia tętniczego. Wówczas, gdy w Polsce nękanej przez Prusy, Rosję, i Szwedów wybrano (po raz drugi) Stanisława Leszczyńskiego na tron królewski, a więc w roku 1733, w Anglii, w parafii Teddington, nad Tamizą (wówczas na południowy zachód od Londynu, dziś teren ówczesnej parafii znajduje się na obrzeżu wielkiej metropolii), rządził sprawami parafialnymi ksiądz Stephen Hales. Duchowny ten zajmował się nie tylko problemami kościelnymi i religijnymi. Znaczną część życia poświęcił fizjologii zwierząt i roślin. Odznaczał się kilkoma cennymi cechami: ciekawością, dociekliwością i uporem. Mieszkając na wsi zapewne niejeden raz widział, jak silnie tryska krew zranionemu w tętnicę zwierzęciu. Paliła go ciekawość: pod jakim ciśnieniem płynie krew w tętnicach. Po długich przygotowaniach przeprowadził następujące doświadczenie.

Przygotował rurkę szklaną, mniej więcej trzymetrowej długości. Ponieważ nie znano jeszcze przewodów gumowych, połączył umocowaną pionowo rurkę przy pomocy gęsiej tchawicy z ostro zakończoną rureczką mosiężną, która spełniała rolę dzisiejszej igły do zastrzyków. Musiał się zapewne sporo napracować, nim posiadł umiejętność sporządzenia tego zestawu i chyba sporo gąsek poszło pod nóż. Gdy urządzenie było gotowe, napełnił zestaw wodą, zacisnął gęsią tchawicę, wkłuł igłę mosiężną do tętnicy konia i zwolnił zacisk.

Wówczas zdumione, choć na pewno szczęśliwe oczy księdza-fizjologa ujrzały, jak krew wpłynęła do pionowej rurki szklanej, uniosła się na wysokość 2,5 metra *) powyżej poziomu wkłucia, po czym w regularnych, choć szybkich odstępach czasu opadała i wznosiła się o kilkanaście centymetrów wraz z rytmem serca. Jak się słuchacze domyślają, wyższe poziomy odpowiadały ciśnieniu skurczowemu, niższe — rozkurczowemu.

Tak dokonano pierwszego w świecie pomiaru ciśnienia tętniczego. Historia milczy brutalnie o tym, co stało się z gąskami, których tchawice były potrzebne do eksperymentów.

Jest zrozumiałe, że ten, jak na owe czasy wspaniały zestaw do pomiaru ciśnienia tętniczego, nie nadawał się do wykorzystania u ludzi. Upłynęły dalsze 163 lata; włoski lekarz Scipione Riva-Rocci **) w roku 1896 skonstruował przyrząd zwany sfigmomanometrem, przy pomocy którego można mierzyć ciśnienie tętnicze bez wkłuwania się igłą do kanału tętnicy. Sfigmomanometr rtęciowy stosuje się w całym świecie do dziś. W naszych wykładach pominiemy zasady dokonywania pomiarów, chyba, że nasi słuchacze będą się tego domagać.

W ciągu następnych kilku dziesiątków lat nauczono się rozpoznawać chorobę, lecz dopiero po drugiej wojnie światowej poznaliśmy jak olbrzymi jest jej zasięg wśród ludzi i jaki ogrom niebezpieczeństw niesie ze sobą nadciśnienie. Dopiero w roku 1952 ukazał się pierwszy skuteczny, nadający się do długotrwałego stosowania, lek przeciw nadciśnieniu.

Ta historyczna dygresja była nam potrzebna, byśmy mogli sobie uświadomić, że dopóki nie znano choroby i nie oceniono jej szkodliwości — nie było leczenia. U ludzi, którzy doznawali bólów głowy, szumu w uszach, krwawień z nosa, a którzy prawdopodobnie mieli nadciśnienie, stosowano ulubioną metodę lekarzy średniowiecza i późniejszych wieków: upusty krwi. Dziś wiemy, że sposób ten rzeczywiście niósł ulgę, lecz niestety krótkotrwałą. Jak długo można bezkarnie eksploatować szpik kostny, bezcenną fabrykę krwinek, niezbędnych do rozwożenia tlenu do tkanek i innych ważnych składników ustroju? W dodatku, jeśli część z nich (krwinki białe, czyli leukocyty lub limfocyty) broni nas przed zakażeniami bakteryjnymi. Po wielu upustach wywiązywała się u pacjentów niedokrwistość, która u chorych z nadciśnieniem przyśpieszała powstawanie zawału serca. Można sądzić, że część tak leczonych pacjentów ginęła z powodu infekcji.

W następnym wykładzie omówimy wartość ziół w leczeniu nadciśnienia.

A.K.

*) Oczywiście ksiądz mierzył w calach, te my przeliczyliśmy je na metry.

**) Wielu studentów BUS-u zapewne zauważyło, że lekarze zamiast nazwy: ciśnienie tętnicze używają często skrótu: RR; są to właśnie dwie duże litery tego podwójnego nazwiska.

Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół, nie rozumie zamieszania. Uważa, że ludzie chyba sami wymyślili całą tę aferę. Kontroler sprawdził jej rachunki, wszystko jest w porządku.

Naczelnik gminy w Czyżach, **Bazyli Nowik: Nie zna** konkretów, a plotkami się nie zajmuje. Szkoła jest wyjęta spod jego nadzoru. Na podsumowanie zostanie zapoznany z wynikami kontroli. O hodowli i dyrektorze miejscowej szkoły ma bezspornie pozytywne zdanie.

I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, **Henryk Kruszewski** zaczyna oficjalnie:

— Fakt prowadzenia hodowli przez szkołę jest wysoko oceniany zarówno przez egzekutywę Komitetu Gminnego, jak i społeczeństwo. Dyrektor Baj jest znanym działaczem, członkiem egzekutywy, społecznikiem...

Po chwili jednak zawiesza głos i mówi dalej gorączkowo, odrzucając protokół:

— Przyjechał kontroler i rejwach zrobił się we wsi. Całe Czyże aż kipią od plotek. Dyrektor Baj sprzedawał mięso na boku! Posadzą go! Inni też polecą! Najgroźniejsza jest właśnie ta psychoza przestępstwa, którą urzędnik wytworzył. Atmosfera jak w anegdocie o nadgorliwym prokuratorze: Dajcie mi człowieka, a ja już znajdę odpowiedni paragraf.

Jeżeli rzeczywiście prawo zostało w jakimś punkcie naruszone, to należy najpierw spokojnie zbadać sprawę, a potem wydawać wyroki.

Nie wiem, jakie konkretne zarzuty są dyrektorowi stawiane, ale człowiek jest „załatwiony"; został rzucony na żer tłumom, nim udowodniono mu jakąkolwiek winę.

Zanim dyrektor Baj przyszedł do nas, zbudował szkołę w Kuraszewie. U nas prowadził hodowlę, ewenement na skalę województwa; przyniosła mu pół miliona dochodów. Za wygospodarowane pieniądze zamierzał rozbudować szkołę. Starał się jak najmniej brać z państwowego garnuszka. Nie wierzę, żeby mógł czymś potajemnie zahandlować, czy coś zdefraudować.

Dyrektor Baj nie wytrzymał i przedstawił przebieg kontroli na ostatniej gminnej konferencji partyjnej w obecności nauczycieli, rodziców, przedstawiciela komitetu wojewódzkiego PZPR w Białymstoku. Sprawa stała się głośna.

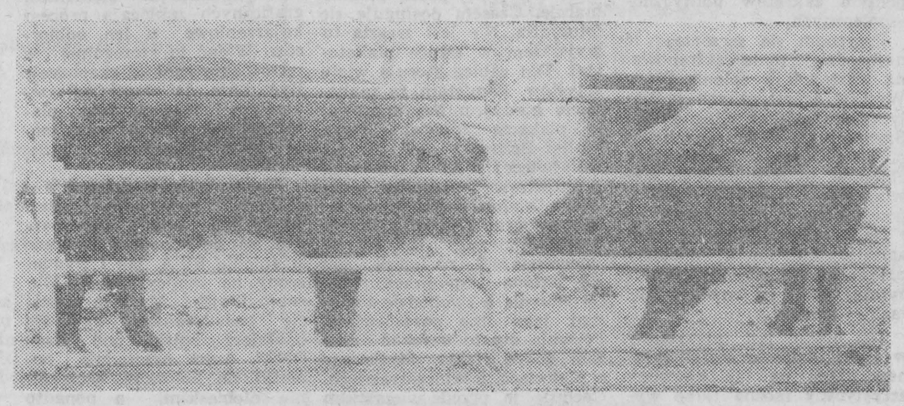
Kontroler **Aleksy Kiełbaszewski** (inspektor wojewódzki z Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku) jest na miejscu, w inspektoracie oświaty. Kończy słodzenie kawy i uchyla drzwi do drugiego pokoju. Rozmawiamy na osobności.

Na razie nie może zdradzić szczegółów. Nie jest uprawniony. Do końca maja powinien ze wszystkim się uporać, wtedy będziemy mogli porozmawiać o sankcjach. Nie chce likwidować tuczu, a takie pogłoski dotarły już do jego przełożonego. Chodzi mu tylko o to, żeby wszystko było zgodne z literą prawa. Ewidencja prowadzona jak należy, o to mu chodzi. I tucz musi być okresowo przeważony i oznakowany. Czy to taki problem zawieźć każdą sztukę co kwartał do Hajnówki i przeważyć?

I kartoteki muszą być, a w nich przychód — rozchód. Zboże po wymłóceniu również należy przewieźć do GS, przeważyć i dopiero potem do spichlerza, podobnie ziemniaki. Każda porcja zużyta na karmienie też powinna być zanotowana.

— My przepisów zmieniać nie możemy — podsumowuje inspektor. — Przepisy są po to, żeby je przestrzegać.

Prowadzi planową kontrolę. Nie jest to jego pierwsza wizyta w tej szkole. Wcześniej był tu już dwukrotnie. Kontrolował to, co mu polecono. Dlaczego dopiero po tylu latach zainteresował się hodowlą? Uwagę swoją zawsze skupiał na tematyce zaproponowanej przez przełożonego. Aktualnie ma do opracowania temat środków pozabudżetowych. Hodowla mieści się właśnie w tym zagadnieniu. Dwa dziecińce już się rozliczyło w tym temacie, i obóz wędrowny, teraz przyszła kolej na świnie.



OLGA PACEWICZ

MUZYKA

OSWAJANIE Z BACHEM

Tym razem krytycy muzyczni, muzykolodzy, prelegenci, muzycy, przedstawiciele władz odpowiadających za kulturę muzyczną w Polsce na miejsce OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI WARSZTATOWEJ wybrali sobie PAŃSTWOWĄ FILHARMONIĘ w BIAŁYMSTOKU. Przez trzy dni trwające spotkanie wypełnił temat upowszechniania muzyki wśród dzieci i młodzieży.



Trio stroikowe białostockiej Filharmonii.

Okazało się, że najmłodsi i młodociani odbiorcy muzyki w naszym mieście (i coraz częściej w regionie), są uprzywilejowani w stosunku do swoich rówieśników w kraju. Autorzy szkolnych koncertów — białostocka Filharmonia i Biuro Koncertowe — traktują ich bowiem, bardzo poważnie. Programy szkolnych koncertów i audycji dla przedszkolaków przygotowywane są równie starannie, jak koncerty dla dorosłych melomanów. Nie są to okrojone („ułatwione") koncerty wieczorne, jak zdarza się to często w innych filharmoniach. Białystok nie stosuje taryfy ulgowej. Prelegent przygotowuje cykl koncertów, wybiera utwory, przesłuchuje i zatwierdza wykonawców. Jeżeli dojdzie do wniosku, że muzycy nie prezentują odpowiedniego poziomu, może w każdej chwili „zerwać trasę" (zdarzył się już taki przypadek). Biuro Koncertowe Filharmonii trzyma się zasady: najlepsi wykonawcy i starannie opracowany (dostosowany do wieku) program.

Zarażanie muzyką, albo — jak mówią nastoletni słuchacze — „wciskanie muzyki w uszy", odbywa się systematycznie, w ciekawie pomyślanej i dopracowanej do najdrobniejszego szczegółu formie. W ostatnim sezonie zorganizowano około tysiąca spotkań z muzyką (jeszcze dwa lata temu, w 1984 r. było ich 550), przy pomocy solistów z białostockiej Orkiestry Symfonicznej oraz wykonawców sprowadzonych z Łodzi, Warszawy, a często także z zagranicy.

Goście konferencji obejrzeli kilka koncertów w filharmonii — koncert symfoniczny tematyczny dla starszej młodzieży (są także spotkania „czwartkowe" przedpremierowe), audycję dla przedszkolaków oraz trzy koncerty w różnego typu szkołach, m. in. w liceum i Zespole Szkół Mechanicznych. Nie były to lekcje muzyki specjalnie spreparowane, ale po prostu wyjęte z przygotowanego na rok ubiegły programu upowszechniania. Kierowniczka Biura Koncertowego, **Lucyna Syty** powiedziała: Wybitni soliści na co dzień są nieosiągalni, dlatego też pokazujemy to, co zwykle proponujemy dzieciom i młodzieży, bez żadnego podciągania programów „pod" konferencję.

Znawcy przedmiotu zwracali uwagę na poziom wykonania utworów, ale przede wszystkim na sposób prowadzenia koncertu. Czwórka zatrudnionych przez białostocką Filharmonię prelegentów: **Jadwiga Wobożil, Teresa Łuniewska Helena Mieszkuniec-Chołodowska** i **Jerzy Tawrel**, poddała się surowej ocenie gości.

Możemy jedynie żałować, że wśród ocenianych osób zabrakło **Anny Kozłowskiej**, harfistki białostockiego zespołu symfonicznego (artystka przebywa obecnie na kontrakcie za granicą), autorki wspaniałych audycji muzycznych dla przedszkolaków, angażującej zdolności kreacyjne dziecka. Programy Anny Kozłowskiej łączyły różne dziedziny sztuki, np. w „Bawimy się w teatr muzyczny" muzyka została dopełniona grą teatralną (lalki, pacynki), w innych natomiast — dźwięki skojarzono z rzeźbą i obrazem. Dzieci miały możność spontanicznego uzewnętrznienia swoich uczuć i wzruszeń, w postaci „wymalowywania" z siebie obrazów oraz improwizowania na instrumentach.

Białystok do tej pory nie dopracował się własnych prelegentów, korzysta ze specjalistów wypożyczanych z innych ośrodków, m. in. z Warszawy i Lublina, ma kłopoty z dowiezieniem artystów na koncerty w terenie (brakuje środków lokomocji). Koncertowanie utrudnia poza tym brak pianin w szkołach, a także niechętny stosunek do muzyki nauczycieli (którzy tracą lekcje) i dyrektorów (którzy nie potrafią zrozumieć znaczenia umuzykalnienia w procesie dydaktycznym. Jeżeli już dyrektor szkoły jest życzliwie usposobiony do muzyki klasycznej, to instrument nie stroi, a stroiciela, oczywiście brak.

Uczestnicy konferencji warsztatowej — a byli wśród nich prelegenci i pracownicy biur koncertowych z Bydgoszczy Gdańska, Lublina, Łodzi, Katowic, Kielc, Olsztyna, Zabrza, Zielonej Góry i Warszawy — z cichą zazdrością mówili o oryginalnym sposobie prowadzenia koncertów przez Biuro Koncertowe białostockiej Filharmonii. W Białymstoku, zdaniem gości, dopracowano się interesujących form przekazywania wiedzy o muzyce. Z uznaniem spotkał się również fakt sprawnego prowadzenia akcji upowszechniania i ekspansywność Biura Koncertowego, które przy wsparciu dyrekcji Filharmonii, próbuje dotrzeć z muzyką do wszystkich młodych odbiorców w mieście i najbardziej odseparowanych od kultury ośrodków w terenie. W tej dziedzinie, jak się okazało inni mogą się uczyć od nas.

Muzyka poważna w naszym środowisku ma się nieźle. Weszła do wszystkich przedszkoli w mieście, do szkół podstawowych, coraz częściej pojawia się w liceach. Ma ambicje spoufalenia się ze wszystkimi placówkami średniego kształcenia także zawodowymi, gdzie wychowanie muzyczne i plastyczne zostało z programu wyrzucone. Biuro Koncertowe szuka również sposobu przyciągnięcia do Filharmonii większej liczby studentów (na razie „zidentyfikowano" około 30 osób). A może dobrym rozwiązaniem byłoby utworzenie klubów miłośników muzyki, na wzór poznańskiej „Pro Sinfoniki"?

Największą dyskusję wywołał przedstawiony w czasie konferencji referat członka Narodowej Rady Kultury, **Janusza Cegielły** pt. **„Aktualna sytuacja w dziedzinie dostępu dzieci i młodzieży do kultury muzycznej"** oraz informacja o realizacji **„Ustawy o instytucjach artystycznych"** (zarządzenie MKiSz z dnia 17 grudnia 1985). Janusz Cegiełła we wnikliwej analizie uwarunkowań dostępu młodego odbiorcy do kultury muzycznej, zwraca uwagę na jedno z najbardziej niepokojących zjawisk. W Polsce doszło do jaskrawej rozbieżności pomiędzy wysokim poziomem czołowej grupy muzyków profesjonalnych a niskim umuzykalnieniem społeczeństwa. Mamy wybitnych, podbijających największe sceny świata artystów i głuchych na ich sztukę odbiorców. W kraju rozbudowano bazę instytucji muzycznych i szkolnictwa muzycznego, od wielu lat jednak spada frekwencja na koncertach. Przyczyną tego zjawiska, zdaniem muzykologa, jest zaniedbanie wychowania publiczności.

Sporą gorączkę wywołał także przewodniczący Komisji SPAM do spraw upowszechniania muzyki wśród dzieci i młodzieży, **Karol Bula**, który przedstawił projekt podyplomowego studium dla komentatorów koncertów. Obecnie żadna z wyższych szkół muzycznych w kraju nie daje możliwości zdobycia tego typu umiejętności.

W ramach zajęć teoretycznych doc. **Wiesława Pielasińska** z Instytutu Ministerstwa Kultury i Sztuki wygłosiła referat na temat ekspresji jako kategorii pedagogiki. W czasie dyskusji skrupulatnie analizowano wszystkie elementy ważne w procesie przekazywania wiedzy muzycznej — np. wyważenie proporcji między tekstem i muzyką, znalezienie najbardziej właściwego sposobu komunikowania się ze słuchaczem.

Na rok przed spotkaniem w Białymstoku odbył się kongres upowszechniania muzyki w Warszawie. Wnioski, które po jego zakończeniu przesłano do konkretnych adresatów, trafiły w próżnię. Nic więc dziwnego, że uczestnicy białostockich warsztatów pytali o sens organizowania tego typu biesiad. Specjaliści zajmujący się upowszechnianiem muzyki przestali już wierzyć w skuteczność petycji, postanowili przejść na „działania bezpośrednie". Sens ogólnopolskiej konferencji odnaleziono w wymianie doświadczeń, konfrontowaniu form pracy, szukaniu (poprzez zderzenie różnych pomysłów) nowych sposobów zjednywania młodych odbiorców dla muzyki.

Konferencji przysłuchiwali się także przedstawiciele białostockiego Kuratorium, Wydziału Oświaty i Wydziału Kultury. Miejmy nadzieję, że wróży to zmianę stosunku dyrekcji szkół (szczególnie liceów, które niekiedy trzeba zdobywać jak barykadę), do akcji upowszechniania muzyki. Likwidowanie luki dzielącej szkołę, która uczy zaledwie kilku pierwszych liter abecadła muzycznego od Filharmonii, nastawionej na koneserów muzyki, bez sojuszników — właśnie wśród nauczycieli i władz oświatowych — może okazać się po prostu nieskuteczne.

OLGA PACEWICZ
Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Lekcja muzyki — „Razem i osobno", prowadzi Teresa Łuniewska.

ZABYTKI

Fawor tu Amor...

Pałacyk w Choroszczy, letnia rezydencja Jana Klemensa Branickiego i pięknej Izabelli od kilku dni szerzej — bo częściej — otwiera swoje podwoje dla zwiedzających. Zabytkowe wnętrza pałacowe można zwiedzać przez trzy dni w tygodniu: wtorki, czwartki i niedziele od godz. 10 do 16, a nie jak było dotychczas dwa razy.

Barwne są dzieje tego pałacyku. Interesujące zabytki eksponowane są tu dzisiaj. Hetman J.K. Branicki i jego małżonka Izabella siostra ostatniego króla Polski Stanisława Augusta wznieśli go nie opodal swojego „Wersalu Podlaskiego" nie tyle dla siebie, ile dla swych licznych gości. W tym pałacyku, z barwnym życiem dworskim, dzieją się „Grzechy hetmańskie" w znanej powieści historycznej J.I. Kraszewskiego.

Zespół pałacowo-parkowy powstawał w latach 1725—1760. Został on wzniesiony na wyspie i otoczony ogrodem z dużym systemem przecinających się kanałów, stawów i rozchodzących się gwiaździście alei. Jak podają kronikarze — letnia rezydencja Branickich w swoim architektonicznym kształcie niemal wiernie odtwarzała główne elementy białostockiej siedziby hetmana.

Powikłane są losy tego pałacu. Nierzadko zmieniali się jego właściciele. W połowie XIX wieku przechodzi w ręce fabrykanta sukna. Był przebudowywany. Wspaniałe pawilony zamieniono w hale fabryczne. W 1915 roku trawi go ogromny pożar. Dopiero w latach 1961—73 zostaje odbudowany i wraz z częścią dawnego parku przekazany w użytkowanie Muzeum Okręgowemu w Białymstoku.

Wśród eksponowanych zabytków większość stanowią meble stylowe, malarstwo oraz drobne przedmioty sztuki stosowanej: zegary, porcelana, szkło artystyczne. Pośród obrazów znajduje się m.in. nieznanego autora portret J.K. Branickiego, portret Augusta III oraz sceny rodzajowe ze szkół włoskiej i francuskiej.

JOTEM

Z KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Przypadek sprawił, że temat, któremu chcę poświęcić ten felieton, będzie „na okoliczność" Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Chodzi mi o oświatę. Może nie tę najdawniejszą, ale jednak o tę w czasie odległą.

Otóż w 1831 r. władze carskie zlikwidowały w Białymstoku ostatnią szkołę nauczającą po polsku. Pozostały tylko szkoły rosyjskie; elementarne i realne oraz Instytut Panien Szlacheckich, który przez 74 lata (1841—1915) egzystował w popałacowym gmachu.

Rok 1842 przyniósł dalsze niekorzystne zmiany. Obwód białostocki — jako obszar administracyjny — został przyłączony do guberni grodzieńskiej.

Straciwszy charakter ośrodka administracyjnego, Białystok dzięki dogodnemu położeniu i taniej sile roboczej dość szybko zaczął przekształcać się w miasto przemysłowe. W roku 1897 liczył już ponad 66 tys. mieszkańców.

W warunkach stałego wzrostu zaludnienia władze carskie zauważyły potrzebę rozwoju szkolnictwa. Chodziło przede wszystkim o szkoły ludowe, w których zdobywałyby elementarne wykształcenie dzieci rzemieślników i robotników fabrycznych. Rozpoczęła się więc organizacja takich szkół, a językami wykładowymi były rosyjski, niemiecki i żydowski. Ze zrozumiałych względów nie było mowy o istnieniu ludowej szkoły polskiej.

Tylko niewiele rodzin mogło sobie pozwolić na niezwykle kosztowne kształcenie dzieci, wysyłając je do szkół w Galicji. Bardzo źle przedstawiała się w Białymstoku sprawa wychowania i wykształcenia dzieci rodzin niezamożnych w polskim duchu.

W tamtych latach niezwykle cenni byli ludzie, którzy z dobrej woli i potrzeby serca, narażając się na represje i kary, uczyli dzieci pisać i czytać po polsku.

W naszym domu zachowała się ręcznie pisana książka. Jest ona, jak to się dziś mówi w języku bibliotekarzy, mocno szczupła. Na okładce nazwisko właściciela — Józef Zalewski i data: 1883 rok. Wewnątrz między innymi „Reduta Ordona", „Samosierra" i Mazurek Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła".

Tak więc w wielu białostockich domach co bardziej wykształceni ludzie uczyli po polsku cudze i własne dzieci.

Pięknym tego przykładem może być absolwentka Instytutu Panien Szlacheckich (szkoły mającej za cel wynaradawianie Polaków) Maria Chrzanowska. Przez ponad 20 lat, bo od 1885 do 1914 roku, kształciła dzieci pojedyńczo i w kompletach w domu swoich rodziców przy ul. Słonimskiej i Starobojarskiej.

Siostry Zofia i Anna Faustówny wielekroć musiały dawać łapówki carskim policjantom aby nie zwracali uwagi na prowadzone przez nie „gry i zabawy" — jak oficjalnie nazywały tajne nauczanie.

Osobnym zagadnieniem było nauczanie dzieci rodzin najbiedniejszych. Ich rodzice nie mieli wprawdzie wielkich wymagań. Zależało im przeważnie na tym, aby dziecko umiało modlić się w kościele z książeczki do nabożeństwa i uczyć się katechizmu.

Wielką działalność wśród tej ubogiej dziatwy rozwijali bezręki Rafałowski, taka sama jak on inwalidka Michalina (nie udało mi się ustalić jej nazwiska), a przede wszystkim Franciszek Buczyński. Ten najbardziej chyba czynny i najgorliwszy emisariusz słowa polskiego z zawodu był zegarmistrzem. Ale tylko dorywczo i dla pozoru zajmował się naprawą czasomierzy; chciał bowiem odwrócić uwagę carskiej policji od swojej właściwej profesji, którą było nauczanie najbiedniejszych dzieci robotniczych. Swoje pedagogiczne zajęcie uprawiał z wielkim zamiłowaniem i z takim samym zapałem. Od rana do nocy biegał z lekcji na lekcję, od jednego do drugiego punktu tajnego nauczania.

Niejeden z późniejszych prominentów Białegostoku temu najstarszemu wiekiem i zasługami nauczycielowi, pełnemu wiary w niepodległość, zawdzięczał pierwsze lekcje czytania i pisania po polsku. Dlatego też z żalem odnotowuję fakt, że ten dzielny człowiek, pozbawiony domu rodzinnego i opuszczony przez przyjaciół, schronienie znalazł w przytułku miejskim, gdzie zapomniany przez wszystkich zmarł w 1929 r., przeżywszy 71 lata.

W połowie 1905 r. w domu Wojciecha Wieczorka pod pozorem towarzyskiej biesiady zorganizowano zebranie wykształconej młodzieży polskiej, aby nakłonić ją do bezpłatnej pracy oświatowej. Powstało wtedy w mieście wiele tzw. „punktów oświatowych", które później zmieniły się w swego rodzaju nielegalne stałe szkółki, mieszczące się w prywatnych domach na peryferiach miasta.

Na nastroje patriotyczne poważny wpływ miały echa rewolucji w 1905 r. One to sprawiły, że już jawnie i śmiało poczęto występować z żądaniami nauki języka polskiego i używania go w miejscach publicznych. Wyrazem tego była m.in. uroczystość obchodów mickiewiczowskich, zorganizowana 30 listopada 1905 roku w sali „Harmonii" przy ul. Waszyngtona.

Władze carskie w 1905 r. oficjalnie zezwoliły na prowadzenie niektórych lekcji po polsku, ale stworzyły wiele utrudnień. Uczestniczyć w nich przede wszystkim mogły dzieci uznane przez władze za Polaków. Decydowały nie dokumenty ale brzmienie nazwiska, imienia a nawet wygląd zewnętrzny. Lekcje języka polskiego wyznaczano jako nadobowiązkowe przed godziną ósmą rano i po godzinie szesnastej. W 1907 r. i te udogodnienia cofnięto.

Oficjalnie przed 1914 r. w mieście działało 10 rosyjskich szkół powszechnych czteroi dwuoddziałowych, dwie szkoły ewangelickie, siedem szkół żydowskich, jedna szkoła niedzielna i jedna wieczorowa.

Tajnych szkółek i grup nauczania w języku polskim trudno dziś określić. Warto przypomnieć tylko kilka nazwisk nauczycieli, działaczy społeczno-oświatowych z tamtych lat, bo wielu z nich zajmowało się także tajnym nauczaniem podczas drugiej wojny światowej.

A więc, poza już wymienionymi, nauczaniem języka polskiego przed I wojną światową zajmowali się również: Alojza Jabłońska, Maria Kościa, Julia i Helena Borkowskie, Benecka, Izabela Czaczkowska, Berta Miller, Michał Motoszko, Zofia Ostromęcka, Janina Powierza, Antoni Szczedziński, Apolonia Szczedzińska, Zofia Szmidtówna, Julia i Zofia Tryburskie, Ewelina Tynicka, Michalina Waszkiewicz, Romana i Maria Wieczorkówny, Barbara Witkowska, Antonina Żołądkowska, Felicja Ruszczewska i inni.

Podaję te nazwiska z myślą, że powiększą one listę pedagogów w specjalnej izbie tradycji urządzonej w gmachu Szkoły nr 27 noszącej imię „Nauczycieli Tajnego Nauczania".

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Z dobrej woli i potrzeby serca

LEKTURY

Dionizy Sidorski zyskał już liczne grono czytelników i zwolenników tak stylu oraz sposobu swego pisarstwa, jak również podejmowanej w nim tematyki. Jego twórczość nie wymaga więc rekomendacji.

Trafiła właśnie do księgarń ostatnia powieść Dionizego Sidorskiego „Zabiorę cię z sobą", wydana nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej. Pomysł książki, choć nienowy, jest w stanie zainteresować współczesnego czytelnika. Problematyka moralna nie starzeje się nigdy; towarzyszy zawsze człowiekowi stanowiąc niejednokrotnie źródło życiowych rozterek i refleksji nad wiernością samemu sobie, słusznością obranej drogi czy dokonanych wyborów.

Książkę czyta się dobrze, choć grzeszy ona kilkoma dłużyznami, których można by uniknąć bez jakiejkolwiek straty dla ciągu i logiczności fabularnych zdarzeń. To uchybienie formalne pozostaje jednak bez większego znaczenia dla naczelnego przesłania tej powieści: losu swojego nie unikniesz, bądźmy sobie wierni, chociaż „(...) nasz los w niewielkim stopniu od nas zależy, a więcej od tego, co na zewnątrz, poza nami".

Akcja powieści rozgrywa się w dwadzieścia lat po wojnie, w jednej z syberyjskich miejscowości, w samym sercu tajgi, gdzie przebywa — w chwili poznania — nasz bohater — Adam Kitowicz, historyk, pracownik naukowy z Poznania; jest to człowiek subtelny i wrażliwy, gorzko doświadczony przez los (wojna, strata matki, nieudane małżeństwo); tęskni za zwykłymi ludzkimi uczuciami — zdawałoby się — bliskimi na wyciągnięcie ręki, w rzeczywistości jednak nieuchwytnymi i odległymi. Pozostają tylko wieczne dążenia i nadzieja... I oto łaskawy los zsyła Natasze, wrażliwą, uzdolnioną asystentkę miejscowego chirurga. Niepostrzeżenie rodzi się uczucie — propozycja małżeństwa i wyjazdu do Polski, wizja szczęśliwego bytowania z dala od „ludzi tajgi", ich problemów i niełatwego życia. Wstępna akceptacja Nataszy i ... pierwsze duchowe rozterki, silniejsze — w ostatecznym rozrachunku — niż miłość... „Zostawiłam wieś, która mnie wychowała, zawiodłam ją, zostawiłam pracę, dom, zapatrzona tylko we własne życie sprawiłam ludziom cierpienie. Tak nie można Adam, z tą świadomością nie można żyć spokojnie. Nie bronili mi, jeszcze życzenia złożyli na pożegnanie, a przecież bolało ich to, że odchodzę i do tej pory boli. Ja tam jestem potrzebna im wszystkim, a tu tylko tobie. (...) Tęsknota zabrałaby uczucie i tobie zatrułabym życie".

Czuć się potrzebnym... To takie ważne, tak bliskie człowiekowi. Można by pomyśleć: zwyczajne ludzkie sprawy, zwyczajne życie. Tak, tylko ono — jeśli ma być godne — jest też sztuką, a życiowe wybory jedną z naczelnych wartości bytowania człowieka i jego miejsca w zbiorowości. Wspólnota losu i człowieczej doli, odejścia i powroty, zwycięstwo nad sobą i przyrodą, tęsknota za życiem wygodnym oraz szczęśliwym i życiowa konieczność — oto cały dramat skomplikowanej ludzkiej natury. A pozostają przecież jeszcze tacy, jak nasz bohater, „galernicy wrażliwości, którzy „czują więcej".

Nie tylko podejmowana na kartach niniejszej książki problematyka moralna zasługuje na uwagę; także tło tej powieści, koloryt rodzajowy, jej wartości poznawcze. Malowniczo przedstawiona tajga i życie w niej ludzi, człowiek jako cząstka natury, jako jej wytwór, dobro i dopełnienie.

W powieści Dionizego Sidorskiego przyroda współbrzmi z losami bohaterów, oddaje wiernie i pogłębia doznania oraz przeżycia psychiczne, czasem stanowi ich tło (np. ulewa i burza w chwili rozstania Adama z Natasza).

Na uwagę zasługuje także pogłębiona analiza psychologiczna postaci głównego bohatera. Wszelkimi możliwymi środkami artystycznymi (m.in. retrospekcje; sny, w których najczęściej pojawia się postać matki, wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa jako swoista rekompensata za trudy rzeczywistego „tu i teraz" czy nie spełnione oczekiwania). Autor stara się ukazać wnętrze człowieka wrażliwego, subtelnego, tęskniącego za tym, co tak bliskie człowiekowi, niezbędne, choć trudne do nazwania po imieniu...

Z treścią książki koresponduje projekt okładki autorstwa Mirosława Milińskiego, który — co rzadko się zdarza — właściwie odczytał intencje i przesłanie tej powieści. Soczysta, rozsłoneczniona zieleń tajgi i dwoje przenikliwych, niespokojnych oczu: zabiorę cię z sobą — nadziejo... Słońce zawsze świeci...

TERESA ZANIEWSKA

Dionizy Sidorski, Zabiorę cię z sobą, Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1985, s. 188. Wydanie pierwsze, nakład 10 000 egz., cena zł 120.

SŁOŃCE ZAWSZE ŚWIECI

EKSPOZYCJA

Eksponowanie plakatów, do tego w salonie wystawowym jest przedsięwzięciem niebezpiecznym. Z kilku powodów. Przede wszystkim plakat się projektuje i wykonuje z myślą o nalepieniu go na płocie, w najlepszym zaś przypadku na specjalnej tablicy, ścianie bądź słupie ogłoszeniowym. Natomiast zgrupowanie plakatów w salonie wystawowym lub muzeum zamazuje ich indywidualny i doraźny charakter: informacyjny, reklamowo-propagandowy, polityczno-agitacyjny.

Ale istnieje również inna groźba. Większość plakatów tworzy się na zlecenie określonych instytucji, organizacji, rzadziej osób prywatnych. I ci określają dość ściśle ich treść, a czasem wpływają także przez różne komisje oceniające na wyraz artystyczny. Mój kolega redakcyjny, znany malarz — Jerzy Lengiewicz lubi opowiadać o tym, jak to w latach pięćdziesiątych wytknięto mu, że nie zachował anatomii ważnych dostojników.

Podaję skrajny przykład, zatrącający już dziś o anegdotę, ale w pewnym stopniu obrazuje on meandry towarzyszące sztuce użytkowej. Do czego zmierzam? Otóż przygotowując po latach retrospektywną ekspozycję np. plakatu, twórca ma skrupuły, czy wszystko należy pokazać? Zwłaszcza w naszym kraju, pełnym zakrętów polityczno-społecznych.

Przyznam się szczerze, iż najbardziej mnie zafrapował na wystawie w salonie Biura Wystaw Artystycznych w Białymstoku plakat Antoniego Szymaniuka z wczesnych lat pięćdziesiątych, wzywający chłopów do terminowego wywiązywania się z dostaw obowiązkowych. Oglądałem go z łezką w oku. Przecież jako agitator ZMP-owski podobny plakat przylepiałem klejem z żytniej mąki na wrotach kułackiej stodoły.

Ten plakat jest utrzymany w stylu realizmu socjalistycznego. Dziś na ten kierunek artystyczny można tylko wybrzydzać. To należy do dobrego stylu. Ale przecież ten plakat mówi znacznie więcej o tamtych czasach niż dość nijaki plakat A. Szymaniuka na wystawę rolniczą w Wejherowie, utrzymany w stylu „picassowskim". Ten plakat, choć pochodzi z bliższych nam czasów, nic mi już nie mówi.

W salonie czy na... płocie?

A. Szymaniuk — to widać w salonie BWA — czuje się dobrze tylko jako realista. I to obojętnie, jakie plakaty maluje. Czasem posługuje się fotografią. Nie jest zresztą tu wyjątkiem w sztuce plakatowej. Ten zabieg stosuje wielu artystów. Pamiętam, że znakomicie kiedyś u nas operował w plakacie zdjęciem Jerzy Walter-Brzoza.

Najwięcej A. Szymaniuk zaprojektował plakatów dla trzech białostockich muzeów: Okręgowego, Wojska, Ruchu Rewolucyjnego. Chyba z tymi „mecenasami" najlepiej mu się układa współpraca. Myślę głównie o swobodzie twórczej, jaką mu pozostawiają. Pozwala mu to uzyskać czasem dobre efekty. Myślę np. o plakatach folklorystycznych. Cechuje je przede wszystkim oszczędność środków wyrazu plastycznego, dążność do pewnej umowności i metaforyki, a jednocześnie duża siła ekspresji.

Wydaje się, że już gorzej rzecz się ma wtedy, kiedy autor sięga do doświadczeń nowoczesnego malarstwa oraz intensywnych układów kolorystycznych. Te plakaty może i krzyczą, ale jednocześnie nadmiarem elementów graficznych zakłócają procesy kojarzeniowe u ich odbiorców. Widać to szczególnie w retrospektywnej ekspozycji. Być może na słupie ogłoszeniowym lub płocie jeden plakat w otoczeniu afiszów może się jakoś obronić.

Wiele plakatów informuje o różnych wystawach. Jest wśród nich jeden, który bardzo mi się spodobał zarówno w salonie BWA, jak i wywieszony na tablicy obok Muzeum Wojska. Myślę o plakacie poświęconym wystawie „Żołnierz polski pod flagą ONZ". Autor oszczędnie posłużył się kolorami, szczególnie niebieskim, a ponadto emblematem ONZ i prostym, najprostszym liternictwem. Efekt uzyskał znakomity.

Ale ten plakat został również bardzo dobrze wydrukowany! Być może i najprawdopodobniej w Białymstoku. I tu dochodzimy do niezmiernie ważnej sprawy w sztuce plakatowej. Otóż najlepszy nawet projekt może zostać zniweczony przez kiepskie wykonanie poligraficzne. Widać to zresztą po wielu naszych płotach. Na wystawę wybiera się bowiem w miarę najlepsze, okazowe egzemplarze.

Wspomniałem o pięknych plakatach, poświęconych sztuce ludowej. Bardzo mi się również podobały plakaty o tematyce architektonicznej. Szczególnie na wyróżnienie zasługują plakaty wykonane z okazji 500-lecia wyzwolenia Zamku Malborskiego. Wydaje się, że autor częściej powinien sięgać do tematyki krajobrazowo-turystycznej.

A. Szymaniuk jest jednym z pierwszych absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Od lat zajmuje się — obok projektowania plakatów — malarstwem i malarstwem ściennym. Interesująca jest również w salonie BWA wystawa jego akwareli. Od 1951 r. uczestniczy w wielu wystawach okręgowych i krajowych.

Warto zobaczyć jego wystawę plakatu. Sądzę, że następnym razem autor odważniej sięgnie po swoje plakaty z lat pięćdziesiątych. Te, które zostały kiedyś wyróżnione i oparły się próbie czasu, jak i te, które mogą budzić teraz opory i nawet zażenowanie. Ale przecież pozostają one nadal kroniką czasu i stanowią część jego dorobku twórczego.

W plakacie nie ma się czego wstydzić. Ich twórca najwięcej ryzykuje. I na to nie ma rady.

STANISŁAW ŚWIERAD

co, gdzie, kiedy?

PIĄTEK
w BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki – „Sługa dwóch panów". (mała scena), godz. 11.
Białostocki Teatr Lalek – nieczynny.

KINA

„**Pokój**" – „Tootsie", prod. USA (od lat 15), godz. 11 i 13. „Dziewczęta z Nowolipek", prod. polsk. (od lat 15). godz. 15.30, 17.45 i 20 (ostatni dzień).
„**Ton**" – „Głupcy z Kosmosu", prod. ang. (od lat 12), godz. 11 i 13. „Klasztor Shaolin", prod. chińsk. (od lat 15), godz. 13, 15.30, 17.45 (oba filmy ostatnie dni).
„**Syrena**" – „Podróże Pana Kleksa" cz. II „Wyspa Wynalazców", prod polsk. (b.o.) godz. 11, 12, i 14 (ostatnie dni), „Chrześniak", prod. polsk. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20.
„**Forum**" – „Butch Cassidy i Sundance Kid", prod USA (od lat 15), godz. 16.30, 18.30.

FILHARMONIA

Państwowa Filharmonia, ul. Podleśna 2 – Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Białostockiej pod dyrekcją Zbigniewa Szablewskiego z udziałem Andrzeja Wróbla – wiolonczela. W programie utwory Schumanna, Haydna i Mendelssohna, godzina 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski – „Greystoke: legenda Tarzana władcy małp" prod. ang (od lat 12)
Dąbrowa Białostocka – „Karabiny z kanionu Żółtej Rzeki" prod. chińsk. (od lat 15). „Podróże Pana Kleksa, cz. I, prod. polsk. (b.o.).
Hajnówka – „Człowiek z akordeonem", prod. radz. (od lat 12)
Łapy – „Policjantka", prod. franc. (od lat 18).
Mońki – „Superman III", prod. USA (od lat 12).
Siemiatycze – „Psy wojny", prod. USA (od lat 18).
Sokółka – „Nieoczekiwana zmiana miejsc", prod. USA (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" – „Głupcy z Kosmosu", prod. ang. (od lat 12).
Łomża „Październik" – „Rok niebezpiecznego życia", prod. austral. (od lat 15)
Grajewo – „Miłość, szmaragd i krokodyl", prod. USA (od lat 15).
Kolno – „Eliksir młodości", prod. rum. (b.o.).
Wys. Maz. – „Pechowiec". prod. franc. (od lat 12).
Zambrów – „Lekarki", prod. NRD (od lat 18), „Podróże Pana Kleksa", cz. I, prod. polsk. (b.o.).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" – „Mokry szmal", prod. polsk. (od lat 18).
Augustów – „Eskimosce jest zimno", prod. węg (od lat 18).
Banie Mazurskie – „Pojedynek o południowy szlak", prod. jug. (od lat 15).
Biała Piska – „Mokry szmal" prod. polsk. (od lat 18).
Ełk „Orzeł" – „Przyjaciele", prod. jug. (od lat 15).
Ełk „Polonia" – „Dziewczęta z Nowolipek" prod. polsk. (od lat 15), godz. 16. „Wejście smoka", prod. Hongkong-USA (od lat 18) godz. 18 i 20.
Ełk „Zorza" – „Fanny i Aleksander", prod. szwedzk. (od lat 18)
Giżycko – „Kochankowie mojej mamy", prod. polsk. (od lat 15).
Gołdap – „Indiana Jones" prod. USA (od lat 15).
Kruklanki – „Gremliny rozrabiają", prod. USA o(d lat 12).
Lipsk – „Wkrótce nadejdą bracia", prod. polsk. (od lat 15).
Mikołajki – „Christine", prod. USA (od lat 18).
Orzysz – „Sprzedawca kapeluszy", prod. polsk. (od lat 18).
Pisz – „Pasażer w kajdankach", prod. chińsk. (od lat 15).
Prostki – „Greystoke: legenda Tarzana władcy małp", prod. ang. od lat 12).
Ryn – „Kto tu mówi o miłości", prod. węg. (od lat 15).
Sejny – „Bracia Graczowie" prod. radz. (od lat 15).
Węgorzewo – „Czułe słówka", prod. USA (od lat 15)

MUZEA I WYSTAWY
MUZEA
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Warszawska 37 – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej". Wystawa czasowa: „195 rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja"
Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych w godz 9.30–17. Wystawa stała: „Dzieje wojskowe Białostocczyzny" Galerie: „Wojsko Polskie w sztuce ludowej", „Rzeźba batalistyczna E. Majkowskiego" Wystawa czasowa: „Żołnierz polski pod flagą ONZ".

W WOJ. BIAŁOSTOCKIM

Punkt muzealny w Supraślu – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach w godz. 9–16.
Ekspozycja wnętrz pałacu w Choroszczy – czynna we wtorki i czwartki w godz. 10–16, w niedziele w godz. 11–16.
Muzeum w Tykocinie – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, w godz. 10–17 Wystawy stałe: Ekspozycja wnętrza Sali Wielkiej dawnej synagogi. Gabinet Glogerowski. Uczta sederowa. Galeria malarstwa Zygmunta Bujnowskiego Wystawy czasowe: „Hafty i koronki", „Malarstwo polskie XVIII–XX wieku".
Muzeum w Bielsku Podlaskim – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10–17. Wystawa stała: „Nabytki Muzeum w Bielsku Podlaskim". Wystawy czasowe: „Reforma rolna na Białostocczyźnie". „Ikony".

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 – czynne w środy i piątki w godz. 10–18, w czwartki i soboty w godz. 10–16, w niedziele w godz 10–17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej". Wystawa czasowa: „Nabytki Muzeum z lat 1980–1985".

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–16, w soboty i niedziele w godz. 9–17.
Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu – czynne codziennie w godz 9–16 w niedziele i święta w godz 10–18 Wystawy stałe: Monografia K. Kluka, uprawa roślin, skansen mazowiecko-podlaski muzeum weterynarii, polskie tradycje zielarskie, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, pszczelarstwo, garncarstwo, plecionkarstwo, obróbka drewna, galeria rzeźb działaczy ruchu ludowego dłuta Jana Ślusarczyka. Wystawa czasowa: „Haft i koronka w regionie północno-wschodniej Polski".

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 – czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 8–16 Wystawy stałe: geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz Kowalskiego. Wystawa czasowa „Malarstwo i grafika Jamajska Paty z Orisy".
Muzeum im. M. Konopnickiej, ul. Kościuszki 31 – czynne codziennie w godz. 8–16.

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA „Arsenał", ul Mickiewicza 2 – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz 10–18 Wystawy 1) „Pokój światu" 2) Plakat i akwarela Antoniego Szymaniuka. 3) Rysunek Aleksandra Grzybka. 4) Grafika Matti Waskilampi „Czas Väinämöinena" (Dom Kultury „Zachęta")
Galeria „Art" P.P. „Sztuka Polska", ul. Sienkiewicza 14 – czynna codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 10–18 Wystawa: „Koń w malarstwie i rysunku Jana Dąbrowskiego".
Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Manifestu Lipcowego 14 – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz 10–17 Wystawa malarstwa, rzeźby, tkaniny artystycznej twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 – czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10–18. w soboty i niedziele w godz. 12.30–16. Wystawa malarstwa Krystyny Wiśniewskiej-Czarny.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul Noniewicza 18 – czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9–16. Wystawa poplenerowa Szelment'85

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 14.00, 15.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00, 23.00; 0.15 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.50 Gimnastyka; 6.02 Komentarz międzynarodowy; 7.00 Dziennik poranny; 8.05 Obserwatorium; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Krystyna córka Lawransa" – odc. pow.; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców; 13.20 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Prezentacje; 16.10 Muzyka i aktualności; 16.55 Transmisja uroczystego koncertu z okazji Święta Ludowego; 18.05 Merkuriusz Ludowy; 18.20 W poszukiwaniu zagubionej melodii; 19.00 Transmisja meczu piłki nożnej: Dania – Polska; 19.45 Dziennik wieczorny; 20.00 C.d. transmisji meczu; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Muzyka z tłoku; 22.05 Znani i nieznani; 22.30 Koncert życzeń; 23.10 Panorama świata; 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II
nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 20.30; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.10 Poranna serenada; 8.40 Stereofoniczne archiwum polskiej piosenki; 9.00 „Świt ujrzany z daleka" – odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi W. Zborowski; 9.50 „Wizyta u Minotaura" – odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Muzyczny non stop; 12.00 Z muzyką polską przez wieki; 12.25 Z koncertowych nagrań pianistów jazzowych; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 Nowości krajowej fonografii; 14.30 Folklor na mapie świata; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.10 Znane czy nieznane?; 15.30 Muzyka na syntezatory; 16.00 Dzieła, style epoki; 16.50 „Wizyta u Minotaura" – odc. pow.; 17.05 Program lokalny; 18.30 Klub Stereo; 19.30 Wieczór w filharmonii; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.40 Teatr PR: „Wymarzony wieczór"; 22.10 Słuchajmy razem – zaprasza M. Gaszyński; 23.00 „Świt ujrzany z daleka" – odc. pow.; 23.20 Inspiracje literackie w muzyce; 24.00 Nocne muzykowanie; 0.45 Miniatura literacka; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.30 „Stwory światła i ciemności" – odc. pow.; 9.05 Gwiazda tygodnia – E. Harris; 9.15 „Powroty do nieobecnych"; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Dźwięki i obrazy; 10.15 Muzyczny interklub; 10.50 Sylwetki; 11.00 To tylko blues; 11.30 Klakson; 11.40 Gwiazda tygodnia – E. Harris; 11.50 „Lepsze życie" – odc. pow.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Stwory światła i ciemności" – odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Sir Neville Marriner i jego 10 Symfonii Schuberta; 15.05 Rock po polsku; 15.40 „Taka dziwna, jak ja sam" – rep.; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Wojna i pokój" – odc. pow.; 19.30 Trochę swingu; 19.50 „Lepsze życie" – odc. pow.; 20.00 Wiersze śpiewane B. Leśmiana; 20.45 Klub Trójki: „Człowiek sukcesu"; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Musicale, musicale; 22.45 „Czarna Ameryka Jamesa Baldwina"; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.50 „Morze karaluchów".

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50; 7.10 NURT; 7.30 Śpiewa N. Kukulska; 7.40 Język rosyjski; 7.55 Piosenki radzieckie; 8.10 Z dala od zgiełku – magazyn; 8.30 Muzyczne wycinanki; 8.50 Aktualności; 9.05 Matematyka dla 6-latków; 9.35 Notatnik kulturalny; 10.00 Wiedza o społeczeństwie kl. VIII; 10.30 Muzyka błękitnych traw; 11.00 Geografia kl. III lic.; 11.30 Suity orkiestrowe; 12.10 Rozmowy o wychowaniu; 12.20 Polskie zespoły nistrumentalne; 12.30 Radio Moskwa; 13.00 Matematyka dla 6-latków; 13.25 Świat muzyki dziecięcej; 14.00 Klub Niebieskiej Tarczy; 14.25 Rozgłośnia Harcerska; 15.30 Między nami; 16.00 Lektury nastolatków; 16.10 40 lat minęło z piosenką; 16.30 Widnokrąg; 17.05 Muzyka oratoryjna; 18.00 Magazyn „Moje hobby"; 18.20 Muzyczne hobby; 18.40 Studio ekspertów; 19.40 Język angielski; 19.55 O twórczości dla dzieci; 20.20 Wieczór muzyki i myśli; 22.00 Twórcy i interpretatorzy muzyki kameralnej; 22.50 Lektury Czwórki; 23.00 Muzykoterapia; 23.30 Człowiek i nauka; 23.55 Kalendarz radiowy.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Twarze miasteczek – Choroszcz" – aud. J. Weroniczaka; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Ballada o słonecznym kamieniu" – aud. T. Kudelskiej; 18.00 „Sport, turystyka, wypoczynek" – aud. A. Godlewskiego.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

16.05.86

PROGRAM I

8.10 Przysposobienie obronne kl. VIII–I lic.
9.00 Wokół nas: „Biało-czerwona"
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT – Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Dwudziesty grudnia"
11.20 „Magazyn Domatora"
11.50 „Lekarz i jego pacjenci"
12.00 Historia kl. III lic.
12.50 Język polski kl. V–VI
13.30 i 14.00 TTR
14.50 Wokół nas: „Biało-czerwona"
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT – Studium biologii
16.00 Program dnia i DT – Wiadomości
16.05 Dla młodych widzów: „Majsterklepka"
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
16.55 DT – Wiadomości
17.00 Transmisja uroczystego koncertu z okazji Święta Ludowego
18.10 „Bez próby" – „Konkurs tańca disco"
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium" – „Przyszłość pociągu"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Monitor Rządowy"
20.30 Studio Sport – mecz piłki nożnej: Dania – Polska
22.05 DT – Komentarze
22.25 „Dwudziesty grudnia" – film prod. radz.
23.40 DT Wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Czas przemian" – program lokalny
18.00 „Tomek" – rep. film.
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 Polskie duo skrzypcowe cz. I
19.10 „Przygody Gulliwera" – film animowany
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Galerie świata" – „Luwr"
20.30 „To jest moje życie" – program publicyst.
20.45 Wielcy kochankowie ekranu: „Złamana lilia" – film prod. ameryk. (niemy)
21.55 „Utracona cześć Katarzyny Blum" – monodram
22.45 „Stan krytyczny"
23.25 Wieczorne wiadomości
23.35 Studio festiwalowe – Łańcut 86.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 – Dziennik
6.40 – Pokój i młodzież
7.15 – „Poszukiwanie kapitana Granta" – film telewizyjny, cz. III
8.20 – „Piosenka, romans, walc"
12.50 – Międzynarodowy Dzień Muzeum
13.25 – Język rosyjski – pogadanka
14.00 – Koncert
14.40 – Film dla dzieci
15.55 – Występ rosyjskiego chóru ludowego
16.15 – Wspólnota
16.45 – Dziś na świecie
17.00 – Filmy animowane
17.20 – Człowiek i prawo
17.55 – „Poszukiwanie kapitana Granta" – cz. IV
19.00 – Dziennik
19.40 – „Co? Gdzie? Kiedy" – teleturniej
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

17.05.86

PROGRAM I

7.25 i 7.55 TTR
8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies"
10.30 DT – Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Opowieści biblijne" – polski film dokument.
11.35 „Tamte trudne lata" – program dokument.
12.00 Studio Sport – 39 Wyścig Pokoju: jazda indywidualna na czas w Halle
13.30 „Bariery" – program publicyst.
14.00 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
14.30 „Technika na co dzień" – wojskowy program publ.
15.00 DT – Wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego: T. Dorst – „Zakręt"
16.05 „Nie tylko Ociepko" – czyli malarze śląscy
16.30 „Człowiek dla człowieka" – magazyn PCK
16.40 „Kram" – magazyn konsumenta
17.20 Losowanie Dużego Lotka – zakłady specjalne
17.35 „Poczet poetów polskich" – K. Iłłakowiczówna
18.05 „Witryna" – magazyn CZSP
18.15 „Piłkarska kadra czeka"
18.30 Telewizyjny klub młodych – „Promocje"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" – „W poszukiwaniu domu"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Ostatnie takie trio" – polski film telewizyjny
20.45 Studio Sport – Finał Mistrzostw Świata w boksie i Kronika Wyścigu Pokoju
23.00 „Czas" – program publicyst.
23.50 „7 dni na świecie" – program publicyst.
24.00 DT – Wiadomości
0.10 Kino Nocne: „Okup" – serial irlandzki

PROGRAM II

13.30 NURT – Religioznawstwo
14.00 NURT – Przygotowanie do życia w rodzinie
14.30 NURT – Studium biologii
15.00 Sobota w Dwójce – powitanie
15.05 „5-10-15" – program dla dzieci i młodzieży
16.35 „Wideoteka"
17.10 „Wszystko o Mundialach" – teleturniej
18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego" – hiszp. film dokument.
18.30 Program lokalny
19.00 „Spektrum"
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Filharmonia Dwójki. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Monachijskiej
21.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny"
21.35 „Tydzień w polityce" – komentuje K. Szyndzielorz
21.50 „Studio Hi-Fi" – szkocki zespół jazzu tradycyjnego „Scotish Society Syncopaters"
22.30 „Czarownice w krainie czarów" – ang. film. fab.
23.55 Wieczorne wiadomości
24.00 Studio festiwalowe – Łańcut 86.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 – Dziennik
6.40 – Występ zespołu tanecznego z Kiszyniewa
7.00 – Program dla rodziców
7.30 – „Jak i dlaczego"
8.00 – „Zdrowie"
8.45 – „Poszukiwanie kapitana Granta" – cz. IV
9.50 – Jak usprawnić pracę miejskiej komunikacji
10.35 – Koncert pieśni radzieckiej
11.05 – Spotkanie weteranów II Frontu Ukraińskiego
12.45 – Filmy animowane
13.15 – Almanach literacki
14.15 – Występ orkiestry dętej
14.30 – „Niewola" – film fab.
16.05 – „Kosmos dla pokoju"
17.05 – Wszechzwiązkowy przegląd zespołów pieśni i tańca – koncert galowy
19.00 – Dziennik
19.40 – W sobotni wieczór
21.10 – Śpiewa K. Gott
21.45 – Wyścig Pokoju
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

18.05.86

PROGRAM I

7.15 „Alarm przeciwpożarowy trwa"
7.25 „Wszechnica Rodziny Wiejskiej" – „W naszej rodzinie"
7.50 „Po gospodarsku" – magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień" – magazyn publicyst.
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek" oraz film „Siedem życzeń"
10.30 DT – Wiadomości
10.40 „Dzieje zamków" – „Rezydencja książęca w Mantui"
11.35 „Linda" – serial węg.
12.40 „Siedem anten"
13.30 TV Koncert Życzeń
14.15 „Kraj za miastem" – rep.
14.50 DT – Wiadomości
14.55 Transmisja z centralnych uroczystości Święta Ludowego w Płocku
16.00 Studio Sport – 39 Wyścig Pokoju: Halle – Karl-Marx-Stadt
17.20 „Studio 1"
18.25 „Antena"
19.00 Wieczorynka – „Miś Kuleczka"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Powrót do Edenu" – serial australijski
21.35 Studio Sport – Finał Mistrzostw Świata w boksie
23.05 DT – Wiadomości.

PROGRAM II

9.25 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu"
11.00 „Monte Cassino" – wojskowy program dokument.
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Niedziela w Dwójce – powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 DT – Wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.50 Kino familijne: „Na obcej ziemi" – serial brazylijski
13.40 „Zwierzęta w kamerze" – film dokument. prod. RFN
14.05 Studio Sport
15.00 „Godzina z..."
16.00 „Jak rozwiązany snop" – serial węg.
16.55 „Ciężarowcy"
17.20 Program muzyczny
18.05 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic" – wywiad z prof. dr. Z. Popielą
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Festiwal Muzyki – Łańcut 86 – D. Sgouros (grecki pianista)
21.00 Studio Sport – Mistrzostwa Świata w boksie.
21.35 Wywiad z nieobecnym
22.05 „Gorąca afgańska jesień" – rep.
22.30 Wielkie filmy małego ekranu: „Chłopi" – serial polski
23.20 Wieczorne wiadomości
23.25 „Na 5 minut przed zaśnięciem"

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 – Dziennik
6.40 – Gimnastyka poranna
7.10 – „Chcę wiedzieć wszystko"
7.20 – Losowanie „Sporttoto"
7.30 – Budzik
8.00 – Program wojskowy
9.00 – Poczta poranna
9.30 – Klub podróży i przygody
10.30 – Magazyn muzyczny
11.00 – Program rolny
12.00 – Międzynarodowy Dzień Muzeum
12.35 – „Jerłasz"
12.45 – Twórczość poety J. Smielikowa
13.40 – Świat roślin
14.30 – „Kleks na bajce" – film czechosłowacki
15.50 – Występ zespołu folklorystycznego
16.00 – Międzynarodowa panorama
16.45 – Filmy S. Gierasimowa – „U progu sławy" – cz. I i II
19.00 – Dziennik
19.45 – Mistrzostwa świata w boksie – finały
20.45 – Przegląd piłkarski
21.15 – Wyścig Pokoju
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

PONIEDZIAŁEK

19.05.86

PROGRAM I

13.30 i 14.00 TTR
14.55 NURT – Człowiek i świat współczesny
15.25 Program dnia i DT – Wiadomości
15.30 Studio Sport – 39 Wyścig Pokoju: Karl-Marx-Stadt – Karlove Vary
17.20 DT – Wiadomości
17.30 „Męska decyzja" – film prod. czech.
18.35 „Echa stadionów"
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr TV na świecie: L. Nemeth – „Pantoflarz"
21.25 Kronika Wyścigu Pokoju
21.40 DT – Komentarze
22.00 Telewizyjny film dokumentalny: „Aleksandra Tausmana podróż dookoła świata"
22.50 „Rozmowa na telefon" (2)
23.05 DT – Wiadomości
23.10 Język niemiecki

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język niemiecki
17.00 „Bliżej prawa"
17.30 „Zwyczaje i obrzędy" – „Wesele Szczawnickie"
18.00 „Poza Ziemią"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Kalendarz historyczny"
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.45 „A, B, C" – teleturniej językowy
21.45 „Nasza Warszawa"
22.45 „Trzecia granica" – serial polski
23.45 Wieczorne wiadomości.

WTOREK

20.05.86

PROGRAM I

8.10 Historia kl. V
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT – Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Avenida Paulista"
11.30 „Magazyn Domatora"
11.55 „Rozmowy o wartościach" – program publicyst.
12.00 Wiedza o społeczeństwie kl. VII
13.30 i 14.00 TTR
15.15 Program dnia i DT – Wiadomości
15.20 Dla dzieci: „Kameleon"
15.45 Studio Sport – 39 Wyścig Pokoju: Karlove Vary – Pilzno
17.30 „Gazeta rolnicza"
18.00 TV Informator Wydawniczy
18.20 „Plusy i minusy, czyli gospodarcze znaki zapytania" – program publicyst.
19.00 Dobranoc
19.10 „Klinika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Zebranie otwarte" – program publicyst.
20.30 „Avenida Paulista" – serial brazylijski
21.50 Kronika Wyścigu Pokoju
22.05 DT – Komentarze
22.30 „Wieczór z X Muzą"
23.45 DT – Wiadomości
23.50 Język angielski

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski
17.00 „Savoir vivre... a tu życie"
17.30 „Impuls" – program publicyst.
18.00 „Śpiewnik Domowy" – „Święta miłości, kochanej Ojczyzny..."
18.20 Przeboje Dwójki.
18.30 Program lokalny
19.00 „Dekameron 40, czyli cudowne przytrafienie pewnego nieboszczyka" – film TP
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Ekspres reporterów"
20.15 „Magazyn motoryzacyjny"
20.45 „Portret klasy"
21.15 Studio Sport
21.50 Panorama kina radzieckiego: „Lecą żurawie" – film fab.
23.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

21.05.86

PROGRAM I

8.10 Fizyka kl. VI
9.00 Muzyka kl. II
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT – Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Każdy dzień lata"
11.15 „Prawo na co dzień"
11.20 „Zielono nam"
11.30 „Apteczka domowa"
11.40 „Zagadka nietoperza" – węg. film przyrodniczy
12.00 Wiedza o społeczeństwie kl. VIII
12.50 Język polski kl. II lic.
13.30 i 14.00 TTR
14.30 Muzyka kl. II
15.10 NURT – Przygotowanie do zawodu i życia młodzieży z wadami słuchu
15.40 Program dnia i DT – Wiadomości
15.45 Studio Sport – 39 Wyścig Pokoju: Pilzno – Mlada Boleslav
17.30 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
18.05 „Tele-gol" – Meksyk 86
18.45 „Radar" – wojskowy magazyn filmowy
19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 „Lekcja niemieckiego" – film fab. prod. RFN
22.05 Kronika Wyścigu Pokoju
22.20 DT – Komentarze
22.45 „Poczta Obywatelska" – widowisko publicyst.
23.30 DT – Wiadomości
23.35 Język rosyjski

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski
17.00 Poradnik „Kliniki zdrowego człowieka"
17.30 „Salon muzyczny"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Teraz my" (1) – Zespół portowy Szczecin-Świnoujście
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Teraz my" (2)
20.15 „Dookoła świata" – „Na wyspach Oceanu Indyjskiego".
21.00 Studio Sport
21.45 „Teraz my" (3)
22.45 „Osądźmy sami" – program publicyst.
23.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

22.05.86

PROGRAM I

8.10 Fizyka kl. VII
9.00 Praca-technika kl. III
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT – Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany: „Kociak"
11.30 „Szkoła dla rodziców"
11.45 „Historia najbliższa"
12.00 Studio Sport – zakończenie 39 Wyścigu Pokoju w Pradze
13.40 i 14.10 TTR
14.50 Praca-technika kl. III
16.25 Program dnia i DT – Wiadomości
16.30 Dla młodych widzów: Kryptonim „Klio"
16.55 „Był sobie Kosmos" – franc. film animowany
17.20 DT – Wiadomości
17.30 Studio Sport – 39 Wyścig Pokoju: skrót etapu Mlada Boleslav – Praha
18.00 „Mówmy otwarcie"
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Sensacji: R. Reouven – „Ostrze lancetu"
21.20 Kronika Wyścigu Pokoju
21.40 DT – Komentarze
22.00 „Interstudio"
22.40 DT – Wiadomości
22.45 Język francuski

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język francuski
17.00 „Spróbuj sam"
17.30 „Uwaga, dokument" – „Żeby mówiły mama"
18.20 Przeboje Dwójki
18.30 Program lokalny
19.00 „Kto to powiedział"
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Ekspres reporterów"
20.15 „Warszawska szkoła baletowa"
20.45 „Variete, variete" – program rozrywkowy TV RFN
21.35 „Drewniany różaniec" – polski film fab.
22.55 Wieczorne wiadomości

KOMUNIKAT

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE w BIAŁYMSTOKU

przeprasza odbiorców energii elektrycznej przy ul. Malmeda 8 za przerwy w dostawie w dniu 17 maja 1986 r. w godz. 7–15.

Przerwy te związane są z przebudową zasilania powyższego budynku.

k 3320-1

MEDYCZNE STUDIUM ZAWODOWE w BIAŁYMSTOKU

INFORMUJE, ŻE

rekrutacja kandydatów na rok szkolny 1986/87 prowadzona będzie na kierunki umożliwiające zdobycie zawodów:

- technika analityki medycznej
  – egzamin – chemia i matematyka,
- technika farmacji
  – egzamin – chemia i matematyka,
- technika fizjoterapii
  – egzamin – fizyka, biologia, sprawdzian z pływania,
- technika elektroradiologa
  – egzamin – fizyka, biologia,
- instruktora higieny
  – egzamin – biologia, propedeutyka,
- pracownika socjalnego
  – egzamin – j. polski, propedeutyka.

Dokumenty przyjmuje sekretariat – Białystok, ul. Czackiego 8 w terminie do 8 sierpnia 1986 r.

Zainteresowani
- analityką medyczną
- higieną
- pracownikiem socjalnym

z całego makroregionu składają w Studium w Białymstoku,

natomiast
- fizjoterapią
- farmacją
- elektroradiologią

w Studium kandydaci z woj. białostockiego, a z innych województw w własnych Kuratoriach Oświaty i Wychowania.

Dokumenty:
1. podanie
2. życiorys
3. świadectwo dojrzałości lub ukończenia LO
4. trzy zdjęcia
5. zaświadczenie o stanie zdrowia (dla elektroradiologii wystawione przez Przychodnię Przemysłową)
6. odpis dowodu osobistego.

Nauka w Studium trwa 2 lata, wiek kandydatów do 35 lat.

Warunki socjalne:
– brak internatu własnego, dla najbardziej potrzebujących 40 miejsc w Internacie Zespołu Szkół Medycznych,
– możliwość uzyskania stypendium w kwocie 1.220 zł, na ogólnie obowiązujących zasadach,
– możliwość korzystania z obiadów w stołówce Studium.

K 3254-1

KOMUNIKAT

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI w BIAŁYMSTOKU

informuje

odbiorców wody dzielnicy Bażantarnia, iż w dniu 17 maja 1986 r. w godz. 7–22 będzie obniżone ciśnienie wody.
Za wynikłe kłopoty bardzo przepraszamy.

K 3284-1

EKSPORTOWY ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA OWOCOWO-WARZYWNEGO w EŁKU, ul. Wiejska 8

ZATRUDNI

▲ Zastępcę Kierownika Wydziału Mechaniczno-Energetycznego d/s Energetycznych,
– wymagane wykształcenie minimum średnie techniczne, 8-letni staż pracy, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym i uprawnienia SEP.

Bliższych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, telefon 34-76 do 78, wew 212 i 214.

k 3247-0

Prowadzący numer – Zbigniew Krzywicki
Redaktor dyżurny – Olga Pacewicz

R-4

OGŁOSZENIA DROBNE

TEL. 959 Pogotowie telewizyjne WPHW
niedziela: godz. 8–13
sobota: godz. 8–15
k 3073-0

TELENAPRAWA: 752-872, Gacki.
g 1869-0

TELENAPRAWA. 418-169, Ostaszewski.
g 2279-00

TELENAPRAWA. 813-218, Fronczyk.
g 2377-00

TELENAPRAWA. 412-763, Kalinowski.
g 2456-0

TELENAPRAWA. 336-01, Wydra.
g 2489-0

TELENAPRAWA. 412-328, Drozdowski.
g 2529-0

KOMFORTOWE M-6 z telefonem w centrum – sprzedam. Tel. 284-33.
g 2984-1

NATYCHMIAST do prowadzenia domu, najlepiej na stałe. Samotna rencistka. Bardzo dobre warunki. Zgłoszenia: Michalin k. Otwocka, ul. Willowa 61 (woj. warszawskie). Zwracam koszt przejazdu.
g 2935-0

DOM piętrowy przy Kanale Augustowskim – zamienię na mieszkanie w bloku. Wiadomość: Augustów, ul. Legionów 10 lub Warszawa, tel. 17-14-80 w godz. 19–22.
g 2886-0

w razie wypadku

Straż Pożarna – tel. 998.

Pogotowie MO – tel. 997.

Pogotowie Gazowe – w dni robocze w godz. 7.15–15.15, tel. 752-353, w godz. 15.15–7.15 oraz w dni wolne i święta tel. 992.

Pogotowie Elektryczne – tel. 991.

Pogotowie Techniczne Wodociągów – tel. 994.

SŁUŻBA ZDROWIA

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-222.

Ambulatorium Pogotowia, ul. M Fornalskiej 11, tel. 240-41: pediatryczne, gabinet zabiegowy dla dzieci, rentgen, chirurgia dorosłych, zgłaszanie zabiegów w domu chorego – czynne w godz. 19–7, w niedziele i święta całą dobę.

Ambulatorium Oddziału Pomocy Doraźnej, ul. Nowotki 21, tel. 218-03 i 202-07: internistyczne, ginekologiczne, stomatologiczne, gabinet zabiegowy dla dorosłych – czynne w godz. 19–7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. 410-700 i 990 – ambulatorium ogólne. Ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3a.

APTEKA

DYŻUR CAŁODOBOWY

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel. 204-53.

Informacja o lekach – tel. 219-04 (w godz. 9–18) oraz 75-24-37 (w godz. 6.45–14.45).

SZPITALE

DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 – dyżurują oddziały dziecięce: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 – do godz 15, tel. 417-694 i 417-570 po godz. 15, tel. 417-593 – dyżurują oddziały: zakaźny dorosłych, sztucznej nerki, gruźlicy dziecięcej.

Specjalistyczny ZOZ im. M Skłodowskiej-Curie. Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel 357-71.

DYŻURY SZPITALI

W DNIU 16.V.1986 R.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel 224-31 i 236-13 – dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, laryngologia, okulistyka.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 – dyżuruje oddział zakaźny dziecięcy (tel. 417-516).

Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, u. Warszawska 15, tel. 357-71 – dyżuruje oddział położniczy

Specjalistyczny P/gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel 358-81 – dyżuruje oddział gruźlicy

Specjalistyczny Psychiatryczny ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51 – dyżuruje oddział neurologii.

Szpital Miejski im. PCK, ul. Sienkiewicza 79, tel. 355-16 – dyżuruje oddział wewnętrzny.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe – tel. 999 oraz 38-55.

Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 – czynne całą dobę.

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01.

Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe – tel. 999.

Woj. Szpital Zespolony, ul. Gwardii Ludowej 60, tel. 54-61 do 9.

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 50-91

Dyżurne telefony WSW: Białystok – 209-03, Giżycko 24-56.
Informacja kolejowa – tel 910.

magazynek Gazety Współczesnej



Nadchodzące lato może okazać się chłodne, pamiętajmy o swetrach.

Repr. K. ŚWIDERSKI

Niedyskretny Vadim

„Bardot, Deneuve, Fonda" — taki tytuł nosi opublikowana właśnie autobiografia francuskiego reżysera filmowego Rogera Vadima. Jak sam tytuł wskazuje, nie jest to bynajmniej książka artysty o swojej twórczości, lecz mężczyzny o trzech pięknych i sławnych aktorkach, z którymi był kiedyś związany. Vadim był bowiem mężem BB i Jane Fondy oraz przyjacielem Catherine Deneuve.

W swych plotkarskich wspomnieniach Vadim opisuje rozwój trzech aktorek z młodych gwiazdek w dojrzałe kobiety, świadome swojego talentu. Nie szczędzi przy tym pikantnych szczegółów. Bardot, którą poślubił gdy była jeszcze nastolatką, miała — jak pisze — „wyjątkowy dar niewierności" Deneuve, opisana jako jednocześnie zmysłowa i rozbudzona intelektualnie „wykazywała wielką wyobraźnię w tym, co dyskretnie nazywa się intymnymi momentami" Vadim wyznaje również, że w pierwszych kilku tygodniach swego związku z Fonda był nią tak zafascynowany, że nie był w stanie wykazać się jako mężczyzna (P)

Okulary za... 45.000 dolarów

Na odbywających się w tych dniach targach optycznych w Kolonii zaprezentowano okulary w cenie 45.000 dolarów. Tyle też kosztuje najnowszy model „Porsche". Producentem okularów jest znana zachodnioniemiecka firma Nufer.

Ceny jej modeli wahają się od 2.500 do kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Eleganckim paniom firma oferuje okulary w złotej oprawie wysadzanej 40 maleńkimi diamentami, a tym, którzy mają nieco mniej zasobne portfele, okulary wysadzane 24 diamentami w cenie 9 tys. dolarów.

Na targach zaprezentowano blisko 100 tys. okularów, oprawionych m.in. w drewno, skórę, plastik, nie wyłączając rogów bawoła i najszlachetniejszego materiału — złota. (P)



Rys. K. Olender

Niezwykłe miasto

Zakończono restaurację jaskiniowego miasta Wardzija, zabytku historycznego z X—XI wieku na południu Gruzji. Oczyszczono tam ponad 1 tys. komnat, wyżłobionych przez starych mistrzów w skale. Znaleziono m.in. pomieszczenie, w którym była kiedyś apteka, ze specjalnymi niszami do przechowywania lekarstw, centralną część „wodociągu" itd. Wardzija jest oryginalnym miastem ze skomplikowanym systemem połączeń i wentylacji. Osiedle mogło przyjąć całą ludność okolic w czasie najazdu wroga.

(S. K. — APN)

Dyplomacji filatelistycznej ciąg dalszy

W jednym z felietonów pisałem o tzw. dyplomacji filatelistycznej. Poszło wtedy o włoskie znaczki, wydane z okazji wizyty prez. Gronchiego w Ameryce Południowej. Otóż na dwóch znaczkach znalazły się błędy kartograficzne i źle zaznaczone granice Argentyny, Brazylii, Peru, Paragwaju. Wynikł z tego powodu głośny skandal dyplomatyczny.

Okazuje się, że nie było to pierwsze podobne przeoczenie projektanta. Już w r. 1896 Wenezuela emitowała znaczek pocztowy, poświęcony 80 rocznicy śmierci generała Mirandy — bohatera o wyzwolenie narodowe. Znaczek przedstawiał mapę.

Wkrótce ujawniono, że na znaczku część brytyjskiej kolonii Gujany włączono do Wenezueli. Zrobił się prawdziwy skandal. Rząd brytyjski zażądał od Wenezueli wyjaśnień.

Z czasem doszło do trudnych rozmów i pertraktacji dyplomatycznych. Trwały one dość długo, bo aż do 1899 roku. Wtedy to dopiero zawarto porozumienie. I, o dziwo, Wenezuela otrzymała smakowity „kęsek" — część spornego terytorium Gujany Brytyjskiej.

Tak więc dzięki znaczkowi został naprawiony błąd, ale przy... określeniu granic Gujany przez brytyjskich kolonizatorów. Czy jednak zawsze dyplomacja filatelistyczna kończy się takim happy-endem?

Ale o tym w jednym z następnych felietonów.

SPORTOWCY ROKU 1985

Poczta Polska zapowiada wydanie serii 6 znaczków, upamiętniających sukcesy polskich sportowców w roku 1985, w tym Lecha Piaseckiego w kolarstwie, Barbary Kotowskiej w pięcioboju nowoczesnym i Jerzego Makuły w szybownictwie. Znaczki zaprojektował J. Brodowski.

„POLSKI" ZNACZEK ONZ

Z okazji Międzynarodowego Roku Pokoju poczta ONZ wyda 6 znaczków dla swych urzędów pocztowych w Nowym Jorku, Genewie i Wiedniu. Znaczki zaprojektowali artyści z Włoch, USA, Japonii, Izraela, Pakistanu i Polski. Autorem projektu znaczka o nominale 33 c jest Henryk Chyliński. Jest to już nie pierwszy znaczek ONZ zaprojektowany przez Polaka.

KOMETA HALLEYA

Pisma filatelistyczne lansują nowy temat: Kometa Halleya! Poczty wielu krajów wydają bowiem znaczki, bloki, arkusiki koperty FDC, karty analogiczne, a także stosują specjalne ostemplowania z okazji przelotu tej komety blisko naszej planety.



Szwajcaria wydała 2 znaczki w cyklu „Europa Cept '86"

COŚ DLA WĘDKARZY

Ryby i wędkarstwo i w ogóle rybołówstwo mają wielu zwolenników w filatelistyce tematycznej. Informujemy, że 1 czerwca br. w Ciągowicach odbędą się młodzieżowe grun-

towe zawody wędkarskie. [illegible] tej okazji tamtejszy urząd pocztowy stosować będzie [illegible] teresujący datownik okoli[illegible] nościowy.

ODLOT DO MEKSYKU

21 maja polska reprezentacja piłkarska odlatuje [illegible] Mundial '86 do Meksyku. [illegible] tej okazji UPT Warszawa [illegible] stosować będzie datownik okolicznościowy.

FILATELISTA



Luanda, stolica Ludowej Republiki Angoli.

CAF — TASS

Audiencja u zaklinacza

„Zawodowy zaklinacz wężów przyjmuje 3 razy w tygodniu". Ogłoszenie tej treści, które ukazało się ostatnio na murach uniwersytetu nigeryjskiego miasta Sokoto, nie wywołało szczególnego zdziwienia. W ostatnim czasie w osiedlu akademickim coraz częstsze stały się wypadki napadania jadowitych węży na studentów i wykładowców. Po tym jak ogromna kobra zaatakowała prorektora w jego własnym gabinecie, władze uniwersyteckie utworzyły nowe stanowisko... zaklinacza węży. Obecnie wszyscy chętni mogą zwracać się do specjalisty, gwarantującego poskromienie każdego nieproszonego gościa. (P)

Tajemnica Stradivariusa

Wyniki przeprowadzonych ostatnio badań wskazują, że nie rozwiązana dotąd zagadka brzmienia skrzypiec Stradivariusa tkwi prawdopodobnie w składzie drewna używanego do ich produkcji a dokładnie w pleśni, jaka rozwija się w zanurzonych w wodzie deskach.

Jak poinformował profesor biofizyki i biochemii na Uniwersytecie w Texasie, Joseph Nagyvari, drewno używane przez włoskiego lutnika Antonia Stradivariego (1664 -1737) nie było — jak zwykło się uważać do tej pory — suche, lecz musiało mieć przez pewien czas kontakt z wodą.

Już kilkanaście lat temu prof Nagyvari zwrócił uwagę na istotne różnice drewna używanego przez XVII-wiecznego lutnika Antonia Guarneriego a materiału wykorzystywanego przez współczesnych mistrzów. W ciągu 10 lat naukowiec przebadał cztery próbki pochodzące ze skrzypiec Stradivariusa i dwie ze skrzypiec Guarneri. Po dokonaniu bardzo dokładnych analiz okazało się, iż komórki drewna miały w charakterystyczny sposób zmienioną strukturę, przez co stało się ono lżejsze i suchsze. Tego rodzaju zmiany w budowie komórek powstały pod wpływem działania pewnego gatunku pleśni, która mogła się rozwinąć wyłącznie w wyniku przebywania drewna w wodzie.

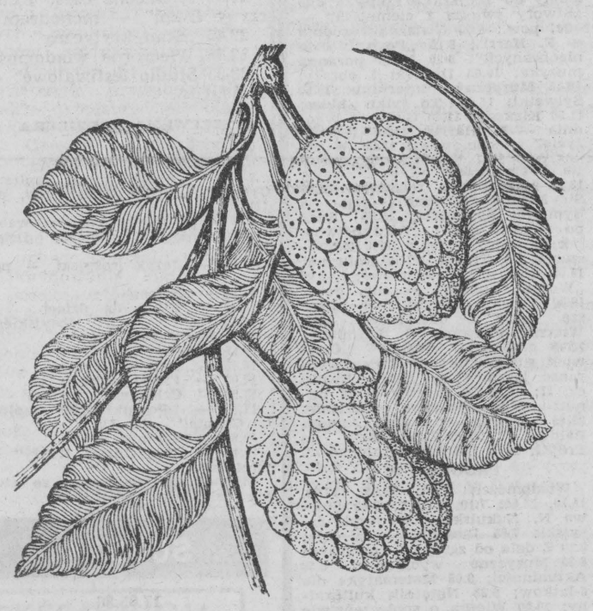
Studiując archiwalne dokumenty dotyczące żeglugi rzecznej, prof. Nagyvari dotarł do [illegible] wskazujących na fakt, że drz[illegible] no przeznaczone na instrumenty muzyczne, a pochodzące z [illegible] Tyrolskich, spławiane było [illegible] manufaktur znajdujących się [illegible] miastach włoskich. Współcześni lutnicy do tej pory zaprzeczali jakoby transport drogą rzeczną, a tym samym kontakt drewna z wodą — miał jakiekolwiek znaczenie dla jakości instrumentu. Obecnie prof. Nagyvari zaznajomił z rzemieślników z Bułgarii, Węgier i Włoch 18 nowych skrzypiec z drewna, na którym [illegible] nodowano zidentyfikowane [illegible] nego pleśń.

Stradivarius, lutnik z Cremony, uczeń Amatiego wykonał [illegible] 1100 sztuk skrzypiec, z których do dziś zachowało się 400 egzemplarzy. Ich wysoka jakość [illegible] zasługą doboru drewna (zł. [illegible] i świerka), perfekcyjnego wykonania oraz stosowania lakieru, którego receptura zaginęła. (P)

Wyścigi na strusiach

Na wyścigi, które odbyły się [illegible] statnio we Florydzie przybyli kibice z różnych stanów amerykańskich. Zainteresowanie to [illegible] w pełni zrozumiałe. Jeźdźcy [illegible] siadali tym razem nie konie, [illegible] afrykańskich strusi. Do mety [illegible] tarli nie wszyscy uczestnicy [illegible] wodów: usposobienie ptaków [illegible] gigantów nie należy bowiem [illegible] łagodnych. (P)

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN

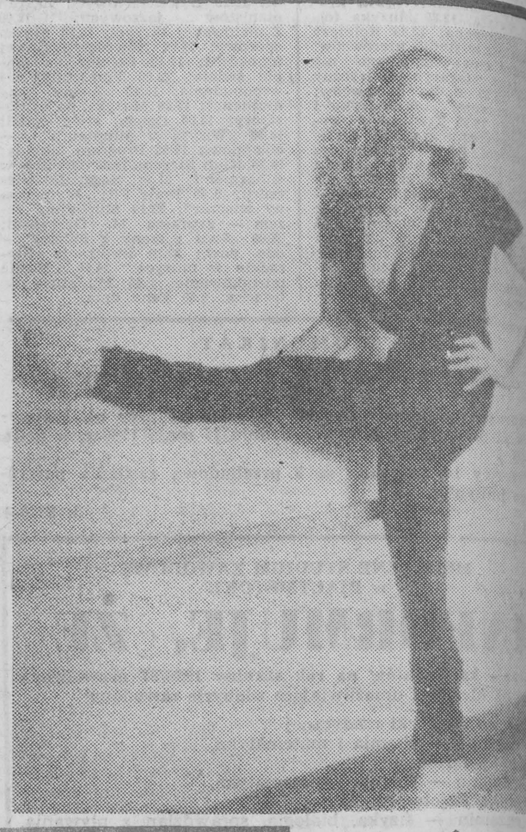


Owoce trędowatych

W tropikalnej Ameryce i na Antylach rośnie flaszowiec, zwany przez tubylców — guanabaną. Jest to nieduże drzewko wydające ciekawe owoce o ciężarze do 3 kg. Wyrastają one wprost z pnia i gałęzi, a wyglądem przypominają wielki owoc morwy. Skórka dojrzałego owocu jest jaskrawo zielona, a wnętrze wypełnia śnieżnobiały, wełnisty miąższ. Smak guanabany jest oryginalny, zbliżony do kremu poziomkowo-ananasowego. Niektóre gatunki flaszowca rodzą owoce barwy szaro-brązowej, do złudzenia przypominające duże, sosnowe szyszki; mają one jednak wyborny smak słodkiego kremu.

Drzewka flaszowca sadzone są w pobliżu kolonii trędowatych, ponieważ wierzą oni głęboko, że owoce guanabany leczą trąd.

Rys. J. LENGIEWICZ



50-letnia Ursula Andress

Repr. K. ŚWIDERSKI

Łódź rybacka sprzed 2 tys. lat

Dzięki obniżeniu się poziomu wód Jeziora Tyberiadzkiego (jez. Genezaret) spowodowanym panującą tej [illegible] suszą dwaj bracia, archeolodzy-amatorzy poszukujący starych monet natrafili [illegible] padkiem na zachodnim brzegu jeziora na kadłub łodzi rybackiej 8-metrowej długości. Wiek znaleziska określono na około 2 tys. lat. Jak podał jeden z izraelskich dzienników, z takiej właśnie łodzi korzystać musiał Chrystus, kiedy przeprawiał się przez Morze Galilejskie.

W pobliżu znaleziono liczne monety, części glinianych naczyń i drewniane narzędzia (P)

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04
Tydzień na wysokich obrotach. W pracy działania odważne, szybkie i samodzielne. Wszędzie cię pełno i wszystkiego potrafisz dopilnować. Ożywienie życia towarzyskiego i kulturalnego. Dowody sympatii interesującej cię osoby. Sympatyczny Lew.

BYK 21.04 21.05
Poprawa atmosfery w kręgu zawodowym, konstruktywne kontakty z kolegami. W domu niewykluczone małe komplikacje, zazdrość, podejrzliwość. Nie ma powodów by nie ufać drugiej stronie. Dodatkowe pieniądze poprawią humor.

BLIŹNIĘTA 22.05 21.06
Wielkie plany, ambitne przedsięwzięcia. Konieczna cierpliwość i dyplomacja w zdobywaniu poparcia i sojuszników. Rysuje się fantastyczna eskapada. Niewykluczone wiosenne zakochanie. Poprawa stanu finansowego. Trzymaj z Wodnikiem

RAK 22.06 22.07
Zwolnione obroty, tydzień spokojniejszy, relaksowy. Okazja do ciągle odkładanych, z braku czasu, odwiedzin bliskich ci osób. Frapująca propozycja, nad którą warto się zastanowić i atrakcyjna podróż. Przyjazny Lew.

LEW 23.07 22.08
Nie najlepsza forma fizyczna nie przeszkodzi ci w sukcesach zawodowych i w sprawnym działaniu. Niewykluczone gratulacje, ciepłe słowa i większa gotówka. W uczuciach trafna decyzja i stabilizacja. Lojalny Wodnik

PANNA 23.08 22.09
W pracy poważne zadanie o dużym stopniu trudności. Nie zajmuj się drobiazgami, konieczna teraz koncentracja i operatywność, a wyniki przejdą twoje oczekiwania. W sprawach serca nie dopuszczaj zazdrości do głosu.

WAGA 23.09 22.10
Tydzień trudny i burzliwy. W pracy rozliczne wątpliwości i napięta atmosfera. Twój zły humor działa zaraźliwie. Skłonność do obarczania innych za swoje niepowodzenia. Czarne chmury nad sprawami serca.

SKORPION 23.10 22.11
Sprawy zawodowe zbytnio cię nie niepokoją i nie spędzają snu z powiek. Traktujesz je niefrasobliwie i z dużym dystansem. Stanowczo za dużym by wyniki spełniły twoje oczekiwania. Pretensje kieruj pod własnym adresem.

STRZELEC 23.11. 21.12
Tydzień ważny, wymagający w pracy wyjątkowej dyspozycyjności i poświęcenia. Wyłoni się zadanie, w którym tobie przypadnie rola lidera. Wszystko w twoich rękach. W życiu osobistym partner darzy cię większym zaufaniem

KOZIOROŻEC 22.12 20.01
Odczuwalna poprawa w pracy, wzrost autorytetu. Niewykluczone, że w sprawach kolężeńskich właśnie ty zostaniesz wybrany arbitrem. Natomiast w domu nie potrafisz opanować sytuacji konfliktowych i podjąć stanowczych działań

WODNIK 21.01 20.02
Tydzień udany, choć trudny i męczący. Skomplikowane zadanie w pracy wykonasz sprawnie i samodzielnie zyskując uznanie i pochwały. W życiu rodzinnym sympatyczne niespodzianki. Uwaga na zdrowie, zwolnij obroty. Sympatyczny Lew i Baran.

RYBY 21.02 20.03
Najwyższy czas by zająć się odkładanymi projektami z dziedziny zawodowej. Ich realizacja zapewni lepsze samopoczucie i większe dochody. Niewykluczone interesujące kontakty zawodowe. Sprawy osobiste pomyślne. Przyjazny Wodnik.

MYŚLI PRZEKORNE

Kładący po sobie uszy nie usłyszą głosu epoki.

Lufy armat ukryte w kwiatach chcieliby niektórzy rekomendować jako corso kwiatowe.

Rozszyfrowanie militaryzmu: co w... hełmie piszczy.

Mówimy wszyscy jak ludzie, ale nie mówimy po ludzku.

Braworządności mamy w nadmiarze.

Dla nierobów żaden diabeł nie jest tak straszny jak diabeł inicjatywny.

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) Twój dzień, 7) kura w technikolorze, 9) zakulisowa potyczka, 10) niewierny, 12) woda jest mu na rękę, a właściwie na koło, 13) mowa gotującej się grochówki, 14) stopień inteligencji, 16) cecha z plusem, 19) cywilny, wyjątkowy albo błogosławiony, 20) uczy się pod okiem majstra, 23) wynika z licznika, 25) szatan z ekspresu, 26) nerka po przestawieniu, 28) w boskich albo kwiatowych kielichach, 30) z jedną chorągiewką, 31) wody nim nie nabierzesz, 33) wylansowała piosenkę „Tych lat nie odda nikt", 34) część świata, 35) w głowie ważna jest zwłaszcza ta piąta, 36) sąsiadka zza Buga.

PIONOWO: 1) Dzikie Pola (także za Bugiem), 2) kiełbasa lub ser (pokojami), 3) u Mania Mania Mania, 4) punkt oparcia dla karawany, 5) to, pod czym stoi oskarżony, 6) zna się na żegludze, 8) pudełko tekturowe, 11) śpiewa dla zakochanych, 15) warczy, ale nie pies, 17) ładna, lecz pusta, 18) uczy się języków wywodzących z łaciny ludowej, 20) cztery kółka do usług, 21) urodził się w tym samym roku, co Ty, 22) szara albo złota, 24) płynie na koniu, 27) gryzipiórek, 29) jeden z dwu bliźniaczych elementów każdego kija, 32) szlachetny helowiec.

LESZEK

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 114".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 108

POZIOMO: powództwo, sobota, zmęczenie, kapelusz, marzycielka, dziad, akcja, imię, szewc, szpak, barok, atłas, koło, Nobel, Oława, dezaprobata, horyzont, turystyka, reglan, autokrata.

PIONOWO: kolarz, bohema, pazur, więzy, drzwi, tunel, omega, mszyca, ladaco, czas, Egipt, klika, ideał, małpa, zboże, wrona, zaloty, knur, obibok, łazęga, wandal, dętka, zwrot, pasek, ohyda, arara.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 102 z 2 maja br. nagrody książkowe wylosowali: **Andrzej Snarski** z Kurian, **Janina Kirchner** z Hajnówki, **Zofia Kucińska** z Rucianego-Nidy, **Arkadiusz Grygorczuk** z Dąbrowy Białostockiej oraz **Krystyna Zalewska** z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkanka Białegostoku proszona jest o zgłoszenie się po odbiór książki do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pokój nr 2. (bm)

